

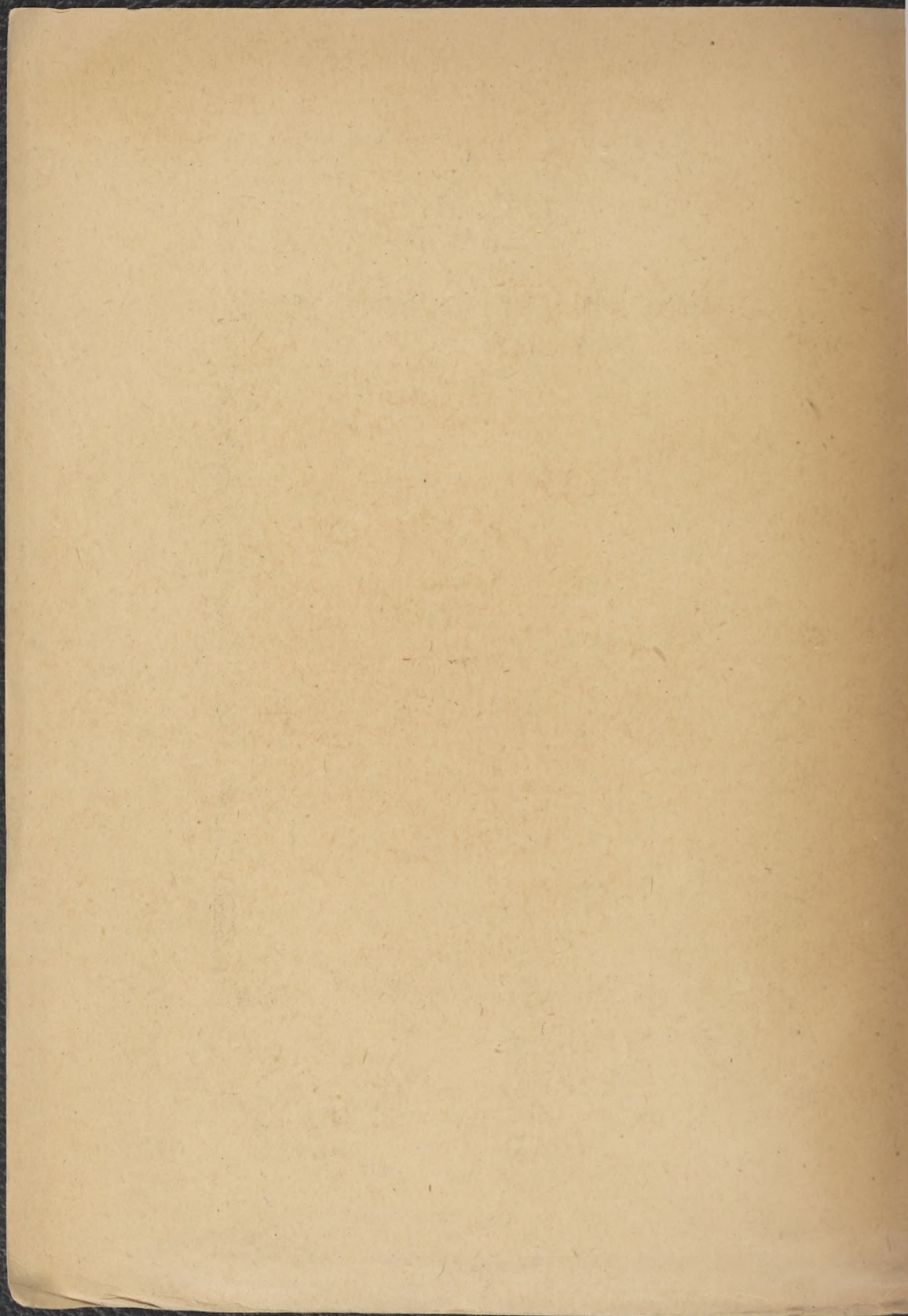
1

Stanisław  
Girabski

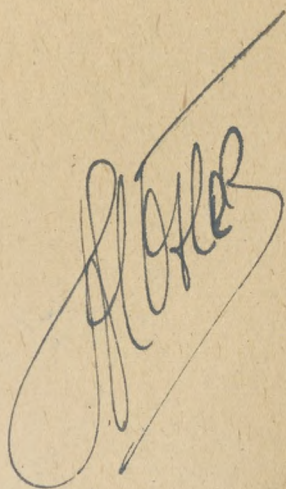


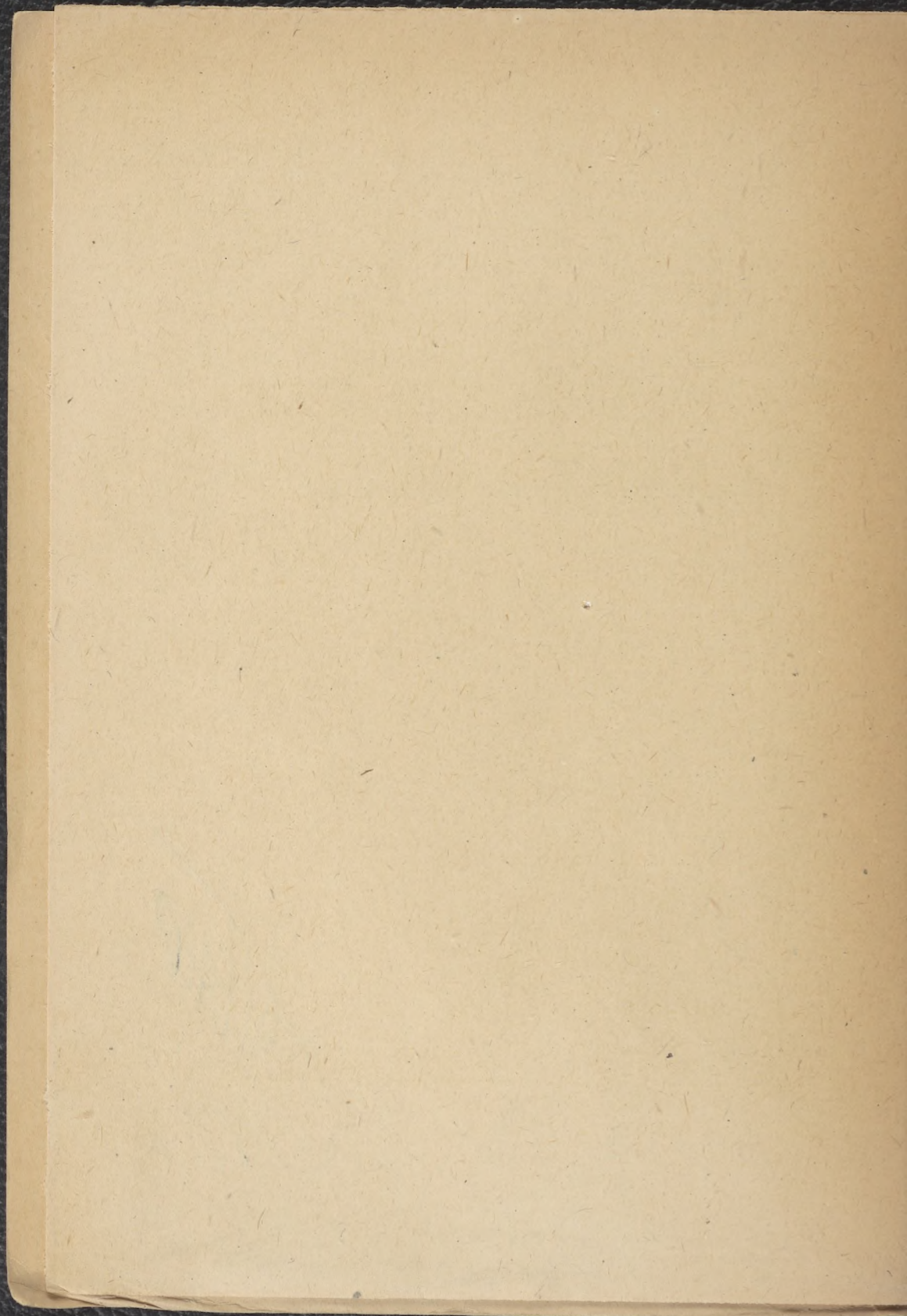
NA NOWEJ  
DRODZE  
DZIEJOWEJ

Państwowy  
Instytut Wydawniczy



NA NOWEJ DRODZE DZIEJOWEJ





STANISŁAW GRABSKI

**NA NOWEJ DRODZE  
DZIEJOWEJ**

WYDANIE DRUGIE



A large, handwritten signature in dark ink is positioned on the right side of the cover. The signature is highly stylized and cursive, appearing to read 'S. Grabski'.

**PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY**

**WARSZAWA**



II 2.852.281



1947

---

Śląskie Państwowe Zakłady Graficzne, Bytom, ul. Przemysłowa 2.  
R/14372

2015d 657

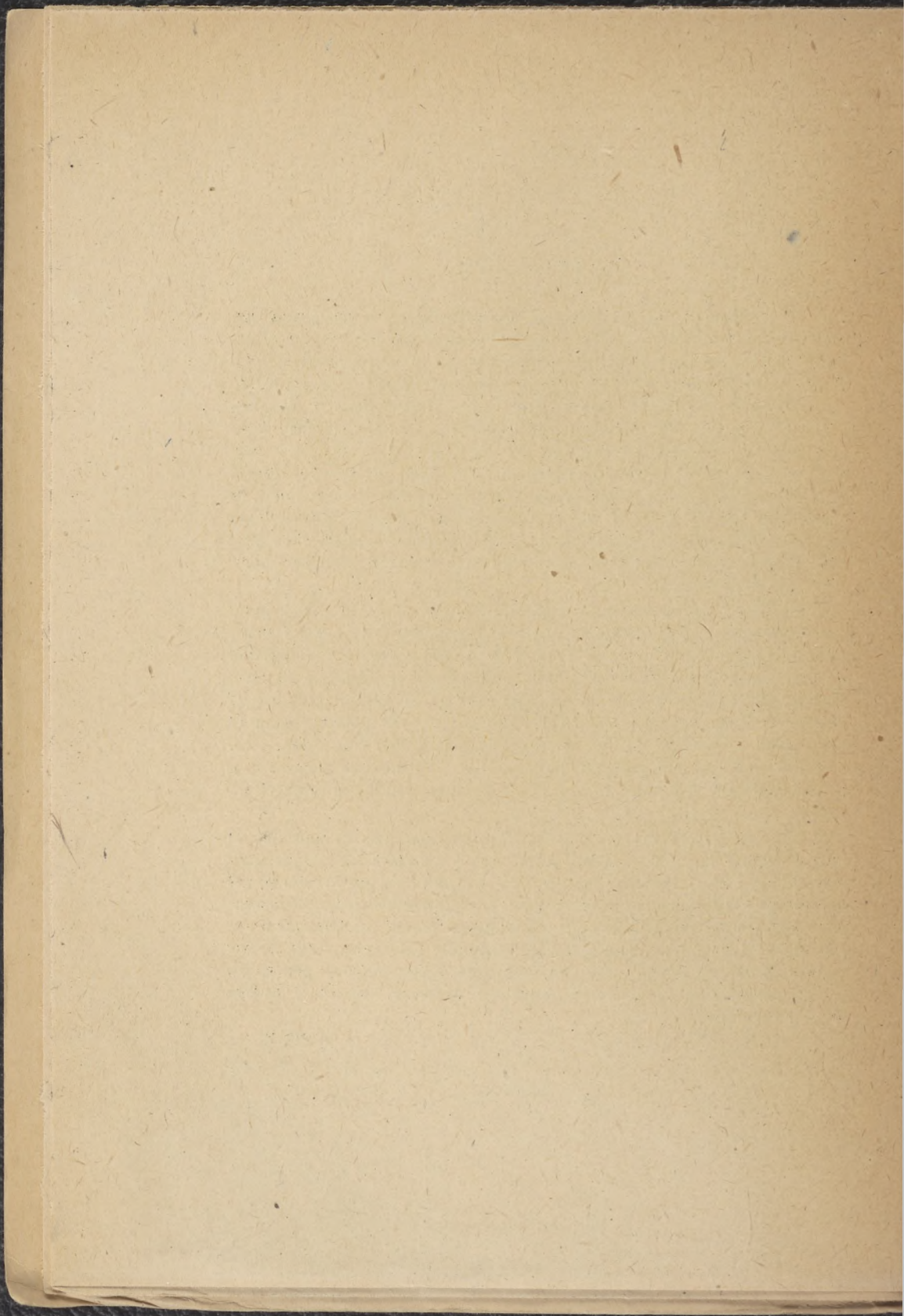
## PRZEDMOWA

W wyniku wojny zmieniła się nasza pozycja geopolityczna, nasza narodowa struktura, nasz układ społeczny. I dokonały się w całym świecie wielkie i głębokie zmiany. Stawia to przed naszymi władzami państwowymi szereg nowych, nie istniejących poprzednio, do rozstrzygnięcia dziś i jutro zadań. Ale nie dla omówienia ich piszę niniejszą broszurę. Nie tylko bowiem zmienił się liczny szereg konkretnych warunków i potrzeb naszego życia. Zmieniła się — co ważniejsze — cała dziejowa droga Polski. Nie będą dalsze jej dzieje w najmniejszej mierze kontynuacją Polski przesuniętej w końcu XIV stulecia na wschód wskutek utraty Śląska i unii z Litwą. Ale nie będą też one bezpośrednim dalszym ciągiem Polski Piastowskiej, choć granice obecnej Rzeczypospolitej są niemal identyczne z granicami państwa Krzywoustego.

Zyjemy i żyć będziemy w zupełnie innym od ówczesnego świecie. Jeśli nasza droga dziejowa ma nas doprowadzić do lepszej przyszłości, musimy wejść na nią z nową przewodnią myślą historyczną, dającą wyraźną wizję nowej do osiągnięcia pozycji Polski w świecie. Będzie to dziełem przede wszystkim pokolenia wchodzącego dziś w czynne życie społeczno-polityczne. Dla niego też głównie piszę tę książeczkę — nie tyle, by dać mu gotowy jego dążeń i wysiłków drogowskaz — ile żeby skierować jego myśl ku dalszym, szerszym od sporów partyjnych dnia bieżącego, zagadnieniom dziejowej przyszłości Polski.

Dla uniknięcia zaś jakichkolwiek nieporozumień zaznaczam, że choć — gdy ją pisałem — byłem członkiem prezydium Krajowej Rady Narodowej i choć pierwsze jej wydanie pojawiło się na krótko przed wyborami, nie jest ona ani urzędowa, ani partyjną publikacją. Wypowiadam w niej wyłącznie własne moje myśli, nieraz nawet zawierające przykre dla niejednego prawdy, z jednym jedynym celem, by stały się czynem pracy myślowej społeczeństwa, szczególnie młodej generacji, wytyczającej naczelną dążenia narodu i państwa na nowej naszej drodze dziejowej.

AUTOR





## I

Dzieje ludzkości i narodów nie idą równą, prostą drogą, w jednym ciągle zmierzając kierunku. Co czas pewien drogi, którymi szedł od stuleci rozwój i poszczególnych państw i międzynarodowych stosunków, raptownie się zatrzymują — w całym życiu społeczno-politycznym następuje głęboki wstrząs, upadają potężne państwa, zanikają dotychczasowe instytucje, zawodzi istniejący porządek społeczno-państwowy, ci co byli u góry zostają poniżeni, a maluczcy zostają wywyższeni; tracą swą moc obowiązującą wyznawane powszechnie i od dawna prawdy, a po tym wszystkim, po przejściu burzy rewolucyjnej czy wojennej, czy obu jednocześnie — rozpoczyna się nowy okres dziejów, nowymi idących drogami. Przeszłość jednak nigdy nie ginie kompletnie. Odrzucane całkowicie w dniach wielkich kryzysów tradycje kulturalno-społeczne i polityczno-narodowe odżywają i dostosowując się do nowej rzeczywistości — stają się jednym z czynników dalszej jej ewolucji.

Tak było po podboju prowincyj zachodniego Cesarstwa Rzymskiego przez plemiona germańskie. Upadło potężne to imperium, rozpadło się na szereg pomniejszych, będących w ciągłej wzajemnej walce, przeważnie krótkotrwałych państw i państwewek; zanikł kilkusetletni „pokój rzymski“ i wraz z nim uwarunkowany tym pokojem rozkwit miast oraz koncentrujący się w nich postęp nauk i sztuk; skończyła się historia starożytna, zaczęła się — średniowieczna: państw feudalnych, stanowokorporacyjnych, bez legionów, stałą będących armią, a z pospolitym tylko wasali ruszeniem, bez złożonych z zawodowych urzędników państwowych władz administracyjnych, skarbo-

wych i sądowych — a z autonomicznym sądownictwem panów feudalnych (immunitetami) oraz komun miejskich, z prawem salickim, zasadniczo odmiennym od dawnego rzymskiego. Ale germańscy zdobywcy Galii, Iberii i Italii: Frankowie, Burgundowie, Ostrogoci, Wizygoci, Longobardowie przyjęli niezadługo mowę łacińską, przetwarzając ją na nowe języki: francuski, hiszpański, włoski. I przyjęli oni duchowe przewodnictwo Kościoła Chrystusowego z całą jego w Imperium Rzymskim wytworzoną hierarchią. A już na przełomie VIII i IX stulecia odżyła koncepcja „pokoju rzymskiego“ i odnowienia zapewniającego go wszystkim narodom chrześcijańskim — cesarstwa. Podejmuje się jej realizacji Karol Wielki i nadal przez cały czas wieków średnich oraz doby Odrodzenia dążenie do uzupełnienia jedności moralno-religijnej świata katolickiego przez polityczne również jego zespolenie pod przewodnictwem władzy cesarskiej oddziaływanie silnie na historię wszystkich krajów i narodów europejskich, a więc i na nasze własne dzieje.

Nowe drogi dziejowe nie zaczynają się w próżni. Zmieniają one nieraz pod ostrym kątem kierunek ewolucji społecznej, politycznej i kulturalnej. Ale zawsze stoją w jakimś związku z dawniejszymi drogami historycznego rozwoju ludzkości i zaczynają się, jeśli nie u końca tych ostatnich, to przynajmniej gdzieś w ich środku. Renesans czerpał swe inspiracje nie z chrześcijańskiego już Rzymu, ale z pogańskiego jeszcze.

Może jeszcze radykalniej niż na zachodzie Europy zmieniły się drogi historii krajów Europy wschodniej i tak zwanego dziś Bliskiego Wschodu azjatyckiego wraz z północną Afryką, wskutek spowodowanego zaborczą ekspansją islamu upadku Cesarstwa Bizantyjskiego. Tradycje wszakże i tego cesarstwa nie znikły bezpowrotnie. Znalazły one swój dalszy ciąg nasamprzód w Carstwie Moskiewskim, a następnie w Imperium Rosyjskim.

Potężną też burzą rewolucyjno-wojenną była Reformacja wraz z zanikiem feudalnych autonomii stanowych i prowincjonalnych na rzecz centralizmu państwowego i absolutnej władzy monarszej. W jej wyniku zmieniły się tak dalece drogi dziejowe państw Europy zachodniej i środkowej, iż utarło się w historio-

grafii określenie ich, w przeciwieństwie do dziejów średnio-wiecznych, dziejami nowożytnymi.

Wszyscy niemal historycy, socjolodzy, prawnicy i ekonomiści końca XIX w. byli przeświadczeni, że kapitalistyczny ustroj społeczno-gospodarczy wraz z parlamentarno-liberalnym ustrojem prawno-państwowym, jaki się ustalił w konsekwencji potężnego wstrząsu, wywołanego wielką rewolucją francuską, wojnami napoleońskimi i technicznymi wynalazkami, zwiększającymi wielokrotnie wydajność pracy ludzkiej, wytworzył trwałe podstawy dalszego spokojnego w tym samym kierunku rozwoju cywilizacji w ciągu szeregu stuleci. Ale — podobnie jak w przyrodzie — i w ludzkości burze zjawiają się zazwyczaj niespodzianie. Spodziewano się raczej stopniowego „w majestacie prawa“, jak mówił Daszyński, przeobrażenia się ustroju kapitalistycznego przez coraz pełniejszy jego kompromis z socjalizmem. A tymczasem sprowokowana nadmierną zaborczością niemiecką wojna światowa 1914—1918 r., doprowadzając do upadku monarchię rosyjską, stworzyła podatny grunt dla zrodzenia się i tryumfu rewolucji bolszewickiej, która ze swej strony wywołała nasamprzód spotęgowanie się prądów rewolucyjnych w Europie zachodniej, a w dalszej konsekwencji — kryzys demo-liberalnego parlamentaryzmu w licznych szeregu państw. Gdy okazało się, że parlamentaryzm ten nie był w stanie skutecznie zabezpieczyć kontynentu europejskiego przed groźbą rewolucji społecznej, zjawily się „uprzedzające kontrewolucje“ faszystwu i narodowego socjalizmu.

Traktat wersalski zrobił tylko przerwę w burzy dziejowej, wywołanej pierwszą wojną światową, a która przejawiała się runięciem trzech największych na kontynencie monarchii oraz radykalnym przewrotem społecznym zmieniającym cały tryb życia stukilkudziesięciu milionów ludności dawnego Imperium Rosyjskiego. Wkrótce zjawily się nowe jej porywy, tzw. rewolucja faszystowska we Włoszech, dyktatura Hitlera w Niemczech, wojna domowa w Hiszpanii, najazd Japonii na Chiny, przewrót majowy u nas, analogiczne przewroty w Jugosławii, Rumunii, a wreszcie — druga wojna światowa. Nie był to sze-

reg oddzielnych epizodów historycznych. Był to cykl przyczynowo związanych z sobą kryzysów i wstrząsów, stanowiących poszczególne tylko etapy trwającej z krótkotrwałymi przerwami przez przeszło ćwierć wieku dziejowej nawałnicy.

Czy ustała już ona — czy tylko nastąpiła w niej ponowna przerwa? Horyzont polityczny jest jeszcze zachmurzony. Ale wolno wierzyć, że ludzkość nie popełni samobójstwa, jakim byłoby ponowne rozpoczęcie walk orężnych w epoce energii atomowej. I nie tylko wolno w to wierzyć — należy przede wszystkim realnie tego pragnąć, by rozpoczął się jak najprędzej nowy okres pokojowej ewolucji wszystkich narodów. I choć wielkie mocarstwa nie rozbijają się jeszcze — to jednak i Stany Zjednoczone, i Wielka Brytania przechodzą już na nowe drogi dalszego rozwoju zarówno wewnętrznego swego życia, jak i swej międzynarodowej polityki. Stany Zjednoczone, które po poprzedniej wojnie nie wzięły udziału w Lidze Narodów, pomimo że istotnym jej twórcą był prezydent Wilson — bo chciały być gospodarczo i politycznie jak najbardziej samowystarczalne — obecnie uznają za swą specjalną misję dziejową zapewnić mocą swej potęgi ekonomicznej i militarnej trwałą pokój i demokratyczny tryb życia całemu światu. A Wielka Brytania, która przez ostatnie dwieście lat w podstawie całego swego ekonomicznego i kulturalnego postępu miała ekspansję imperialistyczną za pomocą siły zbrojnej — obecnie gotuje się do wycofania swych wojsk z Egiptu i do przyznania Indiom niepodległości. Nie będzie też powojenna Francja dalszym ciągiem Trzeciej Republiki. Nastąpią duże przemiany i w jej organizacji prawno-państwowej i w jej strukturze społeczno-gospodarczej w wyniku dokonywanego się silnego przeobrażenia politycznej mentalności narodu francuskiego. Niesposób też nie doceniać wpływu na dalsze dzieje świata wysunięcia się Chin, które do niedawna były tylko przedmiotem polityki międzynarodowej, na pozycję jednego z czterech największych mocarstw.

Zaczyna się nowy okres dziejów ludzkości różniący się niemniej od tego, co było przed 1914 r., niż różniły się wieki

średnie od starożytnych, a historia nowożytna od średnio-wiecznej.

I wraz z całym światem wchodzi i nasz naród na nową drogę swoich dziejów. Nie ma powrotu do tego, co było przed wrześniem 1939 r., ani do ówczesnego naszego terytorium państwowego, ani do ówczesnego składu etnograficznego Rzeczypospolitej Polskiej, ani do poprzedniego uwarstwienia społecznego, ani do przedwojennych programów partyjnych, ani do ideologii Wielkiej Polski czy Polski Mocarstwowej...

Może niejednemu być żal minionej przeszłości. Żaden wszakże żal po niej nie wskrzesi jej, nie przedłuży dziejowej drogi, po której szedł nasz rozwój narodowo-polityczny w ciągu ubiegłych 600 lat, ale która zwięzła się i rwała już od połowy XVII wieku, by ostatecznie zamknąć się przed nami w wyniku ostatniej, dopiero co ukończonej wojny. Więc porzucmy próżne badania nad tym, cośmy stracili, i tęsknoty nie do zaspokojenia. Skierujmy natomiast całą naszą myśl i wolę, całą naszą życiową energię ku nowej drodze dziejowej, która się przed narodem naszym otwiera równocześnie z tym, jak dotychczasowa się zamyka. Bo naprawdę możemy — jeśli tylko zechcemy — dojść na niej do lepszej, niż to było poprzednio możliwe, pozycji wśród cywilizowanych narodów i osiągnąć szybszy postęp materialnych i duchowych sił naszych.

Czy więc mamy wyrzec się całej naszej dotychczasowej historii, poniechać wszystkie nasze tradycje, cały dorobek cywilizacyjny tysiącoletnich naszych dziejów — by stać się zupełnym nowotworem narodowo-państwowym na wzór choćby Nowej Zelandii?

Nie — bo nowa nasza droga dziejowa nie zaczyna się w próżni. Ma ona swą historyczną podstawę w naszych własnych dziejach doby piastowskiej, która trwała od X po koniec XIV stulecia. Skończyła się tylko historia tzw. Polski Jagiellońskiej, państwa polsko-litewsko-białorusko-ukraińskiego. Ale nie skończyła się historia państwa narodu polskiego. I wszystkie nasze dobre, piękne i rozumne tradycje polityczne i kulturalne możemy i powinniśmy nadal utrzymywać i kształcić, dostosować

wując je jeno do warunków i potrzeb nowego życia, w nowym naszym pochodzie dziejowym ku lepszej własnej i całej ludzkości przyszłości.

\* \* \*

Są jednak ludzie mówiący: „Druga wojna światowa przesunęła granice Polski na zachód, a trzecia wojna światowa może je z powrotem przesunąć na wschód. To co się dziś dzieje z nami — to nie początek nowej naszej drogi dziejowej, ale tylko chwilowy ostry jej zakręt; nie warto kłaść zbyt wiele wysiłków w zagospodarowanie Dolnego Śląska, Zachodniego Pomorza i Prus Wschodnich — bo przyszłość tych ziem jest wątpliwa“.

Oczywiście, nikt nie jest w stanie zaręczyć, że już nigdy więcej nie będzie wojny światowej, pomimo powszechnego dziś wśród narodów cywilizowanych pragnienia trwałego pokoju. Ale ci spośród nas, którzy z myślą o trzeciej wojnie światowej łączą nadzieje na powrót państwowości polskiej nad Zbrucz, Wilejkę i Dzisnę, popełniają w swym myśleniu ten zasadniczy błąd, iż w utracie naszych wschodnich województw widzą tylko skutek burzy wojennej. Naprawdę było to ostateczne tylko, pod naporem nawałnicy wojennej, runięcie gmachu Rzeczypospolitej polsko-litewsko-białorusko-ukraińskiej, gmachu, którego ściany kurczyły się i fundamenty słabły coraz bardziej już od wojen kozackich, w ciągu trzech ostatnich stuleci.

Przypomnijmy sobie fakty historyczne.

W XIV stuleciu poczęła szybko słabnąć potęga chanów mongolskich, panujących nad ziemiami ruskimi. Równocześnie zaczęła je wyzwalać spod panowania tatarskiego Moskwa i Litwa. Najstarsze ziemie ruskie zdobyli dla siebie książęta litewscy. Książęta moskiewscy poddali swej władzy ziemie późniejszej kolonizacji słowiańskiej na terytoriach plemion turko-fińskich. Ruś podzieliła się na dwie części: zachodnią — niemal czysto słowiańską, choć podległą władzy litewskiej, i wschodnią — o bardziej mieszanym składzie etnograficznym i silnych tradycjach mongolskich metod rządzenia.

Unia z Litwą złączyła Ruś Zachodnią z Polską. Mało jest prawdopodobne, by w zjeździe w Krewie, na którym zostało postanowione małżeństwo Jagiełły z Jadwigą, nie brali udziału obok panów litewskich i panowie ruscy. Faktem jest bowiem, że mieli oni poważną pozycję na dworze wileńskim. Ale ważniejsze od tego jest, iż w licznych następnie starciach wojennych i politycznych między Litwą a Moskwą żaden z możnych panów ruskich z wyjątkiem Glińskiego nie opowiadał się za zespoleniem zachodnich ziem ruskich z Moskwą. Polska wolność była bardziej pociągająca dla szlachty ruskiej spod Witebska, Mohylewa, Mińska, Ostroga, Kijowa od wyznaniowej jej jedności z prawosławnym, ale despotycznym caratem moskiewskim.

Niemniej przeto carowie moskiewscy tytułowali się stałe carami „całej Rusi“ i istniał nieustanny konflikt między zjednoczoną z Polską Litwą a Moskwą. Konflikt ten stał się szczególnie niebezpieczny, bardziej dla Polski, ale w niemałym stopniu i dla Moskwy, wskutek rosnącej coraz silniej agresywnej potęgi tureckiej. Tu i tam zjawily się tendencje do uzupełnienia unii polsko-litewskiej przez unie dynastyczną polsko-litewsko-moskiewską. Były u nas pomysły powołania Iwana Groźnego na tron polsko-litewski po śmierci Zygmunta Augusta. Uniemożliwiły je jedynie nazbyt krwawe rządy tego wschodniego despoty. Zwycięstwa zaś Batorego podniosły znakomicie prestiż Rzeczypospolitej obojga narodów w oczach bojarów i nawet kościelnych dygnitarzy moskiewskich. Atrakcyjna siła polskiej wolności przekroczyła wschodnie granice Rzeczypospolitej, poczęła działać i w Moskwie, szczególnie po śmierci Iwana Groźnego i jego małoletniego syna Dymitra. Nie w Warszawie, ani w Wilnie, czy Kijowie, jeno w carstwie moskiewskim powstał pomysł odnalezienia Dymitra, uratowanego jakoby od nasłanych nań morderców i wprowadzenia go na tron moskiewski przy pomocy polskiej. A gdy cała ta impreza skończyła się tragiczno-błażeńską (dwa dalsze sobowtóry Dymitra) katastrofą, to nie tylko nie zanikły w Moskwie rachuby na Polskę, lecz po zwycięstwie Żółkiewskiego pod Kłuszynem przybrały całkiem już

wyraźną formę powołania na tron moskiewski polskiego królewicza Władysława IV.

Niestety, dalekowzroczną politykę Stanisława Żółkiewskiego przekreślił egoizm i nietolerancyjny bigotyzm Zygmunta Wazy oraz samowola ówczesnych naszych magnatów kresowych i kondotierów typu Lisowskiego, którzy swymi łupieżczymi wyprawami w głąb całej Rosji, nie cofając się nawet przed grabieniem klasztorów, spowodowali powszechną reakcję zbrojną przeciwko „Lachom“ mas prawosławnego duchowieństwa, bojarstwa i mieszczaństwa. Po krótkotrwałym okresie prób zespolenia wszystkich ziem ruskich pod wspólnym polskolitewsko-ruskim monarchą, rozpoczął się znów szereg wojen polsko-moskiewskich.

Ale dynastyczna polityka Zygmunta Wazy uwikłała jednocześnie Polskę w długotrwały spór ze Szwecją. Polska, naciskana od południa i północy, traciła swą poprzednią przewagę nad swym wschodnim konkurentem. Do tego dołączył się za Władysława IV, owego niedoszęłego kandydata na tron moskiewski, nieszczęsny bunt Chmielnickiego. Szykował Władysław wielką wyprawę na Turków i dla niej starał się pozyskać Kozaków. Stało się inaczej. Nie potrafił on bowiem zabezpieczyć należycie włościańskich osadników nad Dnieprem, łączących z pracą na roli „kozakowanie“, tj. chodzenie na zbrojne wyprawy, przed rozszerzaniem przez naszych „królewiat“ ich „prawa pańskiego“ na świeżo kolonizowane tereny. Carowie moskiewscy „dzikie pola“ nad Donem, brane pod uprawę przez chłopów, szukających lepszej doli, a nade wszystko wolności, ogłosili za ziemię swoją i nie obarczali osadników żadną inną poza wojskową wobec siebie powinnością. U nas panowie Ostrogscy, Wiśniowieccy zmuszali Kozaków, powracających z wypraw wojennych pod dowództwem nieraz hetmanów królewskich, do „pracy na pańskim“ i opłaty różnych czynszów.

Stąd rósł antagonizm ukraińskich i podolskich chłopów-rycerzy do panów. Był szereg buntów kozackich jeszcze przed Chmielnickim. Bez zapewnienia Kozakom, wracającym z wypraw wojennych, równej ze szlachtą wolności — powołanie



wielkiego wojska kozackiego było naprawdę niemożliwe. Władysław IV tego zapewnienia dać nie mógł. Wywołany zaś przezeń zapał bojowy wśród ludu kozakującego i kozackiego wyzyskała nader zrecznie Turcja. Zamiast wraz z chorągwiemi królewskimi ruszyć przeciwko Turcji, Kozacy ruszyli wespół z Tatarami przeciwko panom polskim. Nie Chmielnicki sam, jeno po społu z Tuhaj-bejem pobił wojska hetmańskie pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, a następnie oblegał Zbaraż. A potem przyszedł „potop“.

Bohaterskim porywem w chwili największego niebezpieczeństwa uratowała Polska byt państwowy na sto lat jeszcze. Ale utraciła na rzecz Rosji całą lewobrzeżną Ukrainę, a za Wiśniowieckiego i Podole na rzecz Turcji. Sobieski mimo wspaniałych swych zwycięstw nad Turkami — Kamieńca nie odzyskał, natomiast oddał Rosji Kijów.

Za Jana Kazimierza hetmaństwo kozackie przeszło „pod wysoką rękę prawosławnego cara“; za Sobieskiego przeszła pod władanie carskie stolica kulturalna i religijna całego prawosławnego ludu Ukrainy, Podola i Wołynia.

Gdy w XV i XVI stuleciu życie całej Ukrainy kształtowało się pod coraz silniejszymi wpływami polskimi, to w końcu XVII stulecia zaczęły górować nad nim wpływy rosyjskie. Wzmogły się one jeszcze, gdy w wyniku wojny północnej Piotr I objął protektorat nad Polską.

Za Jana Kazimierza zaczęło się tracić wielkich połaci naszych kresów wschodnich na rzecz Rosji. Za Augusta II dołączyło się do tego ograniczanie naszej niepodległości na rzecz Rosji, aż skończyło się zupełnym wykreśleniem Polski z mapy Europy w 1795 roku.

Nie brakowało wysiłków i bohaterskich porywów nasamprzód w XVIII stuleciu dla ratowania zanikającej niepodległości, a następnie w XIX wieku dla odzyskania jej. Tak się jednak składało, że wszystkie one niemal kończyły się pogarszaniem naszego losu. Porwanie króla przez konfederatów barskich dało pożądaną przez Fryderyka Wielkiego pretekst dla zainicjowania I rozbioru. Przeprowadzenie Ustawy Konstytucyjnej

3 Maja niezupełnie legalnym zaskoczeniem jej przeciwników w chwili, gdy znaczna ich część była poza Warszawą — głównie dla przeforsowania dziedziczości tronu, której większość Sejmu Czteroletniego była przeciwna, gdy natomiast uchwalenie normalną większością wszystkich innych reform naszego ustroju państwowego było pewne — dało licznych zwolenników konfederacji targowickiej. A zawierzenie dobrej woli króla pruskiego i zawarcie z nim przymierza z ostrzem wyraźnie zwróconym przeciwko Rosji — spowodowało wojnę 1792 roku, zakończoną drugim rozbiorem, gdy tymczasem doczekanie się w granicach pierwszego rozbioru epopei napoleońskiej dałoby Polsce siłę militarną, niezbędną dla trwałego zabezpieczenia swej niepodległości, oraz przywróciłoby jej ziemie zagrabione w 1772 roku przez Prusy i Austrię, a może i uchroniłoby Francję przed nieszczęsną dla niej wojną 1812 roku.

Również gdybyśmy się doczekali wojny krymskiej z polskimi ministrami, własnym skarbem, sejmem i wojskiem w Królestwie oraz polskim uniwersytetem w Wilnie i Liceum Krzemienieckim — dzieje nasze poszłyby następnie w o wiele lepszym kierunku.

Uważam za wielce szkodliwą doktrynę, że wszystkie nasze powstania wraz z Sejmem Czteroletnim były „tragedią Polski“, prowokowaną stale przez masonerię. Nie wolno obniżać wartości dla moralnych sił narodu bohaterskich porywów, nie wolno bez największej szkody dla tej właśnie moralnej siły narodu szkalować go, wmawiając w siebie i innych, że zdobywał się on na czyny choćby szaleńcze, nierozważne, ale wzniosłe i szlachetne — z obcego tylko podszeptu.

Ale jeśli historia ma być mistrzynią życia, to musimy — oddając w pełni cześć szlachetnym intencjom autorów Konstytucji 3 Maja, patriotyzmowi i męstwu wszystkich naszych powstańców — stwierdzić jednocześnie, że dziwnie źle wybierali oni momenty swych poczynań, że wszyscy oni orientowali się jak najgorzej we współczesnym im położeniu międzynarodowym i — ulegając w swych analizach sytuacji nadmiernie własnym życzeniom — stale nie doceniali siły nieprzyjaciół,

a przeceniali i siłę i gotowość do podjęcia walki w naszej obronie naszych niekiedy prawdziwych, ale nieraz wręcz urojonych przyjaciół.

Naprawdę rozsądną, bo dała doskonałe skutki, była jedynie polityka krakowskich konserwatystów, tak zw. „stańczyków“, w końcu sześćdziesiątych lat oraz w siedemdziesiątych i osiemdziesiątych latach ubiegłego wieku \*), a także polityka Romana Dmowskiego — między 1905 a 1919 rokiem.

Pierwsza dała nam pełną swobodę narodowego rozwoju w ramach autonomii galicyjskiej; druga — miejsce wśród zwyciężczyków w pierwszej wojnie światowej narodów i głos na paryskiej konferencji pokojowej.

Jednak nie potrafiliśmy pozyskać tej konferencji dla koncepcji odbudowania przedrozbiorowej Rzeczypospolitej polsko-ukraińsko - białorusko - litewskiej. Przywrócenie niepodległości Polsce było tam rozumiane nie tylko przez przedstawicieli Imperium Brytyjskiego, ale w pewnym stopniu i przez prezydenta Wilsona, jako danie narodowi polskiemu możliwości organizowania własnego bytu państwowego na ziemiach, na których ma on liczebną przewagę.

Toteż w pierwotnym tekście traktatu wersalskiego Polska otrzymała bezwarunkowo cały Górny Śląsk po Odrę i dopiero później Lloyd George, stawiający bardziej na „dobrych Niemców“ niż na siłę Francji i zaprzyjaźnioną z nią Polskę, przeforsował zamianę tego postanowienia na zarządzenie plebiscytu na powyższym terytorium.

Natomiast większość konferencji odnosiła się bardzo podejrzliwie do naszych praw historycznych na wschodzie, nawet w byłym zaborze austriackim. Dopiero po licznych staraniach i zabiegach dyplomatycznych oraz całkowitym wyparciu wojsk ukraińskich poza Zbrucz, przy silnym poparciu marszałka Focha uzyskaliśmy od wielkich mocarstw w roku 1919 nasamprzód warunkowe, a następnie i pełne włączenie do Polski ca-

---

\*) Niestety, następnie zeszła ona na manowce, przeciwstawiając się uporczywie wszelkim demokratycznym reformom.

łej Galicji. Co więcej — wielki rozum Dmowskiego oraz wyjątkowa popularność w obozie alianckim Paderewskiego — nie wystarczyły dla przekonania twórców traktatu wersalskiego, że dziejowa sprawiedliwość wymaga przywrócenia Polsce ziem oderwanych od niej podczas rozbiorów nie tylko przez Prusy i Austrię, ale również przez Rosję.

Dnia 8 grudnia 1919 r., gdy już od szeregu miesięcy posiadaliśmy Wilno i Pińsk, Rada Najwyższa Sprzymierzonych oświadczyła, iż „nie przesadzając późniejszego ustalenia definitywnej wschodniej granicy Polski“ przyznaje ona obecnie Rządowi Polskiemu „prawo organizowania normalnej administracji polskiej na ziemiach byłego Imperium Rosyjskiego, leżących na zachód od linii...“, która była identyczną z linią trzeciego rozbioru. W zakończeniu tej swej deklaracji Rada Najwyższa oświadczyła: „Prawa, które Polska mogłaby uzasadnić do terytoriów leżących na wschód od powyższej linii, są wyraźnie zastrzeżone“.

Mieliśmy do ziem tych duże i dobre, bo oparte nie na zbrojnym zaborze, ale na dobrowolnej unii prawa historyczne. Mogliśmy się też nie bez racji powoływać na naszą na ziemiach tych pracę kulturalną, na liczne założone tam przez panów polskich miasta, na kreowane przez królów polskich wyższe zakłady naukowe, na świetną działalność polskiego na wskroś uniwersytetu wileńskiego, który przetrwał aż do 1831 roku, na pochodzących z województw wschodnich: Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego, Moniuszkę, Paderewskiego, na dobrowolne przyjęcie polskiej mowy i kultury przez litewskie i ruskie bojarstwo oraz mieszczaństwo. Ale te nasze prawa historyczne nie miały dość siły przekonywającej dla kierowników polityki brytyjskiej. Zaproponowana w 1920 roku przez lorda Curzona linia zawieszenia działań wojennych polsko-radzieckich szła znów granicą trzeciego rozbioru, a na południu, na terytorium tzw. wówczas Galicji, tj. zaboru austriackiego, skręcała bardziej jeszcze na zachód. Do rozejmu nie doszło — bo odrzuciło go dowództwo Armii Czerwonej. Ale jeszcze podczas rokowań pokojowych w Rydze rząd brytyjski wywierał nacisk

na delegację polską, by zgodziła się na granicę wschodnią na linii Curzona — bo za tą linią ludność polska jest w mniejszości. Z interwencją tą zwrócił się był do mnie osobiście brytyjski wysoki komisarz na Łotwę. A że nie wynikało to jedynie ze znanej niechęci do Polski ówczesnego premiera brytyjskiego Lloyd George'a, ale z zasadniczej tendencji brytyjskiej polityki mocarstwowej, świadczy o tym fakt, że pierwszym zdaniem, którym w Poczdamie przywitał był premier Churchill delegację polską, były słowa: „Po wojnie poprzedniej Polska poszła za daleko na wschód, obecnie chce iść za daleko na zachód“ \*).

To prawda — byliśmy poza Bugiem i Sanem etnograficzną mniejszością. Ale też jest prawda, że pomimo usilnej po 1831 r., a jeszcze bardziej po 1863 r., rusyfikacyjnej działalności urzędów carskich i pomimo że uwłaszczenia włościan dokonała Rosja a nie Polska, kulturalne wpływy polskie aż do 1914 r. przeważały nad rosyjskimi i w Grodzieńszczyźnie, i na ziemi wileńskiej, i nawet w Mińsku, czego wymownym wyrazem był stale powtarzający się wybór polskich burmistrzów i w Wilnie, i Mińsku, oraz polski przeważnie skład tamtejszych „ziemstw“, tj. samorządów powiatowych. Nie mógł więc naród polski wyrzec się ani kilku milionów rodaków, żyjących od wieków poza linią Curzona, ani swych poza nią znajdujących się ośrodków kulturalnych. Ale nie mógł też żaden poważny polityk polski nie zdawać sobie sprawy, że spowodowany wojną światową upadek monarchii w Rosji, Niemczech i Austrii wraz z rewolu-

---

\*) Przytaczam te fakty dla przestrogi tym, którzy oczekują od Anglii przywrócenia nam województw wschodnich. Co najwyżej, w razie ponownego objęcia steru polityki brytyjskiej przez konserwatystów, cofnęliby oni nam na wschód naszą granicę zachodnią, ale nie naruszyliby wymyślonej przez siebie linii Curzona. Zresztą nie łudzili nas oni nigdy pod tym względem, tylko większość nas sama się łudziła. W kilka dni po śmierci gen. Sikorskiego premier Churchill, odwiedzwszy prezydenta Raczkiewicza, powiedział mu: „Jestem dość silny, by zapewnić Polsce niepodległość, ale nie mam ani jednego pułku do dania dla obrony waszej granicy wschodniej“. PP. Raczkiewicz i Sosnkowski nie uznali jednak za stosowne poinformować o tym kraju.

cją bolszewicką — zwiększy ogromnie w państwach, które na gruzach tych monarchii powstaną, znaczenie mas ludowych, a zarazem w masach tych rozbudzi silne separatyzmy narodowe. Ujawniły to w całej pełni walki polsko-ukraińskie 1918 r. w Galicji Wschodniej. W ciągu 400 lat, od końca XIV po koniec XVIII wieku, zjednoczyło się z narodem polskim i szlachtą polską rycerstwo litewsko-ruskie. Również przyjęły całkowicie polską cywilizację i świadomość polityczną miasta województw wschodnich. Ale Polska ekspansja kulturalna nie dotarła do mas chłopskich. Ogromna większość ludu wiejskiego pozostała wyraźnie niepolska, przy tym na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, gdzie przetrwały tradycje wojen kozackich i hajdamaczyzny, nawet nieprzyjazną Polsce.

Nikt też z ówczesnych polskich przewodców politycznych nie dążył do odtworzenia przedrozbiorowej Polski w granicach 1772 r. Nawet Piłsudski rozumiał, że Polska taka, w której byłoby niecałe tylko 50% Polaków, nie miałaby trwałej egzystencji. Chciał on nie tyle rozszerzenia wschodnich granic Polski, co odsunięcia jak najdalej na wschód Rosji i oddzielenia się od niej sojuszniczymi, samoistnymi państwami: Litwą, Białorusią i Ukrainą. Uważał on bowiem imperializm rosyjski za najgroźniejsze wroga Polski i nie wierzył w trwałość jakiegokolwiek sojuszu z Rosją zarówno czerwoną jak i białą.

Inny był zasadniczo program Dmowskiego i Narodowej Demokracji. Według niego jedynym, naprawdę nieprzejednanym wrogiem Polski są Niemcy z ich odwiecznym parciem na wschód. Natomiast możliwe i potrzebne jest kompromisowe załatwienie granicznego z Rosją sporu. Rozstrzygnięcie zaś takie wtedy tylko będzie trwałe, o ile uwzględni ono w równej mierze żywotne interesy zarówno Polski, jak i Rosji. Obydwa te państwa mają duże prawa historyczne do spornego między nimi terytorium. Obydwa one mają też poważne na tych ziemiach wpływy kulturalne i polityczne oraz związki etnograficzne. A wobec tego możliwy do przyjęcia i przez Polskę i przez Rosję byłby jedynie podział oderwanego od Rzplitej Polskiej podczas jej rozbiorów terytorium tak, by Polska uzyskała za-

chodnią ich połąć o silniejszych wpływach kultury polskiej i znaczniejszym procencie polskiej tam ludności, a przy Rosji zostały ziemie, których ludność jest bardziej zrusyfikowana. W 1919 r. Dmowski przedłożył paryskiej konferencji pokojowej odpowiednio opracowany projekt wschodniej granicy Polski. Koncepcji tej przeciwstawiała się stanowczo biała emigracja rosyjska, z którą liczyły się poważnie rządy państw sprzymierzonych, przekonane, że przy ich pomocy zwyciężą w Rosji przeciwnicy rewolucji komunistycznej.

Ale nie uważała jej za nie do przyjęcia Rada Komisarzy Ludowych z Leninem na czele. W styczniu 1920 r. zwróciła się ona do rządu polskiego z propozycją rokowań pokojowych, zapewniając, że wojska czerwone nie przekroczą linii ówczesnego frontu, niemal identycznej z zaprojektowaną w Paryżu przez Dmowskiego granicą, i że nie ma takich spornych między Rosją a Polską spraw, których by się nie dało załatwić zgodnym porozumieniem.

Były więc bardzo duże szanse na początku 1920 r. zawarcia z Rosją radziecką pokoju niemniej dla Polski korzystnego od zawartego później w Rydze, a o wiele trwalszego. Toteż wraz z większością komisji zagranicznej Sejmu, której byłem przewodniczącym, usilnie nalegałem na Piłsudskiego, by przyjąć propozycję radziecką, zaprzestać działań wojennych i rozpocząć rokowania pokojowe. Miałem przy tym początkowo poparcie wiceprzewodniczącego komisji Ignacego Daszyńskiego oraz całej niemal Polskiej Partii Socjalistycznej. Niestety, udało się następnie Piłsudskiemu przeciągnąć Daszyńskiego na swoją stronę. A w ślad za nim i chwiejny zawsze premier i szef centrowej grupy „Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego“ Skulski dał Piłsudskiemu zgodę swą na projektowaną przezeń ofensywę na Kijów. Komisja zagraniczna, zwołana przeze mnie dla zapobieżenia zerwaniu przygotowań do konferencji pokojowej sporem o miejsce, w którym miałyby się odbyć rokowania pokojowe, w większości swej składająca się z przedstawicieli lewicy i centrum, zaaprobowała wbrew memu protestowi odezwę Piłsudskiego, proklamującą

wojnę o wyzwolenie Ukrainy. Nieszczęsny jej przebieg stwierdził całkowitą słuszność przestróg, którymi starałem się odwieść Piłsudskiego od jego ówczesnych zamierzeń wojennych, tłumacząc mu, że lud ukraiński, który dobrze poznałem w 1917 i 1918 r., nie ma żadnych naprawdę dążeń do odrębnej od Rosji niepodległości państwowej i że nie uwierzy nigdy, by wojska polskie przychodziły na Ukrainę po co innego, jak po odebraniu chłopom zabranej przez nich polskim panom ziemi. Niestety, dawał on więcej wiary zapewnieniom Petlury i kilku naszych podolskich i ukraińskich magnatów.

Wprawdzie po klęsce odwrotu spod Kijowa przyszło następnie zwycięstwo pod Warszawą i zawarty na podstawie „równomiernego uwzględnienia żywotnych interesów obu stron“ traktat pokojowy, którego mocą spór polsko-radziecki o ziemię oderwane przez Rosję od Polski w trakcie trzech rozbiorów został załatwiony przez podział ich między Polskę a Ukrainę i Białoruś radziecką. Została więc zrealizowana zasadnicza koncepcja Dmowskiego, którą gotowa była przyjąć za podstawę rokowań pokojowych, proponowanych w styczniu 1920 r., i Rada Komisarzy Ludowych. Ale pomimo że ustalona w Rydze granica była korzystniejszą dla Związku Republik Radzieckich i od linii Dmowskiego i od linii frontu, którą Rada Komisarzy Ludowych akceptowała jako linię rozejmową, od jakiej zazwyczaj niewiele się różni i definitywna granica — wyprawa kijowska pozostawiła głęboką nieufność w kierowniczych kołach Związku Radzieckiego do Polski i jej rzeczywistych zamiarów. Dmowski i Witos, Narodowa Demokracja i Polskie Stronnictwo Ludowe (Piast) dążyły naprawdę do ustalenia trwałej przyjaźni politycznej z Rosją radziecką. W opublikowanych w 1923 r. „Uwagach o bieżącej chwili historycznej Polski“ postawiłem sprawę wyraźnie. Pisałem wówczas:

„Jedno z dwojga: albo skierujemy ekspansję mocarstwową Polski na wschód, przeciwko Rosji i wtedy oddamy w ręce Niemiec rozstrzygnięcie prowizorycznie tylko uregulowanej sprawy Prus Wschodnich — albo skierujemy cały wysiłek, na



jaki nas stać, by sprawa Prus Wschodnich została przez Polskę zgodnie z interesami Polski rozstrzygnięta. A gdy tak się rzeczy mają, szkodliwe jest wszelkie wahanie. Bez dostępu do Dniepru Polska może istnieć, ale nie może istnieć bez trwałego dostępu do morza. Jest to względ rozstrzygający... By zapewnić Rzeczypospolitej pokój na wschodzie — trzeba tylko, by ekspansja nasza tam nie była zbyt rozlewna. Tego wymaga geograficzne nasze położenie, z którego wynika nieuniknione starcie z Niemcami o Bałtyk... O ile więc ekspansja nasza ku północy ma na celu wzmocnienie elementów zwycięstwa w niedokończonych walce z Niemcami — o tyle na wschodzie dążyć musimy do wzmocnienia podstaw pokojowego współżycia Polski z Rosją. Nakazują to nie tylko względy bezpieczeństwa Polski w ciągu najbliższych dziesięcioleci, lecz w równej mierze względ na cywilizacyjną przyszłość Polski... Ekspansja Polski ku Bałtykowi — to jednocześnie szybkie uprzemysłowienie Polski, rozwój miast, demokratycznej kultury obywatelskiej, ustalenie się praworządnej organizacji państwa, postęp cywilizacji zachodniej. Ekspansja Polski na wschód — to wciąganie Polski w chaos przewrotów, to polityka nieobliczalnych eksperymentów społecznych i szalonych ryzyk dyplomatycznych i wojennych... O zadaniach polityki zagranicznej nowoczesnych państw decyduje kierunek ekspansji narodu. Pierwszym i najważniejszym więc zadaniem naszej polityki zagranicznej jest wzmocnianie elementów zwycięstwa w nieuchronnym po pewnym czasie starciu z Niemcami. Stąd płynie nasamprzód ścisły sojusz Polski z Francją, a następnie staranie o utrzymanie pokoju na wschodniej naszej granicy... Ale dokonać tego można pod jednym tylko warunkiem, że nie będzie się głosiło programu rozczłonkowania Rosji, że porzuci się stanowczo nieszczerne pomysły, przejęte od Niemiec, państw buforowych: białoruskiego i ukraińskiego."

Nie były to wówczas moje tylko poglądy. Tak samo rozumeli zadania naszej polityki zagranicznej i premierzy przedmówi: Witos, Sikorski, Władysław Grabski, Skrzyński wraz z prezydentem Wojciechowskim. Tak rozumiała przyszłość narodu i większość społeczeństwa polskiego. Książkę powyższą napisałem w przededniu zebrania się drugiego Sejmu Rzeczypospolitej, w którym najsilniejszym stronnictwem był wytworzony przeze mnie z dawnej Narodowej Demokracji i z szeregu pokrewnych grup Związek Ludowo-Narodowy.

Toteż w latach 1923 — 1926, za prezydentury Stanisława Wojciechowskiego, stosunki polsko-radzieckie stawały się coraz poprawniejsze, coraz nawet szersze. Zacierało się w Moskwie złe wrażenie nielojalnego, wbrew wyraźnemu postanowieniu traktatu ryskiego, nawiązywania kontaktów z nacjonalistami ukraińskimi w granicach Związku Radzieckiego przez agentów Piłsudskiego.

Niestety zamach majowy położył kres tej rozumnej, należytej przewidującej przyszłość, polityce Rzeczypospolitej. Nastąpiło to, przed czym tak silnie przestrzegałem: ekspansja na wschód i polityka szaleńczych ryzyk dyplomatycznych i wojennych. A wraz z tym straciliśmy możliwość trwałego zespolenia z Polską naszych województw wschodnich. Bo pierwszym nieodzownym warunkiem tego zespolenia, istotnej normalizacji stosunków polsko-ukraińskich i polsko-białoruskich w granicach Rzeczypospolitej, była trwała przyjaźń polityczna z Rosją oraz Ukrainą i Białorusią radziecką. Tylko wtedy, gdyby Ukraińcy województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego wiedzieli, że sojusz obronny radziecko-polsko-czechosłowacko-francuski uniemożliwi agresję Niemiec na Polskę i że ich usiłowania oderwania południowo-wschodnich województw od Polski nie mogą liczyć na poparcie Związku Radzieckiego — tylko wtedy staliby się oni nie zaraz wprawdzie, ale po kilkudziesięciu latach, lojalnymi obywatelami Rzplitej Polskiej.

Rządy jednak pomajowe uważały za najlepsze zabezpieczenie naszych dzielnic wschodnich ludzenie nacjonalistów ukraińskich mirażem ponownej wojny polsko-radzieckiej dla oderwania od Związku „samoistnej Ukrainy“ oraz stała, wyraźnie okazywana niechęć i nieufność wobec republik radzieckich. Niemniej fatalne było i ciągłe przeskakanie polityki sanacyjnej od kokietowania nacjonalistycznych partij ukraińskich do brutalnych „pacyfikacji“, które zaszkodziły nam w opinii świata zachodniego i pogłębiły znacznie antagonizm ludu ukraińskiego w stosunku do Polski. W roku 1918 i 1919 zbrojna walka Ukraińców o oderwanie Galicji Wschodniej od Polski była dziełem głównie inteligencji ukraiń-

skiej. Masy włościan ruskich na ogół nie okazywały nienawiści ani do współżyjących z nimi w tych samych gminach i powiatach chłopów polskich, ani nawet do dworów. Niewiele było wypadków napaści sąsiednich wsi ruskich na istniejące wśród nich wsie polskie. Natomiast dość często włościanie ruscy ochraniaли rodziny obszarników polskich przed szykanami powstańczych władz ukraińskich. Po trzynastu latach kresowej polityki sanacyjnej masy ludu ukraińskiego w czasie okupacji niemieckiej wzięły udział w gorszym od rzezi humańskiej wymordowywaniu całych wsi i miasteczek polskich nasamprzód na Wołyniu, a następnie w tarnopolskim, stanisławowskim i lwowskim województwie.

Myliłby się gorzko, kto by sobie wyobrażał, że po tym, co się działo na południowo-wschodnich naszych kresach w 1943 r., możliwe byłoby kiedykolwiek zgodne współżycie ludu ukraińskiego i polskiego w tych samych wsiach, powiatach, województwach. Separacja ludności polskiej od ukraińskiej stała się nieuchronną koniecznością. Gdyby nawet nie zapadła była w Teheranie decyzja trzech mocarstw przesunięcia granicy Związku Radzieckiego na zachód od linii Curzona, gdybyśmy byli w czas porozumień się z Moskwą o pokojową rewizję granicy ryskiej, to — wobec konieczności oddzielenia terytorialnego ludności ukraińskiej i białoruskiej od polskiej — siedem i pół miliona Ukraińców i Białorusinów odeszłoby w każdym razie wraz z odpowiednim terytorium od Polski do radzieckiej Ukrainy i Białorusi. Państwo polsko-ukraińsko-białorusko-litewskie w okresie ogarniających najszersze masy ludowe nacjonalizmów — nie mogło przetrwać tak potężnego wstrząsu, jakim była świeżo zakończona wojna.

Tak skończył się w trakcie tej wojny bieg dziejów Polski Jagiellońskiej, który początkowo dla niej więcej niż korzystny, wręcz świetny, gdy za Zygmunta III zostały zmarnowane silniejsze nawet podówczas w Moskwie niż w Polsce i na Litwie dążenia do dynastycznej unii polsko-litewsko-moskiewskiej, stopniowo Rzplite tę pomniejszała i osłabiała wewnętrzną jej spójnie.

Przypominam: za Jana Kazimierza utraciła Rzplita lewo-brzeżną Ukrainę, za Sobieskiego zrzekła się Kijowa, za Augusta II dała cesarzom i cesarzowym rosyjskim tytuł gwarantów swego bezpieczeństwa i przywilejów szlachty. Podczas rozbiorów wszystkie ziemie zespolone z Polską przez związek z Litwą zabrała Rosja, a resztę Rzplitej podzieliły między siebie Prusy i Austria. Klęska Napoleona w Rosji w 1812 r. przekreśliła nadzieje odbudowywania przedrozbiorowej Rzplitej i spowodowała zajęcie Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie. Upadek powstania listopadowego pozbawił nas kulturalnego przewodnictwa na Litwie, Białorusi, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, niszcząc rozwijający się doskonale w dwudziestych latach XIX wieku na ziemiach tych polski system szkolny. Przeprowadzone w 1861 r. przez cesarza rosyjskiego uwłaszczenie włościan wzmogło wpływy rosyjskich władz państwowych na prawosławną ludność „zabranego kraju“, a represje i konfiskaty, jakie spadły po 1864 r. na tamtejsze ziemiaństwo polskie osłabiły znacznie jego pozycję, szczególnie na terenie pierwszego i drugiego rozbioru. Traktaty wersalski i rzycki włączyły do odbudowującego się po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego poza Królestwem oraz zaborami pruskim i austriackim, tylko jedną trzecią zaboru rosyjskiego. Ale i na tej jednej trzeciej odzyskanych w 1920 r. ziem, co się były w końcu XIV stulecia złączyły dobrowolną unią z Polską, wznagał się w ciągu 19 następnych lat raczej separatyzm narodowościowy mas ludu białoruskiego i ukraińskiego niż wpływ państwowości polskiej na myśl polityczną tych mas. W czasie zaś drugiej wojny światowej dalsze współżycie pokojowe Polaków z Ukraińcami na tym samym terytorium stało się wręcz niemożliwe, a Wielka Brytania wraz ze Stanami Zjednoczonymi uznały za słuszną cofnąć naszą granicę wschodnią do linii Curzona.

Można się pytać, ile w tym wszystkim było naszych błędów i przewin, a ile zaborczości sąsiadów czy też nieszczęśliwego dla nas zbiegu okoliczności i fatalnego działania takich prądów dziejowych, jak rozrost w masach ludowych separatyzmów narodowo-państwowych. Ale jakkolwiek na to py-

tanie damy sobie odpowiedź, nie zmieni ona ostatecznego wyniku tego szeregu faktów historycznych.

\* \* \*

Wobec nowoczesnego rozwoju nacjonalizmów można było myśleć w 1919 i 1920 r. o kontynuowaniu przerwanych przez rozbiory w końcu XVIII wieku dziejów Rzplitej „obojsza narodów“ (Korony i Litwy), tzw. Polski Jagiellońskiej tylko już pod nową postacią poczwórnej federacji: polsko-litewsko-ukraińsko-białoruskiej. Była to myśl Piłsudskiego i jego obozu. Być może była ona piękna, ale nieziszczalna w istniejącym wówczas na prawdę — a nie wymyślonym — układzie sił. Bo siłami samego tylko narodu polskiego zrealizować jej nie było można. Konieczne musiałyby być silne ku temu dążenie i gotowość do zbrojnej, dla osiągnięcia celu tego, walki również wśród mas ludności ukraińskiej i białoruskiej. A tymczasem ludność białoruska nie miała żadnych aspiracji narodowo-państwowych, ukraińscy zaś chłopcy, pomimo że na ogół niechętnie a miejscami wrogo odnosili się do bolszewików, niemniej nieufnie patrzyli i na wojsko polskie.

Z nierealności koncepcji Piłsudskiego zdawał sobie w pełni sprawę obóz narodowy. Toteż programem jego było państwo narodu polskiego — państwo narodowe, a nie narodowościowe.

Czemuż w takim razie Dmowski przedkładał w Paryżu konferencji pokojowej program wschodniej naszej granicy, idącej dalej na wschód od granicy ryskiej? Czemuż tak ofiarnie i wytrwale walczyliśmy o utrzymanie przy Polsce całej Małopolski Wschodniej z trzema milionami Ukraińców? Czemu domagaliśmy się w Rydze granicy, która włączyła do Polski około 7 milionów Białorusinów, Poleszuków i Ukraińców?

Otóż po pierwsze dlatego, że obóz narodowy zdawał sobie doskonale sprawę, iż drobna i słaba Polska w tym geograficznym położeniu, w jakim się znajduje, nie utrzyma się. A Polska złożona tylko z Królestwa, Poznańskiego, Pomorza i Galicji zachodniej byłaby niewiele co większa od Księstwa Warszawskiego — państwka naprawdę sezonowego; znaczniejsze zaś

rozszerzenie granic naszych na zachód uniemożliwiało wówczas sprzeciw przemożnego w świecie alianckim Lloyd George'a. Po drugie zaś — ponieważ mieliśmy silne poczucie solidarności narodowej i płynącego z niej obowiązku zespolenia w państwie polskim możliwie całego narodu polskiego. Gdy jednak podówczas nie były możliwe masowe przenoszenia ludności, jedynie przez włączenie do Polski całej Galicji oraz całej ziemi wileńskiej wraz z Nowogródzkiem, Polesiem i zachodnim Wołyniem mogliśmy przywrócić wolną ojczyznę czterem i pół milionom Polaków, zamieszkujących te ziemie. By skupić w państwie polskim 20 milionów Polaków — trzeba było w ówczesnych warunkach włączyć do niego 7 milionów Ukraińców i Białorusinów.

Tych 7 milionów Ukraińców i Białorusinów w granicach Rzplitej Polskiej nadawało jej pozór mocarstwa — pozór wszakże złudny i przez to samo wysoce niebezpieczny. W rzeczywistości bowiem istnienie na połowie nieomal naszego terytorium państwowego ludności, w dwóch trzecich niechętniej, nieraz wrogiej państwu polskiemu, a co najmniej obojętnej na jego losy — było źródłem nieustających bolesnych fermentów, podkopujących wewnętrzną zwartość państwa i osłabiających moralną pozycję Polski w świecie. Ale powtarzam: nie było po pierwszej wojnie światowej innego sposobu złączenia z odzyskującą wolność Polską czterech i pół milionów Polaków, którzy w o wiele cięższych warunkach, niż mieszkańcy Królestwa, Galicji, a nawet Wielkopolski i Pomorza, nie tylko utrzymali swą narodowość, ale i wnosili niemało do rozwoju naszej twórczości naukowej, literackiej, artystycznej i społecznej.

Dziś jednak możemy tworzyć państwo narodu polskiego nie obciążone żadnymi mniejszościami narodowymi. I możemy je tworzyć na terytorium lepszym, niż posiadane przed wrześniem 1939 r. — mocą ekspansji naszej ku Bałtykowi, Odrze i Nysie Łużyckiej — ekspansji istotnie niosącej z sobą „szybkie uprzemysłowienie..., rozwój demokratycznej kultury obywatelskiej i postęp cywilizacji zachodniej“.

Więc nie mamy po co oglądać się wstecz na dotychczasową drogę dziejową Polski Jagiellońskiej i kontynuowania jej tra-

dycji — nie tylko dlatego, że została ona przez bieg wypadków ostatecznie zamknięta, ale przede wszystkim dlatego, że otworzyła się przed nami nowa droga dziejowa, po której, nawiązując do najdawniejszych i najlepszych bodaj naszych tradycji, możemy zdążyć pewnym, równym krokiem ku lepszej od posiadanej w ostatnich 400 latach pozycji w Europie i całej cywilizowanej ludzkości.

## II

Wchodzimy na nową drogę dziejową raczej pod naciskiem wypadków niż w wykonaniu z góry powziętego planu. Bo w przedwojennym układzie sił międzynarodowych takie przesunięcie naszego terytorium narodowo-państwowego, jakie dziś się dokonywa ku Bałtykowi, Odrze i Nysie Łużyckiej — było wręcz niemożliwe. Prócz mnie, wielu jeszcze innych działaczy politycznych i publicystów natychmiast po skończeniu się w 1920 roku walk o granice odzyskującej byt państwowy Rzplitej — propagowało skierowanie głównej naszej ekspansji ku morzu i na zachód. Gdy jednak podówczas o przesiedlaniu milionów ludzi marzyć nawet nie było można, ekspansja ta nie mogła iść za daleko na ziemie już całkowicie zniemczone, ograniczać się musiała do ziem zamieszkałych, jeśli nie w większości, to co najmniej w około 40% przez ludność mówiącą po polsku. Najśmielsze nasze ówczesne dążenia nie wykraczały poza włączenie kiedyś do Polski Prus Wschodnich i przeważnej części Śląska Opolskiego. Ale też wobec tego nie mogliśmy zrezygnować z naszych dzielnic wschodnich o ludności polsko-ukraińskiej i polsko-białoruskiej.

Nie tyle więc o przesunięciu, co o rozszerzeniu Polski na zachód i północ mogliśmy myśleć między pierwszą a drugą wojną światową. Takie rozszerzenie Polski zmniejszyłoby w niej znaczenie kwestii ukraińskiej i białoruskiej — ale nie przemieniłoby Polski z państwa wielonarodowego w państwo jednonarodowe — czysto polskie. Nie byłoby to więc wejściem na nową drogę dziejową po poniechaniu dawnej — lecz skierowaniem ku dalszym czy większym, zasadniczo jednak takim sa-



mym celom polityki mocarstwowej kierowanego przez naród polski państwa wielonarodowego: ukraińsko-białorusko-litewsko-niemiecko-polskiego.

Nie my sami wprawdzie położyliśmy kres dziejom Polski Jagiellońskiej. Uczyniły to siły z zewnątrz działające. Z mocy uchwały teherańskiej trzech wielkich mocarstw odeszły wszystkie nasze województwa wschodnie z ludnością polsko-ukraińską i polsko-białoruską do radzieckiej Ukrainy i Białorusi. Ale własny nasz Rząd Jedności Narodowej uznał to następnie. A jeszcze wcześniej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił program Polski jednolitej narodowo, z granicami na Bugu z jednej, a na Odrze z drugiej strony. Niewiele później i ja, podówczas prezes londyńskiej Rady Narodowej, na audyencji delegacji polskiego rządu londyńskiego u Marszałka Stalina w sierpniu 1944 r. oświadczyłem się wyraźnie za przesunięciem Polski na zachód na dawne terytorium piastowskie. I uczyniliśmy to będąc pewni aprobaty ogromnej większości działających wówczas w kraju stronnictw.

Co się zaś tyczy naszej zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, tośmy sami, delegaci prezydium Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej, usilnie zabiegali w Poczdamie o pozyskanie dla niej prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz premiera brytyjskiego wraz z ministrem spraw zagranicznych jego gabinetu. I samiśmy też uzasadniali słuszność tych naszych zabiegów; oczywiście odniosły one skutek przede wszystkim dzięki silnemu poparciu ich przez generałissimusa Stalina. Nie zmienia to jednak faktu, że granica zachodnia Polski na Nysie Łużyckiej i Odrze, ze Szczecinem, a północna na Bałtyku od Szczecina po okręg Królewca — było to w czasie konferencji poczdamskiej nasze własne polskie żądanie, a nie przyjęte tylko przez nas obce dyktando.

Więc choć pod naciskiem wypadków, spowodowanych burzą wojenną — wchodzimy jednak dobrowolnie i świadomie na nową drogę dziejową kontynuacji w XX stuleciu przerwanej w XIV wieku historii Polski ściśle narodowej z wyraźną na zachód i północ ekspansją, a nie zostaliśmy na nią tylko wpełchnięci

cudzą wolą w myśl obcych zamierzeń. Nie wszyscy czynią to równie ochotczo, lecz z wyjątkiem przebywającej jeszcze za granicą emigracji i bardzo nielicznych oglądających się na nią grup, wszystkie jawnie działające stronnictwa — a takie tylko mogą być poważnie dziś brane w rachubę — współdziałają planowo dla utrwalenia przy Polsce „ziem odzyskanych“ przez najszybsze i jak najlepsze ich zasiedlenie ludnością rdzennie polską oraz zagospodarowanie własną naszą polską przedsiębiorczością i pracą.

Naród nasz w olbrzymiej swej większości, gdy zdał sobie sprawę, że rozpoczęta przez unię polsko-litewską historia państwa polskiego z terytorium zamieszkałym we wschodniej jego połowie w większości przez ludność niepolską ostatecznie została przerwana — zdecydował się nawrócić do dziejów Polski Piastowskiej i całą swą energię skierował ku odzyskaniu utraconych w przededniu unii z Litwą ziem zachodnich z granicami na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

Wiemy wszyscy, że rozpoczął się nowy okres historii Polski, że rozwój dziejowy naszego narodu i państwa pójdzie zgoła odmiennymi torami od tych, którymi szedł i przed rozbiorami i po odzyskaniu niepodległości między pierwszą a drugą wojną światową. Wszyscy też z pewnością pragniemy, by ta nowa droga dziejowa wiodła nas nie ku gorszej, ale ku lepszej od tego co było dotychczas przyszłości.

Ale historia państw i narodów jest zawsze wynikiem nie tylko ich własnych zamierzeń i działań, ale również wpływów okoliczności zewnętrznych, cudzych zamierzeń i działań.

Złe, nieszczęsne są dzieje narodu, kształtujące się pod wpływem obcych przede wszystkim sił, a nie własnej jego woli. Takie były nasze dzieje XVII i XVIII wieku. Nie miała wówczas rządzącą Polską szlachta żadnej przewodniej myśli politycznej, poza rozszerzaniem swych przywilejów stanowych. Z obawy, by nie zechciał uszczuplić ich król, gdy posiadać będzie silne wojsko, nie zezwalała ona nawet na należyte ubezpieczenie siłą zbrojną granic Rzplitej. Tym bardziej była przeciwna jakiegokolwiek czynnej roli Polski w polityce międzyna-

rodowej. Wyjątkowo tylko raz jeden udało się Sobieskiemu prowadzić wojsko polskie poza granice państwa na odsiecz Wiednia. „Byle polska wieś spokojna“, niech się dzieje na świecie co chce... Ale właśnie dlatego nie były w owych dwóch stuleciach polskie wsie spokojne; grabili je Tatarzy, podbijali Turcy, zajmowały i rekwirowały wojska szwedzkie i rosyjskie, porywali z nich rekrutów werbownicy pruscy — aż się to skończyło rozbiorami.

Naród, który nie tworzy sam, własną swą czy swych kierowników myślą i wolą swojej przyszłości — idzie niechybnie ku katastrofie. Ale by stworzyć samemu własną wolą swą przyszłość — musi mieć jasną świadomość celów, do których chce dojść w swym dalszym rozwoju, i pozycji, jaką pragnie zająć wśród innych narodów, musi wiedzieć, czego chce nie tylko na dziś, ale i na jutro, musi mieć swoją myśl dziejową.

\* \* \*

Żaden naród nie może odgrodzić się od reszty świata, żyć tylko swym życiem wewnętrznym. Nie było to możliwe i dawniej. Doznały tego w przeszłym stuleciu Chiny, Japonia, Tybet — choć wszystkie one broniły się usilnie i skutecznie przez szereg wieków przed obcymi wpływami. Wyprowadziła wszakże kraje te z ich izolacji nasamprzód zbrojna interwencja mocarstw europejskich, po czym dopiero Japonia zaczęła z własnej woli szybko europeizować swą wiedzę i technikę, szczególnie wiedzę i technikę wojenną, a Chiny — naśladować amerykańskie urzędnictwa polityczne i obyczaje.

Ale nikt nie zmuszał Stanów Zjednoczonych do porzucenia doktryny Monroego „Ameryka dla Amerykanów“. A jednak logika wypadków skłoniła potężną republikę północno-amerykańską do wzięcia udziału i w pierwszej i w drugiej wojnie światowej. Po doświadczeniach tej ostatniej nawet republikanie, którzy nie dopuścili byli w 1919 r. do wejścia Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów, dziś popierają międzynarodową politykę prezydenta Trumana, głoszącego przewodnictwo Ameryki w walce o trwałą pokój i porządek demokratyczny w świecie.

W epoce samolotów pędzących z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę, łączności radiowej, pozwalającej przemaszynać do wszystkich narodów świata, bomb wyrzucanych stratosferycznie, energii atomowej — nawet najpotężniejsze, najbardziej gospodarczo samowystarczalne mocarstwo nie może prowadzić polityki izolacyjnej. Więc myśl dziejowa narodu musi nie tylko formułować jego ideały społeczno-gospodarcze, kulturalno-narodowe i prawno-polityczne oraz wskazywać prowadzący do ich realizacji kierunek wewnętrznej jego ewolucji — lecz również wytyczać jego dążenia w stosunku do innych narodów i do postępu wszechludzkiej cywilizacji. I nie może być zasadniczej rozbieżności między celami, do których ma zmierzać doskonalenie własnych sił i urzędzeń narodu, a jego ambicjami na terenie międzynarodowym.

Naród, którego największą ambicją są podboje, będzie stawiać zawsze sprawność organizacyjną władz państwowych ponad prawo człowieka, swobodę jego myśli i bezstronny dlań wymiar sprawiedliwości. Odwrotnie, naród o ideałach szczerze demokratycznych — dążyć będzie do zaspokojenia swych dziejowych ambicji raczej przez zajęcie poczesnego stanowiska w międzynarodowych współpracach cywilizacyjnych niż przez rozszerzanie granic swego państwa i podporządkowywanie swej władzy innych narodów.

Ale czy musi i powinien naród kierować się jakimiś ambicjami dziejowymi? Toć są ludzie, którzy niczego więcej nie pragną poza zachowaniem posiadanego majątku czy dochodu, żyją spokojnie, rozważnie, z dnia na dzień, nikomu w drogę nie wchodząc, a więc i przez nikogo nie napastowani. I są to bodaj najszczęśliwsi ludzie. Czyż nie może podobnie żyć i naród? Otóż nie. Całe dotychczasowe doświadczenie historyczne mówi, że naród nie może stać w swej drodze dziejowej przez czas dłuższy na miejscu. Jeśli nie idzie on naprzód — to nieuchronnie pocznie się on cofać, jeśli nie wznosi się on coraz wyżej w swym postępie cywilizacyjnym czy rozwoju swej potęgi mocarstwowej, zależnie od tego, ku czemu zmierza — to będzie niechybnie spadać w dół.

Czy jednak nie wystarczy, ażeby uniknąć stagnacji i regresu, kierować się dobrze zrozumianym własnym interesem, tzw. egoizmem narodowym, który nakazuje dotrzymywać kroku sąsiadom w rozwoju bogactw, wiedzy i siły militarnej?

Gdy się jednak narodowi przed oczy stawia, jako naczelny drogowskaz jego polityki narodowo-państwowej, tylko własny interes egoistyczny i z interesu tego wynikające współzawodnictwo z państwami, które mogłyby interesowi temu zagrażać — to pojedynczy członkowie narodu zaczynają też w stosunku do współobywateli, a nawet do państwa, kierować się przede wszystkim swymi własnymi rachunkami egoistycznymi. Teoria Rousseau'a, że społeczeństwo jest ugodą jednostek, które z dobrze zrozumianego egoizmu godzą się na ograniczenia własnych pożądań, by nie zagrażały im cudze pożądanja, dawno w naukach społecznych zbankrutowała. Nie wyrozumowana, ale bezpośrednio wyczuwana, jako nakaz sumienia jest więź społeczna, zespalająca rodziny, stany, zawody, narody, kościoły, państwa. Od siły odczucia solidarności zbiorowej i poczuwania się do płynących z niej obowiązków zależy zwartość grupy społecznej. Zwarty jest naród, gdy silniejsze jest w nim odczuwanie solidarności narodowej niż interesów poszczególnych klas, zawodów, prowincji, miast. Zwarta jest warstwa społeczna, gdy silniejsze w niej jest poczucie solidarności klasowej czy zawodowej niż interesów poszczególnych rodzin. Zwarta jest rodzina, gdy silniejsze jest poczuwanie się jej członków do wzajemnych obowiązków od własnego „widzi mi się“.

Co może jednak skłaniać ogół robotników czy chłopów albo pracowników umysłowych do podporządkowywania swych interesów klasowych interesom narodowym, do większej dbałości o stanowisko swego narodu w świecie niż o pozycję swej warstwy w narodzie? W żadnym razie nie jakaś egoistyczna rachuba. Toć nie brak w historii przykładów warstw, które stojąc na czele państw, a więc z interesem całości narodowo-państwowej własnymi interesami najściślej związane — przez swój egoizm stanowy gubiły państwo, niepomne, że wraz z nim gubią i siebie. Dzieje naszej szlachty są pod tym względem niezwykle

pouczające. Tylko silne zbiorowe ambicje wywołują w społeczeństwach, u ogółu ich członków, tak silne napięcie uczuciowe, że poszczególne w skład ich wchodzące ugrupowania gotowe są do ofiar z najbliższych własnych interesów dla wspólnego zwycięstwa.

Różne są wszakże zbiorowe ambicje narodów — bywają dobre, ale bywają i złe, niebezpieczne dla ludzkości i źle się dla danego narodu kończące.

Taką złą ambicją jest odwieczne dążenie Niemiec do podboju ziem słabszych sąsiadów i władztwa światowego. Bo nie Hitler pierwszy kazał Niemcom wierzyć, że są stworzeni na panów świata. Uważali się oni za takich już w wiekach średnich. Jeno rozmiary „świata“ były wówczas o wiele mniejsze. Był on niewiele większy od dawnego zachodniego Imperium Rzymskiego. Władztwo nad nim dawała korona cesarska. Walkami o nią przepelnione są też średniowieczne dzieje Niemiec.

Ale nie tylko ambicje zaborcze są złe. Złe są także ambicje nazbyt ciasne, nazbyt poziome. Taką się stała, niestety, ambicja większości Francuzów po pierwszej wojnie światowej: by we Francji było najłatwiejsze i najprzyjemniejsze życie, by najlepsze były nadal wina francuskie, najlepszą kuchnia francuska, najelegantsze mody francuskie, najpiękniejszą riwiera francuska. Zapomniane zostało dumne hasło Francji średniowiecznej: „Gesta Dei per Francos“ (dzieła Boże przez Francuzów), zapomniane zostały tradycje wojsk nasamprzód rewolucyjnych, potem napoleońskich, roznoszących po całej Europie hasła równości ludzi wobec prawa i osobistej ich wolności. I dlatego właśnie, że tak skarłały ambicje narodu francuskiego — tak niesławnie skapitulowały w 1940 r. jego armie. Daj Boże, by podniósł się on znów na dawne swoje wyżyny. Życzymy mu tego z całego serca, bo dla należytego postępu cywilizacyjnego Europy potrzebna jest na jej zachodzie siła duchowa niemiejsza od niemieckiej siły fizycznej.

A jaka ma być nasza ambicja narodowa? Czy ma być nią „potęga mocarstwowa“, którą głosił Piłsudski, a po nim Rydz i Beck, czy też „Wielka Polska“, która była naczelnym hasłem

obozu Dmowskiego? Niestety, potęga mocarstwowa Polski okazała się zakłamanym frazesem, poza którym kryło się lekceważenie najżywoźniejszych interesów państwa i jego wojska przez koterię, dbającą jedynie o utrzymanie się przy władzy narzuconej narodowi zbrojną przemocą. A w imię „Wielkiej Polski“ młodzi Stronnictwa Narodowego raczej myśleli o wszystkim innym, niż o naszej ekspansji ku Bałtykowi i Odrze, ku granicom Chrobrego, którego mieczykami się dekorowali.

Historia ostatnich dwudziestu kilku lat świadczy, że i dziś, jak i przez cały ciąg naszych dziejów, nie mamy w sobie rzeczywistych dążeń do ekspansji mocarstwowej. Ale gdybyśmy je nawet w sobie teraz wzbudzili — nie moglibyśmy ich realizować. Dziś bowiem prawdziwe mocarstwo musi mieć co najmniej osiemdziesiąt milionów ludności. Nie było nigdy polską ambicją narodową podbijanie sąsiednich krajów. Nawet po złamaniu, za Kazimierza Jagiellończyka, potęgi najgorszego naszego wroga — Krzyżaków, nie włączyliśmy w pełni ich ziem do naszego państwa. Możemy za to krytykować naszych praojców, oskarżać ich o krótkowzroczność, o brak należytego zrozumienia dziejowych interesów Polski — ale jednocześnie musimy sobie powiedzieć, że minęły czasy, kiedyśmy mogli nasze bezpieczeństwo opierać na własnej naszej potędze mocarstwowej. Dziś gwarancją naszego bezpieczeństwa jest trwały w Europie pokój.

Czy jednak troska o trwałe zabezpieczenie pokoju świata nie należy całkowicie do wielkich mocarstw a nie do nas? Odpowiedzią aż nadto jasną na to pytanie jest fakt, że przedstawiciel Polski wchodzi do Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych. Już choćby z tego względu nie możemy zwolnić się z obowiązku dbania o trwały w świecie pokój. A co jeszcze ważniejsze — nie pozwala nam na to najprostszy instynkt samozachowawczy. Toć nie tak dawno temu dwa ówczesne wielkie mocarstwa, Francja i Wielka Brytania, nalegały na Czechosłowację, by „dla dobra pokoju światowego“ zgodziła się dobrowolnie na oddanie Niemcom Sudetów. I Czechosłowacja uległa temu naciskowi — bo własne swe bezpieczeństwo wraz

z bezpieczeństwem reszty Europy zdała całkowicie w ręce mocarstw europejskich. Interesy, a nawet niepodległość państwa, które staje się przedmiotem tylko, a nie samodzielny, choć niekonicznym silnym czynnikiem polityki międzynarodowej — są łącznie poświęcane dla spokoju, choćby tylko czasowego, przodujących w świecie mocarstw. Nie mamy żadnej pewności, że nie jest już nigdy możliwe nowe Monachium. Musimy więc z naszej strony robić wszystko możliwe, by nas przed taką ewentualnością uchronić, a wobec tego musimy być na terenie polityki międzynarodowej, nie tylko europejskiej, ale i światowej, nie bierni, lecz czynni, jak najbardziej czynni.

Ale tak samo jak pojedynczy człowiek, również i naród, gdy bardzo czynnie i skutecznie zabiega o własne tylko dobro, o jak największy własny udział w postępie powszechnego bogactwa — dopóty tylko ma przyjaciół, dopóki ma powodzenie; gdy jednak zagrożą mu potężni przeciwnicy — przez wszystkich zostaje opuszczony. Na politykę egoizmu narodowego mogą sobie pozwalać tylko najsilniejsze narody i państwa — i to nie zawsze bezkarnie. W 1939 r. Niemcy były niewątpliwie największą w świecie potęgą militarną. I miały przy tym najzręczniejszą dyplomację, świetnie wykorzystującą błędy upatrzonych przez siebie ofiar. Sprzeciwy, jakie stawiał Beck zawarciu przymierza obronnego między Wielką Brytanią, Francją a Związkiem Radzieckim, zużytkował mistrzowsko Ribbentrop dla porozumienia się z Moskwą, które nie szło na naszą korzyść. A jednak ostatecznym wynikiem polityki i działań wojennych niemieckich stała się klęska. Bo nawet wobec neutralnego i lojalnie dotrzymującego paktu nieagresji Związku Republik Radzieckich nie potrafił Hitler nie dać upustu swej zaborczości. Kto innym chce tylko zabierać, a niczego nie chce dawać — kończy zawsze fatalnie, choćby był tak potężny, jak było na początku nowych wieków królestwo hiszpańskie, „w którego granicach słońce nigdy nie zachodziło“, bo miało swe posiadłości na obu półkulach, a na przełomie XVIII i XIX wieku — imperium Napoleona. Tym mniej wolno mniejszym narodom kierować się w stosunkach swych do innych narodów



jedynie dążeniem do własnych jak największych z tych stosunków korzyści, by jak najwięcej uzyskać samemu, a jak najmniej w zamian dać! Należymy nie do najmniejszych, ale i nie do wielkich narodów. Nie możemy mieć ambicji mocarstwowych, ale nie możemy też zrzec się wszelkich samoistnych dążeń na terenie międzynarodowym, by biernie się tylko dostosowywać do każdorazowej politycznej w świecie koniunktury. I nie możemy też mieć zbyt małych dążeń, ograniczać ich do obrony jedynie naszych bezpośrednich interesów w każdej sytuacji, jaka wytwarzać się będzie około nas.

Kto chce jednak być współtwórcą życia międzynarodowego, czynną jego ewolucji siłą — musi mieć własny tego życia ideał i mieć ambicję dania z siebie jak najwięcej do jego realizacji.

Nasza myśl dziejowa musi być drogowskazem nie tylko własnego naszego postępu, ale i dążeń naszych ku lepszej przyszłości ludzkości, będąc własną naszą myślą narodową, musi być równocześnie myślą o wszechludzkim zasięgu, trafiać do przekonań i sumień możliwie jak największej ilości narodów.

Ale takiej myśli dziejowej narodu nie wytworzy zimna tylko rachuba zysków i strat, jakie dać nam mogą takie czy inne nasze programy polityki międzynarodowej. Stworzyć ją może tylko silna, wielka ambicja zbiorowa narodu zajęcia poczesnego w ludzkości stanowiska przez jak największy swój wkład w udoskonalenie jej życia międzynarodowego. Aby ambicja taka nie była pustym tylko frazesem, jakim było choćby sanacyjne przechwalanie się mocarstwową potęgą, musi ona mieć w swej podstawie silne i jasne w kierowniczych kołach narodu, a zarazem znajdujące mocny oddźwięk w najszerszych warstwach społeczeństwa, poczucie specjalnych zadań, szczególnego powołania, nie wahać się nawet powiedzieć — misji historycznej, jaką ma naród nasz i państwo nasze do spełnienia w dziejach ludzkości, a co najmniej naszej części świata.

Tak — misja historyczna. Niech nas nie straszy to słowo wspomnieniem mesjanizmu romantycznego doby nasamprzód

Mickiewicza i Słowackiego, a następnie przedpowstaniowych manifestacji patriotycznych 1861 i 1862 r. Wyrządził nam ten mesjanizm romantyczny wiele realnych szkód, ale zarazem uchronił od największego zła, jakim było załamanie się w Królestwie Kongresowym wszelkiego idealizmu po upadku rewolucji listopadowej. I w żadnym razie nie było złem w mesjanizmie naszym połowy ubiegłego stulecia, że budził w nas przekonanie, iż mimo poniesionych klęsk i ciężającej nad nami niewoli — Polska ma do dania z siebie cenne wartości i za ten swój wkład do cywilizacji wszechludzkiej odzyszcze utraconą niepodległość. Złe było w nim tylko przecenianie tego naszego wkładu i roli czynników ideowych w ówczesnym świecie a niedocenywanie znaczenia w nim sił materialnych. Zasadniczą bowiem myśl Mickiewicza, że przywrócona będzie Polska niepodległa za to, co naród polski niezłomnością i szlachetnością swego ducha wniesie do moralnej atmosfery świata — nie była nierealną. Jako jeden z kierowników proaliantkiej polityki naszej w czasie pierwszej wojny światowej i członek Komitetu Narodowego w Paryżu, uznanego przez zwycięskie nad Niemcami i monarchią austro-węgierską państwa sprzymierzone za jedyną legalną reprezentację Polski na kongresie pokojowym, stwierdzam z całą stanowczością: argumenty nasze na rzecz przywrócenia Polsce niepodległości nie dlatego trafiły do przekonania kierownikom polityki Stanów Zjednoczonych i Francji oraz Wielkiej Brytanii, żeby były szczególnie dobrze skonstruowane, ale ponieważ naród nasz zdobył sobie na przełomie XIX i XX wieku swą twórczością naukową, literacką, artystyczną, uczciwością i pracowitością, a zarazem głębokim patriotyzmem robotników polskich emigrujących za zarobkiem do Francji, Belgii, Danii, Ameryki — poważny u większości narodów zachodnich szacunek.

Gorszące i śmieszne były późniejsze spory wśród stronnictw naszych, kto przywrócił Polsce niepodległość: Piłsudski czy Dmowski. Odzyskanie niepodległości nie było dziełem samych tylko polityków. Było ono nie w mniejszej, a może większej jeszcze mierze dziełem tych wszystkich, którzy wytwarzali

dobrą o Polsce opinię świata, poczynając od Matejki i Siemiradzkiego, Sienkiewicza, Skłodowskiej-Curie, Paderewskiego aż do polskich robotników u Forda. Niestety, rządy sanacyjne podważyły silnie szacunek narodów zachodnich dla imienia polskiego. Ale przywróciło go w pełni bohaterstwo naszych lotników, marynarzy, żołnierzy naszych spod Narwiku, z Tobruku, Monte Cassino, z pół Normandii, z frontu wschodniego u boku armii czerwonych, forsujących Odrę, zdobywających Berlin. Na uznanie przez prezydenta Trumana i ministra Bevina naszego prawa do odzyskania przastarych naszych dzielnic Piastowych z Wrocławiem i Szczecinem wpływała niemniej od poczucia słuszności takiej rekompensaty za odstąpione republikom radzieckim wschodnie nasze województwa — poważna ocena wkładu, jaki wniosło do zwycięstwa narodów sprzymierzonych obok wojska naszego — całe społeczeństwo polskie swą nieugiętą postawą wobec okupantów niemieckich.

Gdy sami nie jesteśmy dość silni, by własną mocą zapewnić sobie skuteczną przed wroga napaścią obronę, musimy być światu potrzebni przez to, co mu z siebie cennego i dobrego dajemy.

Czy zawsze jednak będziemy mieli genialnych uczonych, pisarzy i artystów? Opierać przyszłe nasze bezpieczeństwo na indywidualnych twórczościach jednostek, zdobywających sobie, a wraz z tym i narodowi swemu uznanie cywilizowanego świata — byłoby zbyt ryzykowne. Trwałym na przyszłość zapewnieniem naszej niepodległości musi być zbiorowe, konsekwentne narodu wraz z kierownictwem naszej polityki państwowej dążenie, by Polska była naprawdę potrzebna światu przez swą cywilizacyjną w nim misję.

\* \* \*

Zmieniła się droga naszej historii. Nie może też być nadal drogowskazem naszych dalszych dziejów żadna z przewodnich myśli politycznych Polski Jagiellońskiej. Nie możemy nadal widzieć naszej misji historycznej w obronie cywilizacji zachodniej przed grożącymi jej ze wschodu wrogimi siłami islamizmu czy

prawosławia. Nie może nasza ambicja narodowo-państwowa sięgać od morza do morza, od ujścia Wisły po ujście Dniepru.

Wchodząc na nową drogę dziejową, jeśli chcemy dalszy jej bieg sami sobie wytyczyć, a nie iść tylko tam, gdzie nas wypadki popchną, czy też wola silniejszych sąsiadów skierować będzie, musimy wytworzyć sobie jasną, zrozumiałą przez całe społeczeństwo i trafiającą mu do przekonania nową myśl dziejową, wskazującą nowy kierunek naszej ambicji narodowej, wyznaczającą Polsce nowe do spełnienia w ludzkości zadania. Nie można jednak rozbudzić w masach społeczeństwa ambicji narodowej, jeśli nie odczuwa ono jej potrzeby.

Na szczęście jednak myślą się ci, którzy wyobrażają sobie, że nasze masy ludowe, w szczególności chłopskie, pragną dziś tylko lepszego bytu materialnego i że na niczym im więcej, poza większymi rozmiarami ich gospodarstw oraz usunięciem rozpiętości między cenami towarów rolniczych a przemysłowych, serio nie zależy.

Rzeczywiście, przed 60 laty ogół chłopski w Królestwie i w Galicji na to tylko patrzył, gdzie i od kogo może uzyskać poprawę swej ciężkiej doli, więc dawał chętnie posłuch werbownikom robotników sezonowych dla niemieckich folwarków i kopalń, stosował się posłusznie do wskazań dawanych zgromadzeniom gminnym w Królestwie przez carskich naczelników powiatu i komisarzy włościańskich, a w Galicji: wybierał w kurii wiejskiej na posłów do parlamentu wiedeńskiego i sejmu lwowskiego najchętniej możliwych panów, mających dostęp do cesarskiego dworu.

Ale już 50 lat temu powstaje w Galicji Stronnictwo Ludowe pod znakiem wyboru z kurii wiejskiej posłów chłopskich. I przez te 50 lat rosło w ludzie wiejskim najpierw w Galicji, ale następnie i w Królestwie, z dziesięciolecia na dziesięciolecie, coraz silniejsze poczucie własnej wartości i godności obywatelskiej. A rosło ono tym bardziej, im więcej ziemi folwarcznej przechodziło drogą dobrowolnej parcelacji w ręce chłopskie.

Wraz zaś z poczuciem przewagi zbiorowej swej siły gospodarczej nad wielką własnością — kształtowała się w ludzie

wiejskim ambicja jak najsilniejszego wpływu na dalsze dzieje ziemi polskiej i narodu polskiego. Ta ambicja kazała coraz większym zastępom chłopów w początkach obecnego stulecia brać udział w bynajmniej nie stanowych, chłopskich, ale ogólnonarodowych pracach Sokola, Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicji, w pracach konspiracyjnych i walkach Ligi Narodowej w Królestwie.

Toteż w 1906 r., przy pierwszych wyborach parlamentarnych w zaborze rosyjskim wchodzi do Koła Polskiego Dumy kilku wybitnych działaczy chłopskich, z których głosem, szczególnie z głosem Nakoniecznego i Manterysa, Koło poważnie się liczyło \*).

W Galicji w 1907 r. podczas pierwszych powszechnych wyborów do parlamentu wiedeńskiego Stronnictwo Ludowe szło pod znakiem odrębnej frakcji parlamentarnej. Ale uzyskawszy znaczną ilość mandatów i poczuwszy się na siłach, niedługo potem uznało głoszony przez wszystkie inne stronnictwa postulat solidarności narodowej w obliczu państwa zaborczego i złączyło się z Kołem Polskim. A gdy ster ruchu ludowego w Galicji przeszedł od Stapińskiego do Witosa — myśl o Polsce i ambicja narodowa poczęła się w świadomości mas chłopskich łączyć coraz bardziej w jedną harmonijną całość z myślą o doli chłopskiej i ambicją stanową zajęcia równego w życiu społeczno-politycznym stanowiska z przodującym w nim do tej pory warstwami większych właścicieli ziemskich oraz możnego mieszczaństwa. Po odzyskaniu niepodległości ambicja ta poszła jeszcze wyżej. Znalazła ona swój najsilniejszy wyraz nasamprzód w premierostwie chłopca Witosa w dniach największego niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad odrodzonym państwem polskim — a następnie w strajku chłopskim, bynajmniej nie ekonomicznym, lecz

---

\*) Stwierdzam to na podstawie własnej obserwacji, gdyż w 1906 r. brałem udział w posiedzeniach Koła Polskiego, jako kierownik jego biura, uzyskawszy w tym celu dłuższy urlop ze stanowiska profesora Akademii Rolniczej w Dublanach.

czysto politycznym, którego celem było nie uzyskanie gospodarczych jakichś dla chłopów korzyści — ale przywrócenie całemu narodowi zniszczonej przez rządy sanacyjne praworządności i podeptanych przez rządy te swobód obywatelskich.

Dziś szczególnie, po doświadczeniach okupacji niemieckiej, ogół chłopów o wiele bardziej ceni sobie swą godność obywatelską od lepszego kawałka chleba. Tego ostatniego od nikogo nie wyczekuje — bo ma silną ambicję zdobywać samemu własną inicjatywą i pracą lepszą dla siebie i swych dzieci przyszłość gospodarczą i kulturalną; byle mu w tym biurokracja państwowa nie przeszkadzała. Żywiłowy od paru dziesięcioleci pęd ku górze mas chłopskich, coraz szybsze doskonalenie się ich gospodarki, stałe podnoszenie się poziomu wykształcenia młodzieży wiejskiej, oraz większy napływ synów chłopskich do szeregów inteligencji zawodowej — stanowi dziś główny czynnik postępu naszej nowoczesnej kultury demokratycznej. A kultura ta nie pomniejsza, ale potęguje naszą ambicję narodową właśnie dlatego, że przodujące dziś w Polsce miejsce zdobywa sobie warstwa rosnąca od paru pokoleń w siłę oraz znaczenie i nie ustająca w swym dążeniu do coraz lepszej przyszłości.

Również w klasie robotniczej ambicje klasowe rozrastały się tym silniej w ambicje narodowo-państwowe, im większy uzyskiwała ona wpływ na życie polityczne Polski. Byłem na przełomie osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych lat ub. wieku jednym z promotorów robotniczego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim i pruskim, a po części i austriackim. Z bezpośrednich obserwacji stwierdzam: pierwsza polska partia socjalistyczna „Proletariat“ głosiła obok rewolucji społecznej dla przebudowy ustroju społecznego polityczną również rewolucję dla obalenia caratu; nie tylko jednak o niepodległości Polski, ale nawet o jakiejś autonomii Królestwa nikt z proletariatchyków nie myślał. Druga z kolei polska partia socjalistyczna w zaborze rosyjskim, „Związek Robotniczy“ uważając, że walkę z caratem można skutecznie prowadzić tylko w jego stolicy, Petersburgu, a może jeszcze i w Moskwie, ale nie w Warszawie — ograni-

czał się do rozwoju wśród robotników świadomości klasowej i organizowania ich walki o lepsze warunki pracy. W zaborze pruskim polskie organizacje socjalistyczne wchodziły w skład Socjalnej Demokracji niemieckiej. W Galicji miały one większą autonomię; wiedeńska centrala Austriackiej Partii Socjalno-Demokratycznej nie mieszała się do taktyki towarzyszy galicyjskich, niewiele się zresztą o nich troszcząc, ale i w Krakowie i we Lwowie uznawana była bez zastrzeżeń zasada jednolitości dążeń i działań politycznych i społecznych całego ruchu robotniczego cesarstwa austriackiego.

Jednakże wśród robotników warszawskich było dość dużo takich, w których rodzinach żywe jeszcze były na przełomie 9. i 10. dziesięciolecia przeszłego wieku tradycje manifestacji patriotycznych 1861 i 1862 roku oraz powstania 1863 i 1864 r. Kilkakrotnie na zebraniach konspiracyjnych związków zawodowych, na których mówiłem jedynie o zagadnieniach walki klasowej, spotkałem się z krytyczną uwagą, że póki będą Polską rządzić władze rosyjskie, nie będzie w niej żadnej wolności, a więc i wolności zrzeszania się robotników, konspiracyjne zaś związki zawodowe będą zawsze słabiutkie. Tak było wszakże tylko w Warszawie i to raczej wśród robotników mniejszych zakładów przemysłowych: stolarskich, garbarskich, białoskórniczych. W wielkich zaś fabrykach, szczególnie tkackich fabrykach Łodzi i Żyrardowa, hutach Sosnowca i Dąbrowy, metalurgicznych zakładach Częstochowy — ogół robotników składał się ze świeżego stosunkowo napływu małorolnych i nie miał żadnej politycznej tradycji ani orientacji.

W 1891 r. redagowałem wydawaną w Berlinie dla robotników polskich socjalno-demokratyczną „Gazetę Robotniczą”. Pomimo że była ona organem Socjalnej Demokracji Rzeszy Niemieckiej, ogłosiłem w niej cykl artykułów, propagujących wprowadzenie do polskiego programu socjalistycznego postulatu niepodległości Polski i uzyskałem zgodę na to nie tylko stowarzyszeń polskich robotników-socjalistów w Berlinie, w Westfalii, w Poznaniu i Bytomiu, ale również centralnego zarządu So-

cialnej Demokracji niemieckiej\*). Wkrótce zajął podobne stanowisko wydawany w Londynie przez Mendelzona i Jodkę-Narkiewiczza miesięcznik „Przedświt“ oraz wypowiedział się w tymże sensie w Galicji Daszyński. Jesienią 1892 r. w Paryżu na zjeździe przedstawicieli i kierowników szeregu krajowych i emigracyjnych organizacji socjalistycznych został założony „Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich“, który już po roku zorganizował w Królestwie Polską Partię Socjalistyczną z programem, łączącym z walką o lepszy ustrój społeczny walkę i o niepodległość Polski.

Część jednak studiującej na uniwersytetach zagranicznych młodzieży z Różą Luksemburg i Juliuszem Marchlewskim na czele wystąpiła z namiętną walką przeciwko „socjal-patriotyzmowi“ i założyła na terenie Królestwa ostro przeciwstawiającą się P.P.S. — „Socjalną Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy“.

W 1893 r. na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Zurychu wystąpiła po raz pierwszy jednolita z trzech zaborów delegacja polska. Zgłoszony przeciwko niej protest Róży Luksemburg, która domagała się, by polscy delegaci socjalistyczni rozdzielili się i weszli do delegacji trzech państw, z których terytoriów pochodzą, został przez olbrzymią większość kongresu odrzucony. To wzmogło znakomicie wpływy P.P.S. wśród polskiej inteligencji socjalistycznej oraz bardziej politycznie wyrobionych — bo od dawna korzystających ze swobód konstytucyjnych rzesz robotniczych zaboru pruskiego i austriackiego. Ale w zaborze rosyjskim wahał się ciągle stosunek sił między P.P.S. a S.D., „socjalpatriotami“ a „socjalugodowcami“.

W czasie wojny japońskiej, gdy w całej Rosji rozpoczęły się wrzenia rewolucyjne skierowane bardziej jeszcze przeciwko samowładnej monarchii i politycznemu systemowi jej rządów niż ku poprawie warunków pracy, nie tylko S. D. całkowicie się w Królestwie z tym ogólnorosyjskim ruchem zespoliła, lecz i większość P.P.S. wypowiedziała się za nierozbijaniem jed-

---

\*) Najgoręcej popierali mnie w tym Bebel i Liebknecht.



ności walki robotniczej przeciwko caratowi przez wysuwanie nadal postulatu niepodległości Polski. Wobec tego Piłsudski opuścił P. P. S. i założył w Krakowie „Frację Rewolucyjną Polskiej Partii Socjalistycznej“, na razie złożoną z kilkudziesięciu zaledwo osób.

Gdy wszakże w 1907 r. Stołypin stłumił ruch rewolucyjny w Rosji, ruch ten stracił swą siłę atrakcyjną w masach robotniczych Królestwa. Wraz z tym zaczęły brać wśród nich górę z powrotem wpływy P. P. S., a w niej samej — wpływy Piłsudskiego. Gdy zaś w 1912 r. stało się widoczne, że zbliża się wielka wojna, w której rozstrzygać się będą losy Polski, ogół robotników i w Galicji i w Królestwie darzył największą sympatią i zaufaniem tych, co zapowiadali w wyniku wojny wyzwolenie Polski spod niewoli rosyjskiej.

Mozolnie, w ostrych, dramatycznych nieraz walkach ideowych kształtowała się myśl narodowo-państwowa warstwy robotniczej. Ale już w przededniu pierwszej wojny światowej ambicje jej wyszły daleko poza szranki dążenia do lepszej tylko skali życiowej i większego udziału w dochodzie narodowym. Bez żadnego przymusu tysiące robotników zaciągały się do wojskowych formacji polskich, gdzie jakiegokolwiek się tworzyły: i do legionów Piłsudskiego, i do korpusu Dowbora, i do armii Hallera. Do pierwszego zaś i drugiego sejmiku Rzplitej robotnicy wybierali wyłącznie niemal pepesowskich „socjalistów“. W sprawie walki o odzyskanie utraconych podczas rozbiorów wschodnich prowincyj byli oni bardziej nawet bojowi i romantyczni od „endeków“.

Z porównania stanu umysłów w Polsce sprzed sześćdziesięciu laty z tym, co jest w niej dzisiaj, wynika niewątpliwie ta nadzwyczaj krzepiąca nas prawda, że w warstwach ludowych, obejmujących dziś ster naszej polityki państwowej, silniejsza i większa jest bodaj ambicja narodowa, niż była w powstaniowej generacji naszej inteligencji. Nie mamy więc potrzeby obawiać się ustania na naszej drodze dziejowej z powodu braku w narodzie naszym silnych dążeń. Chodzi tylko o to, by szły one w należytym kierunku.

Ku czemu ma więc zmierzać obecnie nasza ambicja narodowa, jaką wyznaczamy sobie rolę w postępie wszechludzkiej cywilizacji, do jakiego mamy się poczuwać dziejowego posłannictwa?

\* \* \*

Jedno jest niewątpliwe: Polska nie ma nic do zyskania, natomiast wiele do stracenia w nowej zawierusze wojennej. Nie może więc być w rozpoczynającym się nowym okresie naszych dziejów najwyższą naszą ambicją narodową — chwała orężna. Raczej powinniśmy chcieć stać się cennym dla całego świata, a przede wszystkim dla naszego kontynentu, czynnikiem trwałego pokoju. Nie znaczy to jednak bynajmniej, byśmy mieli przestać dbać o naszą siłę militarną, o należyte wyszkolenie i uzbrojenie naszego wojska, o kształtowanie w młodzieży naszej ducha gotowości do śmiałej, ofiarnej, w razie potrzeby bohaterkiej walki nie tylko o własną ojczyznę, lecz i o ideały wszechludzkie. Póki istnieją narody żadne podbojów — a niewątpliwie nie zmieni się pod tym względem mentalność niemiecka ani w dorastającym dziś, ani w przyszłym pokoleniu — jedynym skutecznym zabezpieczeniem powszechnego pokoju jest gotowość do walki zbrojnej przeciwko tym, co by go zamierzali naruszyć! Musi więc pozostać nadal jako jeden z czynników naszego wychowania narodowego — kult bohaterstwa. I musi pozostawać też nadal jednym ze wskazań naszej ambicji narodowej, byśmy utrzymali nie pomniejszone w opinii świata zdobyte w tej wojnie chlubne uznanie bohaterstwa nie tylko naszych wojsk, ale i ludności, walczącej nieustraszenie przeciwko okupantom niemieckim\*).

Ale wraz z kultem bohaterstwa musimy wykształcić w sobie instynktowną wręcz odrazę do wojny niesprawiedliwej, zaborczej, czy wszczynanej dla błahych powodów, dla zaspokojenia jedynie prestiżowych urojeń lub drugorzędnych interesów.

---

\*) Wprawdzie Czesi wyszli na razie lepiej od nas, kapitulując bez walki przed Hitlerem i prowadząc podwójną politykę — jedną na emigracji, a inną w kraju — mimo to nie doradzam naszemu społeczeństwu naśladowania ich pod tym względem.

Musi młodzież nasza umieć należycie odróżniać zasługujące na szacunek i podziw bohaterstwo obrońców życia i mienia współobywateli, walczących odważnie przeciwko o wiele silniejszej bandzie rabusiów, od wścieklej odwagi gangsterów. Działalność bojowa jest cnotą tylko wtedy, gdy służy dobrej sprawie. I ambicją naszą narodową powinno być posiadanie dobrej w świecie sławy — dzielnych bojowników dobrej zawsze sprawy, przede wszystkim sprawy trwałego, sprawiedliwego pokoju.

Na tym się ona jednak kończyć nie może. Trzeba by Niemcy wiedziały, że Polska całą swoją siłą orężną stanie zawsze do walki przeciwko nim, jeśli tylko zechcą znowu zaatakować któregośkolwiek ze swych sąsiadów. Ale ważniejsze jest jeszcze, by nie próbowały one nawet rozpoczęcia nowej wojny, wiedząc, żeby ją niechybnie przegrały po raz trzeci. Czy nie wystarczy jednak do tego prawidłowe funkcjonowanie Organizacji Narodów Zjednoczonych, w szczególności jej Rady Bezpieczeństwa?

Zapewne — nie rozpoczną Niemcy kroków zaczepnych przeciwko któremuśkolwiek z narodów zjednoczonych, dopóki narody te będą naprawdę zjednoczone a nie zwaśnione. Nie ma dziś jednak doskonałej między nimi harmonii. W wielu sprawach dużej międzynarodowej doniosłości występują na jaw zasadnicze różnice poglądów i dążeń między państwami zachodnimi a wschodnimi, w szczególności między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad. Gdyby, nie daj Boże, powstające na tym tle dyplomatyczne konflikty miały doprowadzić do orężnego starcia — zjawi się natychmiast na terenie walki wojsko niemieckie. Nie ma dziś chyba w Polsce żadnej poważnej grupy politycznej, która by nie rozumiała, iż choć bliższa jest nasza kulturalna łączność z zachodem niż ze wschodem Europy — miejsce Polski będzie zawsze przeciwko Niemcom, a więc po stronie Związku Radzieckiego. Musimy to wyraźnie i głośno mówić, by wiadano nie tylko w Moskwie, ale i w Londynie, i w Paryżu, i w Waszyngtonie, że taka jest nieodwołalna decyzja olbrzymiej większości narodu polskiego, skupiającej się około sze-

ściu naczelných stronnictw: Polskiej Partii Robotniczej, Polskiej Partii Socjalistycznej, Polskiego Stronnictwa Ludowego, Partii Pracy, Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Ludowego.

Bez względu wszakże na to, kto by wojnę wygrał\*), nowa wojna byłaby katastrofą cywilizacji całej białej rasy. A Polska byłaby jednym z najciężej katastrofą tą dotkniętych krajów.

Więc obecnie najważniejszym ze wszystkiego jest, by nie doszło do zbyt ostrego ani zbyt przewlekłego konfliktu między światem anglosaskim a ZSRR. I powinno się stać szczególną naszą ambicją, byśmy nie byli nigdy przegrodą, ale byli zawsze łącznikiem między naszym wielkim wschodnim sojusznikiem i równie wielkimi naszymi zachodnimi sojusznikami z czasów wojny. Skończyła się bezpowrotnie rola, jaką niegdyś spełnialiśmy, najbardziej na wschód wysuniętej strażnicy cywilizacji zachodniej, ale nie po to, byśmy mieli się znów stać najbardziej na zachód wysuniętą awangardą cywilizacji wschodniej. Nie możemy stać frontem ani przeciwko wschodowi, ani przeciwko zachodowi. Ale też nie możemy między wschodnią a zachodnią Europą lawirować — jak tego próbował Piłsudski. Lawirowaniem takim wzbudziłibyśmy tylko uzasadnioną do nas nieufność, zarówno ZSRR jak i wielkich demokracji zachodnich. Raz już zemściło się to na nas straszliwie. Usilnym staraniem naszej polityki międzynarodowej powinno być zyskanie powszechnego zaufania do Polski, jako do uczciwego i rozumnego pośrednika, który szuka zawsze sprawiedliwego kompromisu, uwzględniającego w równej mierze żywotne interesy spierających się stron. Jesteśmy bardziej do tego powołani od wielu innych. Bo z Rosją, Ukrainą i Białorusią radziecką łączy nas bliskie pokrewieństwo językowe i płynące ze wspólnego słowiańskiego pochodzenia etnicznego podobieństwo obyczajowe i kultury

---

\*) Wyniku wojny nie można nigdy z góry być pewnym. Nie może bowiem dojść do wojny, jeśli obie strony nie liczą na jej wygranie i nie mają jakichś ku temu szans. Bo kto nie ma poważnych szans, ten raczej podporządkuje się woli przeciwnika, niż wejdzie w beznadziejną walkę.

uczuciowej. A z zachodnimi demokracjami łączy nas łacińska cywilizacja i liczny szereg wspólnych przeżyć dziejowych, poczynając od wypraw krzyżowych po ogólnoeuropejską rewolucję 1848 r. \*).

Ludzkość dąży do jednego państwa światowego nie tylko dlatego, że wszelkie odległości maleją i że lądowe granice państw tracą na znaczeniu wobec faktu, że decydujące walki rozstrzygałyby się w przyszłych wojnach w powietrzu — ale również przez rosnące we wszystkich narodach kultury chrześcijańskiej poczucie solidarności wszechludzkiej. Przeżywamy obecnie niezwykle ciekawy pod tym względem moment. Niewiele było w historii równie straszliwych wyładowań pychy i nienawiści rasowej i narodowej — jak morderczy szal hitlerowskich Niemiec, na któryśmy tak niedawno patrzyli. Ale nie było bodaj nigdy jeszcze w dziejach ludzkości takiej też gotowości jednych narodów do pomagania innym, ograniczając w tym celu własną konsumpcję, jak to, na co patrzymy dzisiaj. Oibryzmia działalność humanitarna UNRRA, budowane przez Szwedów w Otwocku sanatorium, setki dzieci naszych zapraszanych na kuracyjno-odżywcze wyjazdy do Szwajcarii, Danii... Dokonywa się głęboki przełom w poczuciu narodowym.

W czasie wojny osiągnął najwyższe swe szczyty pełen nienawiści do obcych egoizm narodowy — i to nie tylko w Niemczech. Bo każda nienawiść budzi reakcję odwetowych również nienawiści: kto z nas nie odczuwał radości na wieść o tym, jak gruntownie eskadry amerykańskich i brytyjskich bombowców niszczyły miasta niemieckie, jak armie czerwone zaścilały dziesiątkami tysięcy trupów niemieckich pola walk. Ale, dzięki Bogu, nie pomogły nic Niemcom ich zbrodnie, które miały im zapewnić panowanie nad światem; spotkała je za-

---

\*) Generalissimus Stalin kilkakrotnie, jeszcze w czasie wojny, podczas rozmowy z delegacją rządu londyńskiego i już po wojnie, wobec członków Rządu Jedności Narodowej, wskazywał na konieczność utrzymania przez Polskę obok ścisłego sojuszu ze Związkiem Radzieckim — dobrych również stosunków ze światem anglosaskim.

służona klęska. I obie doktryny: faszystowska i narodowo-socjalistyczna, głoszące nienawiść narodową za najwyższą cnotę obywatelską, zbankrutowały sromotnie. I na tle tego ich bankructwa bierze górę patriotyzm, łączący miłość ojczyzny z pragnieniem nie wyzysku innych narodów, lecz zgodnej z nimi współpracy, dobro i szczęście własnego narodu z dobrem i szczęściem ludzkości.

Był czas, u początku wieków średnich, kiedy największą dumą poszczególnych miast i baronii było pobić i złupić sąsiednie miasto czy ziemię. Przyszedł potem okres konsolidowania się nowoczesnych państw narodowych, w którym poszczególne miasta i prowincje współzawodniczyły raczej usługami, jakie królowi i państwu oddawały. I wtedy dopiero ustały wojny panów feudalnych między sobą. Podobnie ustana raz na zawsze wojny między państwami i narodami — gdy złączą się one w jedną federację światową.

Wchodzą wszystkie narody, cała ludzkość, na drogę wiodącą do takiej federacji. Ale to długa jeszcze i wielu niebezpiecznymi przeszkodami najeżona droga. I bez dużego wysiłku ze strony tych, co chcą pokojowej współpracy wszystkich ludzi bez względu na ich rasę, narodowość, wyznanie religijne — nie osiągnie się celu tej drogi, nie ustana egoizmy narodowe i wynikające z nich walki zbrojne.

Chlubiliśmy się zawsze udziałem naszym w walkach o wolność narodów, w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w berlińskiej, wiedeńskiej, badeńskiej, lombardzkiej, węgierskiej rewolucji 1848 r., w walkach „wolnych strzelców“ francuskich przeciwko armiom pruskim w 1870 r., w Komunie Paryskiej 1871 r., w rosyjskiej „Narodnej woli“... I nie powinniśmy dziś tradycji tej porzucać. Jenó ambicją naszą będzie nadal uznanie zyskiwane dla imienia polskiego nie w rewolucyjnych walkach zbrojnych o wolność ludów, ale w twórczych międzynarodowych pracach cywilizacyjnych, umacniających poczucie wszechludzkiej solidarności, której celem jest, by życie każdego człowieka na kuli ziemskiej, a nie tylko we własnym kraju, stawało się coraz lepsze.

W najbliższych kilku latach będziemy musieli, niestety, raczej otrzymywać pomoc od bogatszych, mniej boleśnie od nas dotkniętych zniszczeniem narodów. Ale już dziś powinniśmy kształcić w młodym pokoleniu naszym szlachetną ambicję, by Polska, gdy tylko odbuduje swoje siły wytwórcze, wносиła do postępu powszechnego w świecie dobrobytu niemniej, niż z niego korzystać będzie. Musimy ściśle zespalać nasze dążenia do własnego gospodarczego i cywilizacyjnego postępu z dążeniem do realizacji wszechludzkich ideałów.

Jeden z największych naszych myślicieli społecznych, Fryderyk Skarbek, profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie warszawskim między 1820 a 1830 r., tak określał istotę solidarności narodowej: „Dążenie do własnego doskonalenia się przez doskonalenie społeczności“. Parafrazując to powiedzenie, możemy sformułować sobie treść naszego nowego, wiodącego nas na nową dziejową drogę patriotyzmu: „Doskonalenie życia własnego narodu przez doskonalenie życia ludzkości“. Bo naprawdę nie będzie doskonalić się życie ludzi w Polsce, nie ustanie w niej strach przed niewiadomym jutrem, nie zapanuje w niej rzeczywista demokracja i moralność chrześcijańska zarówno publicznego jak i prywatnego życia — dopóki nie ustanie w całej ludzkości strach przed nowymi w przyszłości katastrofami wojennymi, póki nie ustali się demokratyczny porządek międzynarodowy, oparty na równych prawach wszystkich narodów, wielkich i małych, póki pojęcie bliźniego nie obejmie sobą wszystkich ludzi, bez względu na to, jaki mają kolor skóry, jakim mówią językiem, w jakim żyją ustroju społecznym i politycznym.

Nowa droga dziejowa, na którą obecnie wchodzimy, może i powinna doprowadzić Polskę do lepszej od posiadanej dotychczas pozycji międzynarodowej i do zrównania z zachodnioeuropejskimi narodami poziomu naszego życia kulturalnego i dochodu społecznego. Ale żeby dojść do tego, wieść nas musi wielka ambicja narodowa o zasięgu wszechludzkim.

Czas ciasnych nacjonalizmów, dla których najwyższym prawem jest dobro własnego narodu, skończył się. Trzeba

uznać, że najwyższym prawem (suprema lex) jest dobro ludzkości.

Czyżby więc należało od jutra traktować jednakowo wszystkie narody łącznie z Niemcami?

Broń Boże. Dobry Samarytanin z ewangelicznej przypowieści otacza opieką poranionego przez zbójów Żyda a nie bandytów, którzy go napadli. Współczucie należy się ludziom i narodom dobrej woli, ale nie tym, co nastają na życie, mienie czy wolność współobywateli albo też innych narodów. Stosowanie represyj i kar wobec zbrodniarzy nie jest sprzeczne z przykazaniem miłości bliźniego, ale wręcz nawet z niego wynika. Nie ma bowiem czynnej miłości bliźnich bez gotowości do obrony ich przed ludźmi złej woli. Niemcy, pomimo klęski poniesionej po raz wtóry w sprowokowanej przez nie wojnie, nie przestały być groźnym niebezpieczeństwem dla pokoju świata. Postanawia się wprawdzie zniszczenie ich przemysłu wojennego, by nie mogły się na nowo uzbroić. Ale żyjemy w epoce energii atomowej, która zmieni gruntownie całą technikę wojenną. Mówi się też dużo o reedukacji Niemców, o zrobieniu z nich narodu pokojowego. Ale nie zmieni się w ciągu kilkunastu lat odwiecznej psychiki narodu. Ludy zaś niemieckie od zarania swojej historii po dziś dzień były zawsze zaborcami cudzych ziem i ciemżycielami obcych narodów, lubującymi się w mordach i grabieżach.

Tylko jedno może powstrzymać Niemców od prób nowych wojen zaborczych — wytworzenie stojącej na straży pokoju tak wielkiej siły, by nikt z nich nie mógł wątpić, że porwawszy się na nią Niemcy zostaną ponownie pobite. Wtedy dopiero dojdzie naród niemiecki do przeświadczenia, że wojna jest kiepskim interesem i odechce mu się jej.

Siłą taką ma być Organizacja Narodów Zjednoczonych. Są w niej dziś jednak rozbieżności, które mogą zahamować skuteczne jej w razie potrzeby wystąpienie przeciwko Niemcom. Pomimo że Winston Churchill nie stoi dziś na czele polityki brytyjskiej, nie można lekceważyć wpływu jego na opinię publiczną nie tylko angielską. A z wypowiedzeń się jego



wyraźnie wynika, że w swych planach równowagi sił w Europie bierze w rachubę, podobnie jak to czynił Lloyd George po pierwszej wojnie światowej, o wiele bardziej siłę Niemiec niż Polski. Powinniśmy czynić z naszej strony wszystko możliwe, by Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych była naprawdę skutecznym zapewnieniem trwałego bezpieczeństwa świata przed wszelkim zaborczym imperializmem.

Powinno się stać naszą ambicją narodową, byśmy — jako naród słowiański o kulturze zachodniej, łacińskiej, uzyskali podczas w opinii międzynarodowej miejsce uczciwego i skutecznego pośrednika między słowiańskim wschodem Europy a romańskim i anglosaskim zachodem europejsko-amerykańskim. Ale nie możemy wyobrażać sobie, że jesteśmy tak zręcznymi politykami i dyplomatami, iż pośrednictwo nasze, bynajmniej niełatwe, odnosić będzie zawsze dobry skutek. A nie mając pod tym względem pewności — nie możemy ograniczyć naszych starań o zabezpieczenie się przed nową agresją niemiecką do akcji naszej, choćby najrozumniejszej i najenergiczniejszej w Radzie Bezpieczeństwa i na plenum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Musimy uczynić wszystko, co jest w naszej mocy, by na granicy Niemiec stała gotowa do wystąpienia w każdej chwili przeciwko ich zaborczości siła zbrojna dość potężna dla zadania im klęski, gdyby nawet miały one poparcie któregoś z mocarstw zachodnich.

Taką siłą będzie zjednoczony ścisłym sojuszem wojskowym i politycznym świat słowiański. Sojusz ten krystalizuje się naokoło Związku Socjalistycznych Republik. Odpowiednie umowy zawarły z nim wszystkie państwa słowiańskie: Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Bułgaria. Są te cztery państwa razem równe Niemcom swą siłą liczebną. A wspólnie z Związkiem Radzieckim mają druzgocącą nad nimi przewagę. Blok słowiański, gdy będzie naprawdę zwarty, wystarczy sam jeden, nawet bez reszty Narodów Zjednoczonych, do zwycięskiego odparcia nowej wojennej imprezy niemieckiej. Ale nie-

zbędnym warunkiem tego jest, by był rzeczywiście trwale zwały. A trwałości sojuszników między państwami nie zapewniają dostatecznie same tylko umowy, zawierane przez ich rządy. Trwałe i skuteczne są sojusze państw tylko wtedy, gdy u podstawy swej mają solidarność narodów. Więc trzeba, by było w narodach słowiańskich poczucie zbiorowej ich solidarności. Dotychczas jednak narody słowiańskie częściej z sobą walczyły niż współdziałały. Jest dużo wspomnień przeróżnych krzywd wyrządzanych przez Bułgarów Serbom i przez Serbów Bułgarom. Jest bodaj jeszcze więcej zadawnionych uraz między Polakami, Rosjanami i Ukraińcami. Nie były też zawsze najlepsze nasze stosunki z Czechami\*).

Niemcy zaś umiały zawsze wyzyskać znakomicie w swym zaborczym parciu na wschód wszystkie, jakie istniały między państwami i narodami słowiańskimi waśnie i niechęci. Działo się tak już w X stuleciu i nie ustało aż do ostatnich czasów. Toć iście niemieckim produktem była ukraińska OUN (dziś zwana banderowcami), bardziej nienawidząca Rosji i Polski niż kochająca Ukrainę. I nie tylko polityczną intrygą osłabiały Niemcy czujność narodów słowiańskich na agresywne swe przeciwko nim zamiary. Niemniej niebezpieczne było przenikanie do narodów słowiańskich niemieckich wpływów ekonomicznych oraz niemieckich doktryn historiozoficznych, filozoficznych, prawno-państwowych. Niosły one z sobą duchową od Niemiec zależność, po której przychodziła następnie zależność polityczna.

By położyć kres temu niebezpieczeństwu, nie wystarczą najpiękniejsze przemowy na temat przyjaźni polsko-radzieckiej, czy polsko-jugosłowiańskiej, czy też Serbów i Bułgarów mię-

---

\*) Najstarszy nasz kronikarz Anonim Gall nazywał Czechów najgorszymi nieprzyjaciółmi Polski. Złupili oni Polskę podczas buntu Masława, zmaiwiali się przeciwko niej niejednokrotnie z Krzyżakami, dokonali pierwszego naprawdę rozbioru Polski, odrywając od niej w połowie XIV wieku, gdy była nadmiernie osłabiona wojnami domowymi książąt dzielnicowych, cały Śląsk i dziś się jeszcze na to swoje prawo historyczne zaborców Śląska powołują.

dzy sobą, a jednych i drugich z Rosją... By zanikła pamięć w masach społeczeństw słowiańskich o ich dawnych i bardzo nawet niedawnych między sobą walkach, którym nieraz towarzyszyła wzajemna nienawiść, gorsza nawet niż do Niemców — trzeba, by powstał nowy, silniejszy od samego tylko pokrewieństwa rasowego, a nawet od nakazów politycznego rozumu, łącznik ideowy, zespalaający w pewnym określonym kierunku ich historyczne dążenia. I znów trzeba powiedzieć: tego łącznika ideowego nie wytworzy literacka tylko propaganda. Musi się go wypracować konsekwentną w ciągu wielu lat, cywilizacyjną, o szerokim zasięgu, współpracą społeczeństw słowiańskich w imię wspólnego, wielkiego celu.

Co ma być jednak tym łącznikiem? Czy wspólna ideologia społeczno-gospodarcza, albo wspólne dążenie do realizacji pewnej doktryny prawnopañstwowej? Nie — boć inna była przeszłość historyczna, inne zgoła są dziś potrzeby i dążenia zarówno ekonomiczne, jak polityczne olbrzymiej większości Polaków niż Rosjan. Ustrój radziecki wytworzył o wiele większą, niż była za czasów carskich, potęgę państwa i wzmógł olbrzymio świadomość i dumę państwową mas ludowych. Stąd też płynęła przedziwna wręcz odporność ludów radzieckich na trwające przez pierwsze dwa lata niepowodzenia wojenne. Porażki, poniesione w wojnie japońskiej, zachwiały były silnie w 1905 r. absolutyzmem cesarzy rosyjskich. A o wiele mniejsze niepowodzenia, raczej brakiem dostatecznych powodzeń będące, w 1916 r. spowodowały takie niezadowolenie i zniecierpliwienie społeczeństwa rosyjskiego, iż, wywróciło ono tron wraz z całym odwiecznym ustrojem państwowym Imperium Rosyjskiego. W drugiej wojnie światowej, im bardziej w głąb Rosji wrzynały się armie niemieckie, tym bardziej krzepła fanatyczna niemal w masach ludowych ZSRR woja zwycięskiego odwetu.

Doświadczenie ostatniej wojny poucza wyraźnie, że najlepszym dziś dla Rosji ustrojem społecznym i politycznym jest istniejący tam ustrój radziecki z upaństwowieniem wszelkiej przedsiębiorczości i rządami jednej tylko partii. Ale nie byłby

on dobry w Polsce. Próba rządów monopartyjnych spotka się w Polsce zawsze z niemiejszym oporem społeczeństwa niż ten, jaki stawiała olbrzymia większość narodu BBWR czy „Ozonowi“. Nie dadzą też nigdy nasze masy chłopskie przyzwolenia na zmianę ich indywidualnej gospodarki na kołchożną. I nie najgorzej zdaje dziś egzamin życiowy, nie mniejsza od przemysłu państwowego wykazuje żywotność, choć o wiele słabiej przez władze państwowe wspomagany, drobny i średni nasz przemysł.

Inny więc będzie nadal ustrój ekonomiczny i polityczny Polski niż Związku Socjalistycznych Republik Rad. Prawdopodobnie też różnić się on będzie pod niejednym względem od ustroju Czechosłowacji oraz Jugosławii i Bułgarii.

Ale nie podobieństwa i różnice ustroju wewnętrznego decydują o współdziałaniu czy też walce państw i narodów. W pierwszej wojnie światowej starły się z sobą trzy monarchie: rosyjska, niemiecka oraz austro-węgierska, a współdziałała z samowładnym caratem rosyjskim republikańska Francja. Byle żaden naród nie chciał narzucać drugiemu swego ustroju i swej ideologii społecznej i politycznej — może istnieć doskonała współpraca nie tylko w zakresie polityki międzynarodowej, lecz również dążeń cywilizacyjnych, między społeczeństwami o różnych zupełnie urządzeniach ekonomicznych, różnej strukturze społecznej i różnym ustroju państwowym.

Mogą współpracujące przyjaźnie narody różnić się silnie trybem swego wewnętrznego życia. Ale musi być w nich jednak coś wspólnego. A jeśli dotychczas istniała między narodami tymi raczej waśń i nieufność, to aby w przyszłości nawiązały stałą z sobą współpracę — trzeba, by zjawilo się jakieś nowe wspólne im uczucie i dążenie.

Otóż ostatnia wojna zrodziła we wszystkich narodach słowiańskich silne poczucie wspólnego im wszystkim niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony nieprzejednanie wrogiego do nich stosunku narodu niemieckiego, a nie tylko takiego czy innego rządu Niemiec.

W czasie pierwszej wojny światowej ogół i ludu i inteligencji rosyjskiej uważał za wroga państwo niemieckie, ale nie naród niemiecki. Gdy upadł carat, masy żołnierzy rosyjskich bratały się chętnie z żołnierzami niemieckimi i pod wpływem tego bratania się, zrezygnowały z przysięgi przez dowództwo niemieckie, opuszczały front. Obecnie każdy żołnierz radziecki wie, że każdy Niemiec jest mu wrogiem. W czasie pierwszej wojny światowej walczyły u boku armii niemieckich legiony Piłsudskiego. Podczas ostatniej wojny żołnierze polscy byli tylko po stronie tych, co przeciwko Niemcom walczyli. Po pierwszej wojnie światowej radziecka już Rosja zawierała w Rapallo z Rzeszą Niemiecką przymierze, a w 1939 r. — pakt nieagresji. I podobny pakt nieagresji zawarł był z Hitlerem znacznie wcześniej Piłsudski. Dziś żaden polityk radziecki czy polski pomyśleć nawet nie może o jakimś sojuszu czy pakcie przyjaźni z Niemcami.

To nowe, w czasie minionej wojny głęboko wkorzone w świadomość wszystkich Słowian poczucie stałego niebezpieczeństwa, grożącego im ze strony zaborczości niemieckiej bez względu na to, kto rządzi Niemcami i jaki jest ich ustrój społeczny i państwowy — stwarza o wiele silniejszy, niż był dotychczas, grunt dla budowy uzupełniającego solidarną słowiańską politykę międzynarodową systemu szerokiej i owocnej współpracy narodów słowiańskich dla realizacji wspólnego ich cywilizacyjnego celu, wspólnej ich cywilizacyjnej ambicji.

Różne są ustroje państw słowiańskich, różna jest psychika narodów słowiańskich, wypływająca z ich przeszłości historycznej, różne są ich tradycje polityczne, społeczne, obyczajowe, różna jest ich religia i organizacja kościelna. Nie ma więc i nie będzie jednego dla wszystkich Słowian trybu, ani nawet ideału cywilizacyjnego ich życia. Każdy z narodów słowiańskich ma i chce mieć własną swą kulturę duchową i dba o zachowanie swych indywidualnych cech narodowych. Czy-

nią to żyjący nawet w jednym ustroju społeczno-gospodarczym z Wielkorusami Ukraińcy i Białorusini.

Ale mając świadomość swej odrębności cywilizacyjnej od innych narodów słowiańskich, każdy naród słowiański miał zawsze instynktowne poczucie, że dzieli go od Niemców coś o wiele silniejszego. Wskazuje na to choćby sama nazwa słowiańska ludów germańskich: „Niemcy“. Z innymi Słowianami było zawsze możliwe dogadanie się, ale nie z Germanami, bo niesposób było zrozumieć ich, dowiedzieć się, czego naprawdę chcą, jak gdyby byli niemi. Było też stare nasze przysłowie: „Póki świat światem — nie będzie Niemiec Polakowi bratem“. Natomiast na sztandarach wojsk naszych walczących w 1830 i 1831 r. przeciwko armiom rosyjskim widniał napis: „Za naszą i waszą wolność“, a już po upadku powstania listopadowego pisał Mickiewicz poetyckie orędzie: „Do przyjaciół Moskali“. Nie znajdzie się zaś w naszej poezji ani jednego zwrotu „do przyjaciół Niemców“, choć pomagaliśmy im nawet w ich rewolucjach 1848 r., skierowanych przeciwko absolutyzmowi monarchicznemu.

Pomimo instynktownego odczuwania przez ludy słowiańskie nie tylko obcości wszystkiego co niemieckie, ale i nieufności doń — trwało jednak przez wieki przenikanie do państw i krajów słowiańskich wpływów niemieckich: napływ kolonistów niemieckich do miast i wsi polskich w XIII i XIV stuleciu, europeizowanie Rosji przez Piotra Wielkiego i jego następców na modłę niemiecką i przy pomocy Niemców, luksemburska, a następnie habsburska dynastia na tronie czeskim, niemiecka również dynastia na tronie bułgarskim, silne wpływy filozofii heglowskiej i na naszą i na rosyjską myśl filozoficzną w połowie XIX wieku, przodownictwo niemieckie w rozwoju wielkokapitalistycznego przemysłu na terenie całego Imperium Rosyjskiego wraz z Królestwem Kongresowym oraz w Czechach, na Śląsku Cieszyńskim, w Słowenii, po części nawet w Chorwacji i Serbii, bardziej atrakcyjna dla naszej młodzieży na przełomie XIX i XX wieku siła uniwersytetów

niemieckich i nauki niemieckiej, szczególnie humanistycznej, niż uniwersytetów francuskich, angielskich i amerykańskich \*).

Te infiltracje wpływów niemieckich na życie i myśl społeczeństw słowiańskich doprowadziły do szeregu sojuszków politycznych z Niemcami. Od wojen napoleońskich po 1914 r. trwał niezmiennie sojusz imperializmu rosyjskiego nasamprzód z Prusami, a następnie z cesarstwem niemieckim. Czeskie pułki pod wodzą czeskiego magnata Windischgrätza w 1848 r. zdobywały dla cesarza austriackiego zrewolucjonizowany Wiedeń, którego obronie przewodzili Polacy: Smolka i Bem. W osiemdziesiątych latach ubiegłego wieku serbska dynastia Obrenowiczów czerpała wszystkie inspiracje z Wiednia. W czasie zaś poprzedniej wojny światowej infiltracje te podzieliły naród nasz na dwie „orientacje“, z których jedna, pod przewodnictwem nie tylko Piłsudskiego, ale i Daszyńskiego, Thugutta, prof. Jaworskiego, prof. Leo, ks. Lubomirskiego, stojących na czele PPS, Wyzwolenia, konserwatystów krakowskich i galicyjskiego stronnictwa demokratycznego, wiązała przyszłość Polski ze zwycięstwem Niemiec.

Po doświadczeniach ostatniej wojny nie ma dziś — jak już powiedziałem — żadnego polityka słowiańskiego, który by mógł myśleć o jakimś porozumieniu z Niemcami. Żeby jednak, ani jutro, ani pojutrze wobec nowej jakiejś zasadniczej zmiany koniunktury międzynarodowej myśl podobna nie mogła się w żadnym z państw słowiańskich pojawić, niezbędne jest ku temu postawienie trwałej przegrody przenikania niemieckich prądów kulturalnych do społeczeństw słowiańskich. Oczywiście nie zamierzam doradzać zakazu przywozu do krajów słowiańskich książek i czasopism niemieckich, ani też zerwania wszelkiej wymiany towarowej z Niemcami. Zakazy, bojkoty są zawsze zawodne. Trwałe i skuteczne zabezpieczenie świata słowiańskiego przed niemieckimi nań wpływami kulturalnymi i ideologicznymi dać

---

\*) Ja sam pierwsze swoje prace naukowe w końcu ubiegłego wieku publikowałem po niemiecku.

może tylko pozytywna przeciwko wpływom tym, zbiorowa kontrakcja kulturalna narodów słowiańskich i to kontrakcja sięgająca daleko poza granice własnych ich krajów na teren międzynarodowej współpracy cywilizacyjnej. Celem zaś tej kontrakcji ma być przewyższenie twórczości niemieckiej słowiańską twórczością kulturalną, postępem nauk, sztuk, piśmiennictw słowiańskich, rozwojem sił wytwórczych krajów słowiańskich oraz większy pożytek tych wszystkich prac i osiągnięć słowiańskich dla doskonalenia się życia innych narodów od tego, co im mogą i chcą dawać Niemcy.

Trzeba rozwinąć zbiorową ambicję narodów słowiańskich przewyższenia jak najprędzej wkładu niemieckiego do postępu cywilizacji wszechludzkiej wkładem doń kultur słowiańskich.

Powiedziałem poprzednio, że naszą ambicją narodową powinno być uzyskanie jak najbardziej poczesnego miejsca w ludzkości tym, co z siebie dla jej postępu cywilizacyjnego dawać będziemy. Postulat ten wymaga jednak uzupełnienia. Nasza ambicja narodowa musi być w rozpoczynającym się nowym okresie naszych dziejów ambicją równocześnie naszą własną i ogólnosłowiańską — osiągnięcia jak największego, większego od niemieckiego, wkładu cywilizacyjnej twórczości słowiańskiej do rozwoju kulturalnego świata.

Może jednak ktoś powie: jest to już nazbyt romantyczne „mierzenie sił na zamiary“; i my i wszystkie narody słowiańskie stały zawsze poniżej cywilizacyjnego poziomu Niemiec i swym dochodem społecznym, i swą produkcją naukową oraz artystyczną. Goethe ma dużo większą pozycję w literaturze europejskiej od Mickiewicza. My mieliśmy jednego Chopina o sławie światowej, Niemcy Mozarta i Schumana, Beethovena i Wagnera. Ale nieraz już w dziejach cywilizacji wyprzedzały jedne narody



inne, poprzednio im przodujące. W drugiej połowie wieków średnich i w dobie odrodzenia pierwsze miejsce w Europie swym bogactwem i swą twórczością naukową i literacką zajmowały Włochy. Następnie bierze nad nimi górę Hiszpania, a później jeszcze Francja, Niderlandy i Anglia. W połowie zaś XIX wieku prześciga Francję wraz z Belgią i Holandią i zbliża się coraz bardziej do Anglii swą produkcją przemysłową, wpływem swych doktryn na myśl filozoficzną i moralno - społeczną świata — Rzesza Niemiecka.

Co mogli osiągnąć Niemcy w stosunku do Francji w drugiej połowie XIX stulecia, to możemy osiągnąć my wraz z resztą Słowian w stosunku do Niemiec w drugiej połowie XX wieku. Byleśmy tego, wszyscy Słowianie, naprawdę silnie chcieli. Liczne zwycięstwa nad armiami niemieckimi wojsk słowiańskich: rosyjskich, ukraińskich, białoruskich, polskich i jugosłowiańskich, zakończone całkowitym pogromem Niemiec, podniosły z pewnością we wszystkich społeczeństwach słowiańskich poczucie własnej ich siły i wartości. I wraz z tym ustaje tak bardzo rozpowszechnione do niedawna wśród Słowian poczucie cywilizacyjnej swej w porównaniu z Niemcami niższości. A gdy ustaje poczucie niższości, może się zjawić chęć i postanowienie uzyskania wyższości.

Oczywiście, musimy sami przede wszystkim wytworzyć w sobie, w całym naszym narodzie, zarówno wśród kół kierujących naszą twórczością cywilizacyjną, jak i w masach ludowych, stanowczą i silną wolę prześcignięcia Niemców za życia już obecnego młodego pokolenia. Bo nie tylko wojna jest dziś totalna. Totalny musi być obecnie i postęp cywilizacyjny. Na tle powszechnej biedy nie zakwitnie wielka praca naukowa ani twórczość artystyczna, gdyż dla pierwszej trzeba licznych, dobrze wyposażonych laboratoriów, bibliotek, katedr uniwersyteckich, stanowisk docentów, asystentów. Skłodowska-Curie kochała bardzo Polskę, ale pracowała we Francji, bo w żadnym z polskich uniwersytetów nie miałyby takich jak w Paryżu urządzeń laboratoryjnych. Również nie będzie wielkiej sztuki w narodzie, w którym malarze, rzeźbiarze, architekci nie spotkają

się z dość silnym zapotrzebowaniem dzieł monumentalnych i muszą, by nie umierać z głodu, produkować jak najwięcej, jak najpośpieszniej, marnie płatnej lichoty.

By wytworzyła się wśród naszych uczonych i artystów, rzeczwiśta, wyrażająca się w konsekwentnym dużym wysiłku pracy, a nie tylko w górnolotnych frazesach, chęć przewyższenia niemieckiej twórczości kulturalnej, musi równocześnie wśród naszych chłopów rozwinąć się ambicja lepszego gospodarowania od chłopów niemieckich, z których metodami i wynikami pracy zaznajomili się dobrze w czasie wojny i w pierwszym roku osadnictwa naszego na Ziemiach Odzyskanych; musi nasza klasa robotnicza stanąć do wyścigu wydajności pracy z robotnikami niemieckimi; musi ogół naszych kierowników fabryk i kopalni państwowych oraz przedsiębiorstw prywatnych dużo i nieustannie uczyć się z doświadczeń innych narodów, aby organizacja pracy i technika produkcji mechanicznej w naszym przemyśle stała się lepszą od istniejącej w przemyśle niemieckim.

Wszyscy obserwatorzy zagraniczni stwierdzają dziś większą społeczeństwa naszego żywotność niż narodów zachodnich, które przeszły przez mniej uciążliwą okupację niemiecką, tj. Duńczyków, Holendrów, Belgów, Francuzów. Trzeba tylko wskazać społeczeństwu naszemu większy od szybkiej odbudowy zniszczonego przez Niemców majątku cel jego wysiłków i ambicji, jakim będzie położenie raz na zawsze kresu zaborczości Niemców przez przewyższenie ich sił kulturalnych naszą kulturalną mocą — a żywotność wszystkich warstw naszego narodu jeszcze bardziej się wzmoże.

Od tego musimy zaczynać, ale nie możemy na tym kończyć. Nie wystarczy bowiem, byśmy sami chcieli przewyższyć Niemców cywilizacyjnym naszym postępem i udziałem naszym w postępie wszechludzkiej cywilizacji. Trzeba takiego samego zbiorowego dążenia wszystkich Słowian. Usilnym więc dążeniem wszystkich tych, co przodują w postępie naszej nauki, literatury, sztuki, naszego rolnictwa, przemysłu, handlu, naszej kultury społecznej, politycznej, naszego życia religijno-moralnego — powinno być przyczynianie się w jak najwyższym stop-

niu do powstania zbiorowej wszystkich narodów słowiańskich ambicji zajęcia wyższej od Niemców pozycji kulturalnej w cywilizowanym świecie i do wytworzenia się należycie działającego systemu stałej, solidarnej współpracy słowiańskiej dla osiągnięcia tego celu.

Wraz z przesunięciem się naszego terytorium narodowo - państwowego na zachód ku Odrze i Nysie Łużyckiej staje się znów naszą misją dziejową, jak to było za Chrobrego, tworzyć stałą i skuteczną zaporę niemieckiemu parciu na wschód. Zadaniem naszym jest być łącznikiem a nie przegrodą między wschodnio-słowiańską a zachodnio-romańską i anglosaską Europą; musimy natomiast być przegrodą między wschodnią a środkową Europą, między narodami słowiańskimi a Niemcami.

### III

Łatwo to powiedzieć: musimy przewyższyć Niemcy naszą siłą kulturalną i naszym wkładem do postępu cywilizacji wszechludzkiej. Ale jeśli nie ma to być buńczuczna jeno przechwałką, jeśli ma się to ziścić naprawdę, choćby pod koniec życia obecnie dorastającego pokolenia — to musimy przede wszystkim zdać sobie jasno sprawę z ogromu wysiłku, koniecznego dla osiągnięcia tego celu i na ten wysiłek stanowczo się zdecydować.

Społeczny dochód Niemiec przed wojną na głowę ludności był przeciętnie trzykrotnie większy niż u nas. Obecnie przez pewien przeciąg czasu będzie on niższy, Ale i nasz dochód społeczny silnie zmalał. W każdym więc razie — o ile zechcemy naprawdę zwiększyć naszą produkcję i podwyższyć skalę naszego życia kulturalnego ponad poziom wytwórczości Niemiec — musimy w ciągu trzech do czterech dziesięcioleci osiągnąć dochód społeczny trzykrotnie większy od posiadanego w 1939 roku.

A tymczasem w ubiegłym dwudziestoleciu naszej niepodległości staliśmy na miejscu. Były wprawdzie okresy paru lat silniejszego ożywienia gospodarczego, ale był i szereg lat gospodarczego upadku. W ostatecznym wyniku nasz dochód społeczny, przypadający na głowę ludności, był w 1938 r. akurat taki sam jak w 1913 r., pomimo że wszędzie indziej, nie wyłączając Litwy i państw bałkańskich, podniósł się on co najmniej o kilka, przeważnie jednak o kilkadziesiąt procent.

Między pierwszą a drugą wojną światową byliśmy najbiedniejszym gospodarczo narodem w całej Europie. Żeby nie tylko

dośćignąć, ale i prześcignąć Niemcy na drodze postępu gospodarczego, trzeba, byśmy się stali na przyszłość najaktywniejszym bodaj ekonomicznie narodem naszego kontynentu. Z narodu najbierniejszego gospodarczo przemienić się za życia jednej generacji w naród gospodarczo najaktywniejszy! Na to trzeba całkowitego, od najgłębszych podstaw po najwyższe szczyty przeobrażenia całego dotychczasowego trybu naszego życia społecznego i kulturalnego, wraz z zamiłowaniem, ambicjami i ideałami młodzieży, zarówno kształcącej się w wyższych zakładach naukowych jak i pracującej na roli, w przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i transportowych.

Z narodu czysto kontynentalnego, przeważnie rolniczego, musimy się przeobrazić w naród kontynentalno-morski, rolniczo-przemysłowo-handlowo-żeglarski, na podobieństwo Danii, Norwegii lub Szwecji.

Podobne przemiany miały miejsce i w innych narodach, ale dokonywały się w ciągu wieków. A my musimy dokonać jej za życia jednej generacji. I musimy od razu stworzyć takie tempo naszego postępu gospodarczego, w szczególności przemysłowienia kraju oraz rozwoju żeglugi i handlu zagranicznego, by już po kilkunastu latach było jasne, iż włączenie do Polski Dolnego Śląska, Pomorza Zachodniego i przeważnej części Prus Wschodnich w żadnym razie nie spowoduje obniżenia roli tych ziem w międzynarodowej współpracy gospodarczej, raczej ją po pewnym czasie zwiększy.

Nie osiągną jednak tak gruntownej przebudowy całego naszego ustroju społeczno-ekonomicznego i nie wydobędą ze społeczeństwa energii gospodarczej, której dotychczas brakowało, same tylko zarządzenia oraz organizacyjne prace władz państwowych, choćby najrozumniejsze i najbardziej stanowcze, i nie osiągnie tego również sama tylko inicjatywa prywatna, choćby dlatego, że nie ma i nie będzie miała u nas do dyspozycji dostatecznych po temu kapitałów.

Jeśli chcemy spełnić nasze zadania dziejowe, jakie nam narzuca nowo rozpoczynający się okres historii świata i nowa

nasza pozycja geopolityczna, to musimy dokonać szybkiej i wielkiej przemiany społeczno-gospodarczej, dla której nie mamy dziś nigdzie w świecie odpowiedniego do naśladowania wzoru.

Bo gdy nie zamierzamy wprowadzać do Polski ustroju komunistycznego, to możemy co najwyżej czerpać niektóre cenne wskazówki z osiągnięć radzieckich pięćdziesiąt lat. Zasadniczo jednak musi być odmienne planowanie gospodarcze państwa, którego znaczna większość ludności bierze udział w funkcjonowaniu przedsiębiorstw prywatnych, czy to w charakterze ich właścicieli lub współwłaścicieli, czy też w roli pracowników najemnych, niż państwa będącego wyłącznym właścicielem i dyponentem wszystkich sił wytwórczych kraju.

Ale też nie możemy naśladować wzorów polityki ekonomicznej krajów wielkokapitalistycznych, jak Stany Zjednoczone czy Wielka Brytania, a choćby Szwecja czy Szwajcaria. Nie ma bowiem w Polsce ani drobnej części tych, co są tam, kapitałów prywatnych, a co bodaj jeszcze ważniejsze — brak nam niemal zupełnie warstwy przedsiębiorczej, tak wielką dziś odgrywającej rolę w gospodarczym postępie krajów zachodnich, ludzi o dużej inicjatywie osobistej i dużym talencie organizacyjnym oraz dobrej, przekazanej im w znacznym stopniu przez poprzednie już pokolenia, znajomości rynków światowych.

Więc musimy wytworzyć nasz własny, odmienny od tego co jest i na wschodzie, i na zachodzie\*), i zgoła różny od tego, co było u nas przed wojną, ustrój społeczno-gospodarczy i system gospodarki planowej.

Nie będzie to sprawą łatwą, nie wystarczy ku temu znacjonalizowanie przedsiębiorstw, mających wżwyz 50 robotników, z pozostawieniem mniejszych zakładów przemysłowych przedsiębiorczości prywatnej. Trzeba będzie jeszcze ustosunko-

---

\*) Niemal tymi samymi słowami sformułował swój pogląd na naszą politykę społeczno-gospodarczą Prezydent Bierut w przemówieniu na uroczystym posiedzeniu Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

wać należycie rozmiar i tempo rozwoju przedsiębiorstw wielkich o wzwyż 500 robotnikach do przedsiębiorstw średnich o 50 — 500 robotnikach, a jednych i drugich przedsiębiorstw państwowych — do przedsiębiorstw spółdzielczych i komunalnych, jak również przedsiębiorstw, wytwarzających środki dalszej produkcji, do przedsiębiorstw, zaspakajających bezpośrednie potrzeby konsumentów. Trzeba też będzie unormować współdziałanie i współzawodnictwo przedsiębiorstw prywatnych ze spółdzielczymi i państwowymi i kierunek oraz szybkość rozwoju tych pierwszych. Doniosłym też będzie zagadnieniem ustalenie optymalnych rozmiarów przedsiębiorstw w każdej gałęzi przemysłu itd.

Łudzi się mocno ten, kto wyobraża sobie, że to wszystko da się z góry dokładnie określić i przewidzieć. Będziemy musieli dużo eksperymentować, poprawiać wiele powziętych poprzednio zamiarów i planów, rozstrzygać dużo nowych problemów, wysuwanych przez sam rozwój życia. I dlatego konieczne będzie jak najżywsze i jak najwszechstronniejsze współdziałanie z władzami państwowymi nie tylko organizacji społecznych i naukowych instytutów badawczych, ale i wielu twórczych jednostek, zarówno ze świata handlowo-przemysłowego jak literacko-naukowego.

Ażeby to współdziałanie osiągnąć, trzeba, by wytworzyło się w szerokich warstwach społeczeństwa, nade wszystko w kształcącej się i wchodzącej w praktyczne życie młodzieży, żywe zainteresowanie sprawami gospodarczego naszego postępu, o wiele silniejsze, niż to było dotychczas. Nie powinno przy tym zainteresowanie to ograniczać się do zagadnień naszej polityki ekonomicznej, planowania gospodarczego przez władze państwowe. Bo wysoce dla nas niebezpieczne byłoby zbiurokratyzowanie naszej myśli i przedsiębiorczości ekonomicznej. Istniała ku temu nadmierna tendencja już przed wojną.

Ideałem życiowym olbrzymiej większości naszej młodzieży uniwersyteckiej i politechnicznej była dobra posada. Ażeby otrzymać dobrą posadę i utrzymać się na niej, więcej ku temu pomaga układność i trafne wyczuwanie intencji przełożonych, niż samo-

dzielność myśli i twórcza inicjatywa. Ta ideologia posadowa dzie-  
więciu dziesiątych naszej inteligencji niemało się przyczyniła do  
tej bierności gospodarczej naszego narodu i państwa, która spraw-  
iała, że— jak to już powiedziałem— przeciętny nasz na głowę  
ludności dochód społeczny był w 1938 r. taki sam jak w 1913 r.  
Z ideologią tą trzeba stanowczo zerwać, trzeba wytworzyć  
w młodym naszym pokoleniu jak najsilniejszą ambicję twórczą,  
jako naczelną nakaz nowoczesnego naszego patriotyzmu, am-  
bicję robienia własną inicjatywą i pracą czegoś nowego ku wła-  
snemu i narodu pożytkowi, a nie zostania „czymś“, jakąś więk-  
szą czy mniejszą „figurą“.

Znikło dwie trzecie naszej przedwojennej warstwy przed-  
siębiorczej, która składała się przeważnie z Żydów i Niemców.  
I pomimo nacjonalizacji większych, ponad 50 pracowników,  
przedsiębiorstw przemysłowych, rosnąć będzie zapotrzebowanie  
przedsiębiorczości prywatnej i wraz z tym rozszerzać się  
będzie pole samodzielnych karier życiowych dla młodych te-  
chników i handlowców oraz wszelkich w ogóle ludzi o gospo-  
darczych talentach organizacyjnych. Jenó trzeba zupełnej  
zmiany panujących wśród naszej inteligencji pojęć o hierarchii  
społecznej.

Już na kilkanaście lat przed wojną inteligencja nasza skła-  
dała się w większości z synów i córek chłopskich, rzemieślni-  
czych, robotniczych, drobno-urzędniczych i drobno-kupieckich.  
Ale pomimo to żyła ona do ostatnich czasów wytworzona  
w epoce szlacheckiego przede wszystkim pochodzenia pracow-  
ników umysłowych kulturą o silnych tradycjach pańskich, jenó  
mocno zdegenerowaną przy braku koniecznych dla pańskiego  
życia dochodów.

Jedną z podstawowych cech tej pseudo-szlacheckiej kultury  
było szacowanie ludzi nie według tego, jak pracują, dobrze czy  
źle, ale co robią, do jakiego należą zawodu, jakie zajmują sta-  
nowiska, przy czym w hierarchii zawodów i stanowisk najniżej  
stawiano wymagające pracy fizycznej i osobistego obsługiwania  
klienteli, a na najwyższym szczeblu umieszczano dające władzę.



Toteż niewielu było urzędników mających służebny a nie władczy do społeczeństwa stosunek. Kierownik poczty w najmniejszej mieścinie miał już najczęściej maniery „pana-władcy”. A cóż dopiero naczelnik urzędu skarbowego albo referent gospodarczy w starostwie! Doprawdy trudno było, patrząc na to, co się działo u nas, szczególnie w czasach sanacyjnych, odpowiedzieć na pytanie, czy jest u nas krowa dla chłopca, czy też i chłop i krowa są na równi dla władczych zarządzeń referenta hodowlanego!

A że inteligencja nasza składała się w dzielącym dwie wojny światowe dwudziestoleciu coraz bardziej z urzędników państwowych i samorządowych, więc w „dobrym towarzystwie” ledwo był tolerowany majster ślusarski czy szewski oraz kupiec, obsługujący osobiście, wraz z swymi pomocnikami, klientów — choćby jeden i drugi byli najzacniejszymi, ofiarnymi na cele publiczne ludźmi, jednocześnie doskonale prowadzącymi swe przedsiębiorstwa; natomiast mile był widziany każdy najbardziej nawet niedołyżny „pan dyrektor” albo „pan naczelnik”.

Cóż dziwnego, że młodzież wychowująca się w takiej atmosferze, nawet kończąca Główną Szkołę Handlową w Warszawie czy Akademię Handlu Zagranicznego we Lwowie, zamiast dążyć do własnych kiedyś przedsiębiorstw i w tym celu doskonalić się praktycznie w handlu prywatnym, szukała usilnie, przy pomocy wszelakiej protekcji, posad w bankach państwowych, komunalnych, kasach oszczędności, Polminie, Ministerstwie Przemysłu i Handlu, urzędach wojewódzkich, czy wreszcie izbach przemysłowo-handlowych.

Dziś dużo się pod tym względem zmieniło na lepsze, choćby dlatego, że w latach wojny żadne w ogóle stanowiska urzędowe nie były dla Polaków dostępne i że obecnie uposażenie większości „dyrektorów” i „naczelników” jest mniejsze od przeciętnego dochodu drobnego kupca detalicznego lub rękodzielnika, zatrudniającego w swym warsztacie paru ledwo czeladników. Od pierwszej chwili osadnictwa polskiego w miastach Ziemi Odzyskanych, najliczniejszą tam warstwą, obok urzędników państwowych i samorządowych, byli kupcy. W roku

bieżącym rośnie też tam szybko liczba polskich rękodzielników. Trzeba jednak, by pęd do własnej przedsiębiorczości handlowej i przemysłowej wynikał nie tylko z konieczności życiowej, ale z naczelných zainteresowań i ambicij życiowych młodego pokolenia oraz jego ideologii narodowo-państwowej.

Demokracja jest dziś na ustach wszystkich. Ale demokracji nie stwarzają tylko demokratyczne urządzenia państwowe. Musi być też demokratyczna kultura społeczeństwa, a w szczególności demokratyczny tryb życia i sposób myślenia przodującej w cywilizacyjnym postępie narodu inteligencji wraz z kształcąca się w średnich i wyższych zakładach naukowych młodzieżą. A najistotniejszą cechą prawdziwie demokratycznego społeczeństwa jest powszechne przeświadczenie, że nie ma bardziej i mniej szacownych zawodów, bo wszystkie one są narodowi i państwu potrzebne, a tylko są zasługujące na większy lub mniejszy szacunek ludzie wedle tego, jak swój zawód wykonywają: bardzo dobrze, dobrze, znośnie czy źle. Pierwszym niezbędnym warunkiem przełamania naszej przedwojennej bierności gospodarczej i wejścia na drogę szybkiego postępu ekonomicznego, koniecznego dla spełnienia naszych nowych zadań dziejowych, jest powszechnie wyższe szacowanie dobrego, sumiennego zamiatacza ulic od kiepskiego poety czy lichego dyrektora banku. Wobec niwelacji różnic społecznej pozycji ludzi w czasie wojny, nie powinno to być zbyt trudne.

O wiele trudniejsze natomiast będzie niemniej niezbędne podniesienie do normy zachodnio-europejskiej poziomu powszechnej rzetelności, dotrzymywania i wykonywania zobowiązań gospodarczych. Już przed wojną staliśmy pod tym względem niżej nie tylko od Anglosasów i Skandynawczyków, ale i od pobratymczych Czechów. Przekraczanie kosztorysów przez przedsiębiorców, podejmujących się wykonywania robót budowlanych i ziemnych — było u nas nagminnym niemal zjawiskiem. A jeszcze częstsze było niedotrzymywanie terminów. Toteż dworzec warszawski, który Amerykanie zbudowaliby

w ciągu najdalej dwu lat, budowano przez lat osiemnaście i nie zbudowano do chwili wybuchu wojny.

Jeśli to się radykalnie nie zmieni — wszelkie planowanie gospodarcze będzie zawodzić; plan będzie doskonały, ale gdy nie zostanie rzetelnie wykonany — nie spełni swego celu. A tymczasem ogół naszego społeczeństwa wraz z najmłodszą naszą generacją w ciągu sześciu lat wojny i wrogiej okupacji, by nie ginąć z głodu, musiał przekupywać, oszukiwać, przemycać... Sprytny „kant“ stał się niemal obowiązkiem rodzinnym, obywatelskim, nieraz nawet cnotą narodową.

A i dziś, przez szereg lat jeszcze, niełatwe będzie u nas życie. Zbyt wielka będzie więc nadal pokusa ułatwienia go sobie podobnymi jak w czasie wojny sposobami.

I najsurowsze karanie szabrowników i spekulantów, najenergiczniejsza działalność „Komisji Specjalnej“ dla walki z nadużyciami gospodarczymi niewiele tu pomoże, dopóki opinia publiczna zwykłych przeciętnych obywateli nadal będzie „chodzenie lewym“ w sprawach gospodarczych tolerować, a nawet pochwalać, gdy towarzyszyć mu będzie dobre powodzenie. Pożądanym pod tym względem zwrot opinii może osiągnąć tylko nowy, silny prąd ideowy, stawiający za jeden z naczelnych nakazów patriotycznych i dążeń naszej ambicji narodowej uzyskanie powszechnego w świecie szacunku i zaufania do Polski rzetelnością naszych gospodarczych przedsięwzięć i prac.

Ale żeby dał on pożądane wyniki, trzeba by prąd ten objął sobą i młodzież szkolną, reformując z gruntu jej dotychczasowy stosunek do nauki, nauczycieli i kolegów. W szkole angielskiej nie bywa „podpowiadania“, bo tamtejsza opinia dzieci potępiłaby taką „nieuczciwą grę“. U nas uważane jest ono za koleżeński niemal obowiązek. Bo nie tyle zdobycie wiedzy, co dostatecznej czy dobrej noty jest ambicją większości uczniów zarówno szkół powszechnych, gimnazjów i liceów, jak nawet wyższych zakładów naukowych.

Młodzież nasza jest w znacznej swej większości wrażliwa na hasła ideowe i silnie przemawia do niej każdy apel do jej ambicji narodowej. Grając na tych szlachetnych strunach jej du-

szy, można osiągnąć całkowitą nawet zmianę jej dążeń życiowych. Najwięcej dobrego mogą zrobić w tym względzie wychowawczo-ideowe organizacje młodzieży: harcerstwo, Sodalicia Mariańska, Polski Czerwony Krzyż..., jeżeli za naczelny obowiązek i naczelną ambicję swych członków postawią górowanie nad resztą kolegów i koleżanek rzetelnym spełnianiem swych obowiązków szkolnych i uczciwym zawsze, bez żadnych wykrętów i oszustw, postępowaniem, wiążąc organizacyjną tę swą ambicję z ambicją narodową — przewyższenia przez Polskę Niemiec wynikami swej pracy i uzyskania przez to większego od nich w świecie szacunku.

Ale żeby idąca w tym kierunku praca organizacji młodzieży dała pełne wyniki, trzeba, by ku temu samemu zmierzała i praca nauczycieli. Więc i ona musi być gruntownie zreformowana. Zanadto w naszych szkołach średnich ceniono i starano się rozwijać „inteligencję“ uczni, a za mało zwracano uwagi na dokładność ich pracy i nabywanej przez nich wiedzy. Ostatnio przed wojną opracowywane programy licealne wyliczały zagadnienia historyczne, które powinny być rozpatrywane przez uczniów pod kierownictwem nauczycieli, ale pozwalały opuszczać przy tym całe duże działy dziejów Europy. Robiono w liceach pseudouniwersyteckie seminaria, ale maturzyści nie umieli nieraz wyliczyć choćby następstwa królów dynastii Jagiellonów, a księcia Józefa Poniatowskiego robili panującym księciem Księstwa Warszawskiego\*). A tymczasem ma nasza młodzież tyle wrodzonej inteligencji, że gdy znajdzie się w zagranicznych szkołach średnich czy wyższych, wysuwa się często na pierwsze miejsce.

Choć inteligencją nie stoimy niżej od Anglików, Francuzów, Niemców, Szwedów — o wiele mamy mniejsze wyniki naszej twórczości umysłowej, bo ustępujemy im ogromnie dokładnością pracy i ścisłością wiedzy. System nauki szkolnej nie

---

\*) Tego rodzaju i gorsze jeszcze odpowiedzi otrzymywałem na egzaminach wstępnych, któreśmy wprowadzili byli w ostatnich przed wojną kilku latach na lwowskim wydziale prawnym.

może być oderwany od realnego życia, nie może on realizować abstrakcyjnego tylko ideału doskonalenia człowieka, musi on służyć konkretnym zadaniom, jakie ma naród do spełnienia w danym momencie swych dziejów i w danej swej pozycji międzynarodowej. Otóż przypominam: naczelne nasze dziś zadanie — to przewyższyć Niemcy nasamprzód produkcją gospodarczą, a następnie całym naszym wkładem do cywilizacji wszechludzkiej.

Niemcy wszakże zdobyli swą potęgę nie lotnością swych pomysłów, lecz ścisłością obliczeń, na których opierali wszelkie swe plany zarówno ekonomiczne jak polityczne i strategiczne oraz dokładnością ich wykonania. Stając do współzawodnictwa z nimi na polu międzynarodowej współpracy ekonomicznej i ogólnokulturalnej, musimy wykształcić w naszych nowych pokoleniach równą im, jeśli nie wyższą, dokładność, ścisłość i rzetelność pracy. A wobec tego ścisłość nabywanej przez młodzież szkolną wiedzy, dokładność jej pracy i rzetelne wykonywanie obowiązków, winny stać się głównym celem pracy nauczycieli.

Inteligentne podchodzenie do zagadnień będzie życiowym zadaniem tych niewielu, którzy staną się badaczami naukowymi, przewodnikami politycznymi, kierownikami wielkich dzieł pracy państwowej i społeczno-gospodarczej. A szkoła dzisiejsza, demokratyczna, ma za zadanie kształcić nie „elitę narodu“, ale całe jego przyszłe generacje, doskonalić typ przeciętnego obywatela, który w ogromnej większości jest nie kierownikiem, ale wykonawcą. O tym powinien pamiętać każdy nauczyciel i mniej się cieszyć jednym najinteligentniejszym uczniem, niż dokładnością „wykutej“ choćby wiedzy i rzetelnością pracy ogółu uczniów.

Wraz z postawieniem w naszej pedagogice szkolnej kształcenia dokładności wiedzy i pracy ponad rozwijanie inteligencji należy równocześnie bardziej rozwijać w młodzieży zamiłowania techniczne od literackich i zainteresowania gospodarcze od teoretyczno - intelektualnych. Mniej nam dziś potrzeba poetów, powieściopisarzy, filozofów, psychologów, lingwistów, history-

ków prawa rzymskiego czy polskiego, niż mechaników, fizyków, chemików, inżynierów, agronomów, leśników, hodowców, geologów, architektów. Bo dla całej dalszej przyszłości Polski decydujące będzie to, czy potrafiemy w ciągu najbliższego piętnastolecia jeśli nie dojść jeszcze w pełni do przedwojennego poziomu wytwórczości niemieckiej\*), to przynajmniej rozwinąć równie szybkie, jak było w Niemczech, tempo gospodarczego naszego postępu.

Nie lekceważę bynajmniej znaczenia dla narodu sztuk i nauk najbardziej nawet teoretycznych. Osobiście bardziej mnie w ciągu całej mej działalności naukowej pociągały zagadnienia czysto teoretyczne: metodologii nauk społecznych, istoty wartości kapitału, czynników przeobrażania się ustrojów społecznych — aniżeli kwestie praktycznej polityki ekonomicznej. Ale i postęp badań teoretycznych związany jest z powszechnym dobrobytem narodu. Nie jest dziełem przypadku, że póki ośrodek bogactwa Europy był w miastach włoskich, najślawniejsze były w świecie chrześcijańskim wszechnice włoskie i nie było większych od włoskich poetów i plastyków (Dante, Rafael, Michał Anioł). A gdy na pierwsze miejsce w postępie gospodarczym Europy wysunęły się Niderlandy, Anglia i Francja, wysuwa się równocześnie na front postępu malarstwa szkoła holenderska z Rubensem, Rembrandtem, Van Dyckiem, najwyższe szczyty osiąga poezja dramatyczna w angielskich tragediach Szekspira, a podwaliny nowoczesnej filozofii kładą w Holandii Spinoza, w Anglii Bacon, we Francji Descartes.

Fundamentem kultury narodowej jest dziś siła gospodarcza. Jeśli chcemy przewyższyć szczytami naszej kultury kulturę niemiecką, musimy zbudować konieczny ku temu jej fundament ekonomiczny. A fundamenty trzeba kłaść nasamprzód. Więc najpilniejszą naszą potrzebą cywilizacyjną jest obecnie rozwój sił gospodarczych, kształcenie zamiłowań i umiejętności,

---

\*) Przypominam, że do tego trzeba będzie nasz przedwojenny dochód społeczny zwiększyć trzykrotnie.

rozwój ten przyspieszających i zwiększających, wytworzenie odpowiednich do tego ambicji i to nie tylko osobistych, ale i zbiorowych. Bo nie wytworzy się silnego postępu gospodarczego Polski od góry, inicjatywą centralnych władz państwowych, centralnych związków zawodowych, centralnych zrzeszeń producentów, centralnych instytucji spółdzielczych.

Największym hamulcem naszego gospodarczego przed wojną rozwoju była bierność prowincjonalnych ośrodków naszego życia kulturalnego i wraz z nim gospodarczego. Było w tym coś wręcz karykaturalnego. Warszawa była naprawdę nowoczesnym miastem dwudziestego stulecia. Ale po niecałej godzinie jazdy samochodem wjeżdżało się do miasteczek w rodzaju Sochaczewa, Góry Kalwarii — brudniejszych i gorzej zabudowanych, mniej uprzemysłowionych od prowincjonalnych osiedli miejskich we Francji czy Anglii w początkach XIX wieku.

Nie mało było temu winne nadmiernie centralistyczne nastawienie administracji ministerialnej. Przejawiało się ono już w pierwszych latach naszej nowej niepodległości. A po zamachu majowym doszło do wręcz potwornych rozmiarów, wraz z rosnącą coraz bardziej nieufnością rządzącej koterii do społeczeństwa.

Działyły jednak w tym kierunku i inne przyczyny.

W większości prowincjonalnych miast i miasteczek województw centralnych i południowych połowę albo i większość ludności stanowili Żydzi, żyjący odrębnym zupełnie od katolików życiem, do którego nikt inny nie miał należytego wglądu. Przy tym strzegli oni pilnie swej przewagi gospodarczej, mając w swym ręku znaczną większość domów oraz firm handlowych i przemysłowych. Ludność zaś chrześcijańska składała się przeważnie z robotników oraz z urzędników i funkcjonariuszów państwowych wraz z nielicznymi lekarzami i adwokatami.

W tak niejednorodnych narodowo i kulturalnie środowiskach niewiele było pola dla twórczych inicjatyw społeczno-gospodarczych i ogólnocywilizacyjnych. Sokół, Towarzystwo Szkoły Ludowej w Małopolsce, a Macierz Szkolna w byłym Królestwie, jakieś kółko dramatyczne, Powiatowa Składnica Kótek

Rolniczych, Towarzystwo Chórów i Teatrów Włościańskich, Spółem, Stefczykowska Kasa Pożyczkowa, Powiatowe Towarzystwo Rolnicze, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo — to niemal wszystkie organizacje społeczne, jakie mogły w ówczesnych warunkach istnieć i funkcjonować na prowincji. A że przy tym członkowie ich, rekrutując się przeważnie z niezamężnej inteligencji urzędniczej, nie mogli własnymi składkami zasilać należycie kas tych organizacji, więc były one zależne od subwencji i kredytów państwowych i musiały skrzętnie zabiegać o życzliwość starostów i wojewodów. A w ostatnim przed wojną dziesięcioleciu starostowie mieli surowe nakazy dbać o to, by w zarządach tych wszystkich stowarzyszeń mieli stanowczą przewagę zdecydowani sanatorzy.

Dla młodego, ambitnego, samodzielnie myślącego i własną posiadającego inicjatywę człowieka życie prowincjonalne było nudnym wegetowaniem. Więc co zdolniejsi starali się wszelkimi sposobami dostać na posady w większych miastach. Prowincja jałowiała intelektualnie.

A tymczasem o wiele mniejsza niż na Zachodzie część społeczeństwa polskiego żyła życiem wielkomiejskim. Gdy jałowiała życie prowincjonalne — olbrzymia większość narodu żyła rutyną z dnia na dzień, troską przede wszystkim o osobiste sprawy, bez większych ambicji twórczych, pomimo niewątpliwie gorącego patriotyzmu i szybkiego wzrostu świadomości politycznej mas ludowych. W ostatecznym zaś wyniku był dwudziestoletni, z pewnymi tylko wahaniami, zastój gospodarczy.

Polska musi być pchnięta na drogę szybkiego postępu gospodarczego od dołu przez podnoszenie się kultury gospodarczej poszczególnych wsi, gmin, miasteczek, powiatów, miast — własną ich przede wszystkim inicjatywą. A na to trzeba wytworzenia się silnych, zbiorowych ambicji lokalnych dorównania trybem życia kulturalnego i gospodarczego społeczeństwom zachodnim.



Program dorównania Niemcom tempem naszego postępu ekonomicznego dopiero wtedy stanie się realny, gdy w tysiącach wsi i setkach miasteczek naszych powszechnym się stanie dążeniem, by w danej wsi czy w danym miasteczku były nie gorsze drogi, mieszkania, budynki gospodarcze, melioracje rolne, warsztaty rękodzielnicze, urządzenia miejscowej fabryczki — od widzianych w Niemczech lub Francji. A nie ma dziś prawie miejscowości, w których by nie było powracających z paroletniego dobrowolnego czy przymusowego pobytu na zachodzie.

Ale oczywiście nie ci przeważnie życiowo silnie wyczerpani ludzie mogą się stać promotorami dalekosiężnych ambicji zbiorowych współobywateli. Powinno to być dziełem przede wszystkim organizacji ideowych starszej młodzieży, takich jak Wici, TUR, a także pochodzących z danych miejscowości słuchaczy wyższych zakładów naukowych. Nadzwyczaj byłoby dlatego pożyteczne, by wytworzyły się silne tendencje regionalne i pragnienia karier życiowych w stronach rodzinnych wśród młodzieży szkół wyższych. Powinny ją też zachęcać ku temu władze państwowe.

Trzeba zerwać z przedwojennym przesądem, że dobry urzędnik powinien zawsze podporządkowywać lokalne dążenia społeczeństwa ogólnemu dobru państwa, zatem lepiej jest, by nie miał on ścisłych związków z miejscowym obywatelstwem i pochodził z innej części kraju. Fałszywe tu było bowiem zasadnicze twierdzenie, jakoby istniała na ogół przeciwstawność potrzeb i dążeń lokalnych z potrzebami i dążeniami państwa. Tak patrzeć może na sprawę tę tylko rząd, trzymający się u władzy przemocą, wbrew woli znacznej większości społeczeństwa, przepojony więc doń nieufnością. Takimi były, niestety, wszystkie rządy sanacyjne od 1926 po 1939 r.

Rząd jednak demokratyczny, czerpiący swą siłę z zaufania doń narodu, musi mieć też ze swej strony zaufanie do dobrej woli, zdrowego rozsądku i patriotyzmu najszerzych warstw społeczeństwa. A ogół obywateli poza stolicą tylko w chwilach tak osobliwych, jak wybory parlamentarne, wielkie wiece,

demonstracje polityczne, ma bezpośrednią styczność ze sprawami ogólnopaństwowymi. Normalnie ma on pośrednio tylko łączność z dążeniami, planami i pracami całego narodu i państwa. Włącza się w nie przez udział swój w lokalnym życiu społeczno-politycznym i gospodarczo-kulturalnym. I najlepszy jest ten urzędnik państwowy, który włączaniu się temu jak najskuteczniej służy — a to z reguły potrafi lepiej człowiek znający dobrze miejscowe stosunki niż przybysz z dalekich stron.

Poważnym też czynnikiem rozwoju lokalnych ambicij postępowych mogą i powinny być koła pracowników umysłowych, pochodzących z tej samej gminy wiejskiej. Było ich kilka jeszcze przed pierwszą wojną w Galicji. Warto pójść za ich przykładem na terenie całego kraju.

Dla szybkiego uprzemysłowienia Polski, a zarazem utrzymania zdrowej struktury rolnej, jaka powstanie po ukończeniu reformy rolnej i kolonizacji Ziem Odzyskanych konieczne jest, by cały przyrost ludności wiejskiej przechodził do przemysłu, handlu i żeglugi. Ale nie jest konieczne, by opuszczał on całkowicie wieś.

Różnie może się kształtować przeciętna na głowę ludności wielkość dochodu społecznego. Czy dwóch ma po sto jednostek dochodu, a ośmiu po dwadzieścia, czy też dziesięciu ma ten sam dochód — w obu wypadkach przeciętna na głowę wyniesie trzydzieści sześć. Ale rzeczywisty dobrobyt ośmiu dziesiątych obywateli będzie w tym drugim wypadku większy o 80% niż w pierwszym. Gdyby naczelną naszą ambicją narodową miała być potęga mocarstwowa, byłoby dość obojętne, czy skala życiowa ośmiu dziesiątych ludzi jest większa lub mniejsza, byle suma dochodu społecznego jak najszybciej rosła i jak największa jego część szła do dyspozycji władz państwowych. Ale gdy zasadniczym naszym dążeniem dziejowym musi się dziś stać jak największy nasz wkład do postępu cywilizacji wszechludzkiej i zyskanie jak najbardziej poczesnego w świecie miejsca wartością naszej nowoczesnej kultury ludowej — jak najrównomierniejszy rozkład dochodu społecznego jest równie ważny, jak możliwie największy wzrost ogólnej jego sumy.

Z równomiernym wszakże rozkładem dochodu społecznego łączy się ściśle jak najbardziej równomierne uprzemysłowienie kraju na całej jego przestrzeni, a nie tylko w paru „centralnych okręgach przemysłowych“. Nie powinno być ani jednego powiatu bez szybkiego rozwoju przemysłu. Nakazują to nie tylko względy społeczne, by możliwie cała nasza ludność korzystała z wyższych, jakie daje przemysł w porównaniu z rolnictwem, dochodów. Nakazuje jak największą decentralizację przemysłu również wzgląd na bezpieczeństwo kraju, bo choć usilnym naszym staraniem musi być przyczynianie się wszelkimi możliwymi sposobami do trwałego w świecie pokoju, nikt jednak nie może zareczyć, że już nigdy więcej wojny nie będzie. Z tego też względu korzystniejsze jest, zamiast budowania jednej wielkiej fabryki w mieście powiatowym, wytworzenie systemu mniejszych fabryczek, rozrzuconych w osiedlach wiejskich, a wytwarzających poszczególne części produkowanego dobra, które następnie są w centralnym zakładzie montowane.

Dla fizycznego i moralnego zdrowia narodu pożądane jest, by przeszło połowa ludności żyła po wsiach, a nie miastach. Ale jeśliby nadal przeszło 50% ludności miało czerpać swe dochody z pracy rolniczej\*), nie dojdziemy do zachodnio-europejskiej skali życiowej. Na Ziemiach Odzyskanych w 1939 r. żyło z rolnictwa 29% ludności, z przemysłu 32%, z handlu i komunikacji 13%. Przy tym na Pomorzu Zachodnim było 35% rolników, a 25% pracowników przemysłowych, na Śląsku zaś ludność rolnicza stanowiła tylko 22%, natomiast przemysłowa 37%.

Nie jest, oczywiście, konieczne przywrócić ziemiom tym w pełni ich przedwojenną strukturę ekonomiczną. Ale jeśli ma Polska dojść do tego, jaki był we wschodniej części Rzeszy Niemieckiej, dochodu społecznego (a w zachodnich prowincjach Rzeszy był on jeszcze większy), musimy dążyć do powiększenia istniejących przed wojną na pozostałym przy Polsce terytorium 24% ludności przemysłowej na 32 do 35%, przy równoczesnym

---

\*) W całej Polsce przedwojennej odsetek ten wynosił w 1938 r. 60%, ale na zachód od Bugu i Sanu 53%.

obniżeniu odsetka ludności rolniczej z 53% na 35 do 40%. Jeśli więc przy tym miałyby mieszkać po wsiach wzwyż 50%, to musiałyby około 25% ludności wiejskiej pracować w zawodach nierolniczych. Przeobrażenie wsi z osiedla wyłącznie rolniczego na przeważnie rolnicze, ale posiadające również podnoszący jego dochody oraz ulepszający jego tryb kulturalnego życia przemysł i handel — powinno się stać w najbliższych latach powszechnym dążeniem młodzieży wiejskiej, przede wszystkim kształcącej się w średnich i wyższych szkołach zawodowych.

Oczywiście, takiej przebudowie struktury gospodarczej wsi szczególnie pomocny będzie silny rozwój komunikacji samochodowej oraz elektryfikacji kraju. Wprawdzie już przed wojną na ziemiach pozostałych przy Polsce 13% ludności wiejskiej żyło z zarobków w przedsiębiorstwach górniczych i przemysłowych. Była to jednak tylko ludność robotnicza wsi położonych w pobliżu ośrodków wielkiego przemysłu i kopalń, złączona wszystkimi swymi interesami nie ze wsiami ale z miastami fabrycznymi lub osadami górniczymi, w których znajdowała zarobek. Obecnie powinno być ambicją gmin wiejskich wytworzenie na własnym swym obszarze przemysłu, handlu i przedsiębiorstw transportowych, dających zatrudnienie około czwartej części ich ludności. Oczywiście będzie to wyjątkowo przemysł wielki, a z reguły drobny i średni: prywatny, spółdzielczy i komunalny.

Nowa nasza droga dziejowa nie tylko przesuwana na zachód naszą pozycję geograficzną, wiedzie nas ona również do znacznego upodobnienia naszej struktury zawodowej do zachodnio-europejskiej z przewagą liczebną pracowników w zawodach nierolniczych. Od dawna już zresztą popularna była w całym naszym społeczeństwie myśl jak najsilniejszego uprzemysłowienia kraju. I postępowało ono naprzód szybciej w okresie od 1890 po 1914 r., gdy silny był do Polski przyływ kapitałów zachodnio-europejskich oraz stały otworem dla przemysłu Królestwa wielkie rosyjskie rynki zbytu, słabszy między 1919 a 1939 r., bo ledwo nadażający za przyrostem ludności. Ale i w tym drugim okresie podniósł się nieco odsetek ludności ży-

jącej z górnictwa i przemysłu: w 1921 r. wynosił on 14%, a w 1931 r. 19%. Obecnie musimy znacznie przyspieszyć tempo rozrostu przemysłu, nie tylko w stosunku do ostatnich przed drugą wojną dwudziestu lat, lecz i do poprzedzającego pierwszą wojnę światową ćwierćwiecza, tak by cały przyrost ludności, zarówno miejskiej jak i wiejskiej, znajdował zatrudnienie w zawodach nierolniczych. Takie jednak wzmożenie tempa uprzemysłowienia Polski nie da się żadną miarą osiągnąć bez silnego rozwoju handlu zagranicznego. Mamy wprowadzić na Ziemiach Odzyskanych produkcję towaru, na który istnieje duże zapotrzebowanie w całej Europie. Jest nim węgiel. Ale eksportem samego tylko węgla nie pokryjemy nawet w pełni importu maszyn i surowców koniecznych dla przywrócenia przedwojennej produkcji fabryk Śląska i Pomorza Zachodniego. A gdy produkcję tę całkowicie przywrócimy, to przewyższy ona znacznie siłę nabywczą naszego rynku wewnętrznego. Konieczne więc jest już dziś myśleć o lokowaniu poważnej części przyrostu naszej produkcji przemysłowej na rynkach światowych.

Samo przez się to się nie stanie. Musi to ktoś zrobić. Najmniej się do tego nadają urzędy państwowe — zawsze i wszędzie pracujące szablono, gdy handel importowy i eksportowy, szczególnie towarami bezpośredniego użytku i maszynami, a nie surowcami, wymaga dużej pomysłowości i obrotowości, by należycie się dostosowywać do każdej zmiany koniunktury.

Najsłabszą jednak dotychczas zawodową warstwą narodu naszego była warstwa kupiecka. Wśród rzymskich katolików Rzeczypospolitej Polskiej należało w 1931 r. do zawodu kupieckiego zaledwie 3,4%, gdy na ogół w społeczeństwach zachodnio-europejskich handel zatrudnia 12 do 15% ludności. Obecnie dużo wprowadzić ludzi wzięto się do handlu, ale wyłącznie niemal do handlu detalicznego. A handel zagraniczny — to handel hurtowy, mający zgoła inną technikę i kalkulację od detalicznego. Ale i niekażdy kupiec hurtowy może być dobrym eksporterem czy importerem. Potrzeba na to specjalnych jeszcze wiadomości i specjalnego doświadczenia, nabywanego

jedynie poza granicami kraju. Stawia więc nas nowa nasza sytuacja gospodarczo-polityczna przed nowym zupełnie zadaniem wytworzenia warstwy zawodowej, której dotychczas prawie wcale naród nasz nie posiadał (o ile była w Polsce, to należała do niepolskiego społeczeństwa) — pracowników handlu zagranicznego, importowego i eksportowego. A że nie dokona się tego bez jak najściślejszej i jak najintensywniejszej współpracy władz państwowych, kierujących zarówno przemysłem i handlem jak i oświatą, ze zrzeszeniami gospodarczymi oraz ideowymi organizacjami młodzieży — więc trzeba, by jak najszerza opinia publiczna została należycie uświadomiona o decydującym dla całego naszego postępu ekonomicznego znaczeniu dostatecznej ilości sprawnie działających firm handlowych, eksportowych i importowych. Mogą to być częściowo firmy państwowe i spółdzielcze. Ale wszelkie tendencyjne krępowanie rozwoju prywatnego handlu zagranicznego zwalniać będzie tempo uprzemysłowienia się kraju.

Ściśle się też wiąże z powstaniem i rozwojem nowej tej gałęzi naszej twórczości narodowo-gospodarczej i nowej służącej jej warstwy zawodowej pracowników handlu zagranicznego, wielokrotnie silniejszy od dotychczasowego rozrost naszego żeglarstwa, w szczególności marynarki handlowej.

Tragedią Polski Piastowskiej było to, że nie potrafiła utrzymać się trwale na Pomorzu, włączonym do państwa polskiego przez Mieszka I. Utraciwszy ujście Odry utraciliśmy następnie i całe jej dorzecze śląskie. Rozumiał jednak ten związek sprawy pomorskiej z bezpieczeństwem swej śląskiej dzielnicy, już wówczas zagrożonej przez Czechów, Bolesław Krzywousty. To co najbardziej zaogniało jego spór z bratem Zbigniewem — było stałe porozumiewanie się Zbigniewa z Pomorzanami i Czechami. Pomimo jednak przeszkód, jakie stawiał Zbigniew jego wyprawom zbrojnym na Pomorze, Krzywousty w 1105 i 1106 r. stoczył o nie cztery wojny. Jak podaje Anonim Gall, rycerstwo jego śpiewało wówczas pieśń, którą warto naszej dzisiejszej młodzieży przypomnieć:

Naszym przodkom wystarczały ryby sione i cuchnące,  
My po świeże przychodzimy w oceanie pluskające.  
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali,  
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźnej morskiej fali.  
Nasze ojce na jelenie urządzali polowanie,  
A my skarby i potwory łowim skryte w oceanie.

Nie była więc walka Krzywoustego o Pomorze dynastyczną tylko jego polityką, ale wypływała z instynktownego parcia ku morzu, ku ujściom Odry i Wisły, narodu osiadłego w dorzeczach obu tych rzek.

Wracamy na to samo terytorium, na którym ukształtowało się było państwo polskie czasów Mieszka i Chrobrego i wraz z tym stajemy przed tymi samymi geopolitycznymi koniecznościami, jakie odczuwał tak silnie naród nasz w XI i XII wieku i które dyktowały Bolesławowi Krzywoustemu uporczywą walkę o wybrzeże morskie od ziemi gdańskiej po Szczecin.

W wyniku ostatniej wojny światowej odzyskujemy wybrzeże to w całości. Ale musimy je tak silnie zespolić w jedną organiczną całość z całym naszym terytorium narodowym, by już nigdy nie zagrażała nam możliwość ponownej jego utraty. A dla tego nie wystarczy samo tylko skolonizowanie polskimi chłopami i robotnikami przyznanej Polsce części Prus Wschodnich oraz Pomorza zachodniego. Musi w kierunku wybrzeża tego i jego 18 portów zwracać się stale myśl i uczucie całego narodu, wchodzącego w życie gospodarcze, polityczne i kulturalne młodzieży wszystkich dzielnic Polski, każdego jej miasta i powiatu. Na to trzeba rozwinąć w niej jak najsilniejsze zainteresowanie morzem i zamięłowania żeglarskie, propagując usilnie i otaczając powszechną gorącą sympatią sporty wodne.

Pomimo tyle set lat trwającego odcięcia od morza, są jednak w narodzie naszym duże zdolności żeglarskie, jak o tym świadczą chlubne dzieje naszej marynarki, zarówno wojennej jak handlowej w czasie wojny. I co przy tym najznamienniejsze: najlepszą opinią cieszyli się marynarze pochodzący ze Lwowa i Wilna, a w drugim rzędzie warszawiacy. Świadczy to, że dla powodzenia w karierze żeglarskiej niekoniecznie trzeba się wy-

chować nad morzem. Stoi ona otworem dla wszystkich młodzieńców, których „burza nie odstrasza, ni szum groźnej morskiej fali“, bez względu na to, gdzie się urodzili i spędzili lata dzieciinne.

\* \* \*

Granice obecnej Polski będą niemal identyczne z granicami naszymi za Bolesława Krzywoustego. Utraciła następnie Polska wybrzeże morskie i Śląsk — przede wszystkim wskutek tego, że osłabiły jej siły wewnętrzne walki książąt dzielnicowych, w trakcie których słabła coraz bardziej rola seniora, mającego uosabiać wspólne interesy całej Polski.

Dziś nie zagrażają narodowi i państwu naszemu zbyt silne rozterki wewnętrzne. Społeczna nasza struktura jest bardziej niż kiedykolwiek jednolita. I nie ma już wśród nas tak zwanych mniejszości narodowych, co najmniej obojętnych na losy Rzeczypospolitej Polskiej, a przeważnie niechętnych jej i wrogich. Lepszą też teraz mamy niż mieliśmy w XIV stuleciu pozycję geograficzną, bo nie ma już zagrażającej nam od północy zaborczej potęgi krzyżackiej, ani jej dziejowego spadkobiercy — niemieckich Prus Wschodnich.

Pomimo to nie wolno się nam łudzić: póki będą możliwe w świecie wojny — nie ustanie zaborczość niemiecka. I niewątpliwie odżyje niezadługo stłumiona obecnie poniesioną klęską militarną i polityczną narodowa ambicja niemiecka odzyskania miejsca przodującego w cywilizacyjnym postępie Europy.

Nowa nasza droga dziejowa, na którą wступujemy w wyniku drugiej wojny światowej, może doprowadzić nas do znacznie lepszej przyszłości nie tylko od tej, którą mieliśmy przed 1939 r., lecz i od tej, do której moglibyśmy dojść po pewnym czasie w tym położeniu geograficznym, z tym składem narodowościowym i w tej pozycji międzynarodowej, jakie mieliśmy między pierwszą a drugą wojną światową. Możemy — ale tylko przy olbrzymim powszechnym i wytrwałym wysiłku wszystkich warstw narodu wraz z jego władzami państwowymi.

A na to trzeba silnego prądu ideowego, który obejmie sobą zarówno młodzież jak i starszą generację, zarówno miasę lu-



dową jak i elitę intelektualną. Treścią zaś tego prądu ideowego musi być jasna, wyraźna myśl dziejowa, budząca silne ambicje twórcze przez wskazanie zadań politycznych i kulturalnych, jakie ma do spełnienia nasz naród w historycznym pochodzie ludzkości.

Są to zadania nie na dziś, ale na cały okres życia dorastającego obecnie pokolenia. Przypominam je raz jeszcze:

1. Polska powinna zająć poczesne w ludzkości stanowisko przez swój wkład do postępu nie tylko demokratycznego wewnętrznego życia narodu, lecz i demokracji międzynarodowej, w której równe będą prawa narodów zarówno wielkich jak i małych;

2. Polska stać będzie czujnie i niezmiennie na straży pokoju świata oraz własnego bezpieczeństwa przed nową agresją niemiecką;

3. a że agresję tę wzbudzić może ostry konflikt, który by wybuchł między światem zachodnim a wschodnio-słowiańskim, szczególnym więc posłannictwem Polski, złączonej z pierwszym tradycją kulturalną, a z drugim wspólnym pochodzeniem etnicznym — jest być dobrym, rzetelnym między nimi łącznikiem;

4. Polska ma być promotorem solidarności ogólnosłowiańskiej, której naczelnym celem powinno być przewyższenie słowiańską twórczością kulturalną i jej wkładem do postępu cywilizacji wszechludzkiej twórczości niemieckiej i jej międzynarodowego znaczenia.

Nie osiągnie naród niczego wielkiego bez wielkiej ambicji historycznej. Są narody, których indywidualną i zbiorową energię potęgują wizje wielkich do osiągnięcia własnych korzyści. My do nich nie należymy. Nie ma u nas tak częstych w powieściach amerykańskich bohaterskich zdobywców majątków. Jest w naszej literaturze piękny typ dorobkiewicza, — Marek z „Dewajtisa“ Rodziewiczówny, ale zdobywa on pieniądze nie dla siebie, lecz dla utrzymania w rękach polskich ziemi, którą utracisz brat gotów sprzedać, choć prawo rosyjskie zabraniało sprzedaż jej Polakowi.

Taka jest już odwieczna nasza psychika: prowadzi nas do wielkich dzieł, wielkich ofiar, wielkich wysiłków — tylko idealizm, nigdy choćby najlepiej zrozumiany egoizm.

Na nowej naszej drodze dziejowej albo osiągniemy o wiele silniejszą od dotychczas posiadaną pozycję międzynarodową, albo w razie nowej burzy dziejowej spotka nas klęska. Z tego powinniśmy sobie wszyscy zdać sprawę. Polska równie bierna gospodarczo i cywilizacyjnie, jak była między pierwszą a drugą wojną światową, przestanie być światu potrzebna. A utrzyma ona całość swego terytorium i swą niepodległość tylko wtedy, gdy w powszechnej opinii cywilizowanych narodów potrzebna będzie dla ich własnego bezpieczeństwa i własnego ich lepszego życia. Na to trzeba, byśmy wydobyli z siebie większy niż kiedykolwiek zbiorowy, konsekwentny i trwały wysiłek pracy. A motorem jego stać się musi wielki poryw idealizmu, nie mniejszego od tego, który przyświecał nam we wszystkich walkach zbrojnych o niepodległość.

Największy jednak poryw idealizmu nie da dobrych wyników, może nawet zgotować narodowi tragiczną katastrofę, jak to było w latach 1860—1864, jeśli nie będziemy mieli rozumnego programu działań wiodących do osiągnięcia naszych narodowych ideałów i nie weźmiemy się natychmiast do jego realizacji.

Na pierwszym miejscu narodowego na dziś i jutro programu musimy postawić — jak najpełniejsze i jak najszybsze zespolenie z resztą Polski Ziemi Odzyskanych i jednocześnie przywrócenie przedwojennej ich produkcji przemysłowej i rolniczej.

Nie wymaga to szczególnych ofiar ze strony innych ziem Polski. Raczej odwrotnie. Kolonizacja rolnicza Prus Wschod-

nich, Pomorza Zachodniego, ziemi lubuskiej, Śląska Dolnego i częściowo Górnego przyczynia się walnie do usunięcia małorolności włościan Małopolski oraz tak zwanych przed wojną województw centralnych i zachodnich. A uruchomienie o wiele liczniejszych na Ziemiach Odzyskanych niż na posiadanych przed wojną przedsiębiorstw przemysłowych zwiększać będzie w tempie szybszym od przyrostu ludności zapotrzebowanie robotników, inżynierów, buchalterów i wszelkich w ogóle pracowników biur fabrycznych.

Zawsze jednak szybszy od przyrostu ludności wzrost zapotrzebowania pracy czy to fizycznej czy umysłowej sprowadza podwyżkę zarobków i skali życiowej pracowników. Każdy przenoszący się na zachód chłop polepsza nie tylko własny byt, ale i strukturę rolną opuszczanej przez siebie wsi. Każdy, kto obejmuje i uruchamia warsztat rękodzielniczy, drobną fabryczkę na Ziemiach Odzyskanych, jak również każdy inżynier górniczy, mechanik czy chemik przywracający przedwojenną produkcję kopalń i fabryk śląskich i pomorskich, wywołując migrację ludności robotniczej ze wschodnich naszych dzielnic do zachodnich — przyczynia się jednocześnie do zwyczajki płac roboczych i w tych pierwszych, bo rynek pracy na przestrzeni całego państwa jest jeden.

Będzie oczywiście potrzeba dłuższego szeregu lat, zanim osadnicy wiejscy i miejscy z różnych pochodzący części przedwojennego naszego terytorium: z ziemi wileńskiej, Polesia, Wołynia, Małopolski Wschodniej, Lubelszczyzny, Nowo-Sądeckiego, Podhala, Wielkopolski... zżyją się z sobą na tyle, że powstanie wśród nich jeden wspólny obyczaj, jeden sposób pojmowania swego stosunku do gminy, narodu, państwa, jeden styl życia kulturalnego. I wtedy dopiero zaczną odgrywać poważną rolę samorzutna twórczość ludności Ziemi Odzyskanych w cywilizacyjnym postępie naszego narodu. Pożądane jest wszakże, by ta jej rola z biegiem czasu stawała się coraz większa. Bo niewątpliwie będzie ona korzystna.

Warunki materialne nie decydują o wszystkim, wywierają jednak duży wpływ na życie kulturalne społeczeństw. A wa-

runki te, sieć dróg komunikacyjnych, stan zabudowań gospodarczych i domów mieszkalnych po wsiach, rozmiar melioracji rolnych, liczba kopalń i fabryk — pomimo dużego zniszczenia, spowodowanego wojną — są tam o wiele lepsze niż w Wielkopolsce, a tym bardziej na Mazowszu i w Małopolsce.

Powinniśmy się starać o jak najrównomierniejsze uprzemysławianie całej Polski. Ale przodującą rolę w postępie gospodarczym Polski mogą i powinny mieć nasze zachodnie ziemie: śląska, lubuska, pomorska. Na ziemiach tych najprędzej osiągniemy poziom produkcji i dochodu narodowego równy niemieckiemu sprzed ostatniej wojny.

Gdy wszakże na Ziemiach Odzyskanych jesteśmy w stanie osiągnąć najszybszy postęp gospodarczy w ciągu paru najbliższych dziesięcioleci, to na nich też powinny się znajdować w przyszłości główne ośrodki naszego postępu cywilizacyjnego. Szacowna jest bardzo wielowiekowa tradycja Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie. I naturalne jest otaczanie przez władze państwowe największą opieką uniwersytetu miasta stołecznego. Ale najkorzystniejsze byłoby, by najlepszą sławą za granicą cieszyły się prace Wszechnicy Wrocławskiej. Nic bardziej nie ugruntuje w świecie naszego dobrego prawa do dorzecza Odry, jak duży wkład do ogólnoludzkiego postępu nauk polskiego uniwersytetu nadodrzańskiego, nie mniejszy, a nawet większy od wnoszonego dawniej przez niemieckich profesorów wrocławskich.

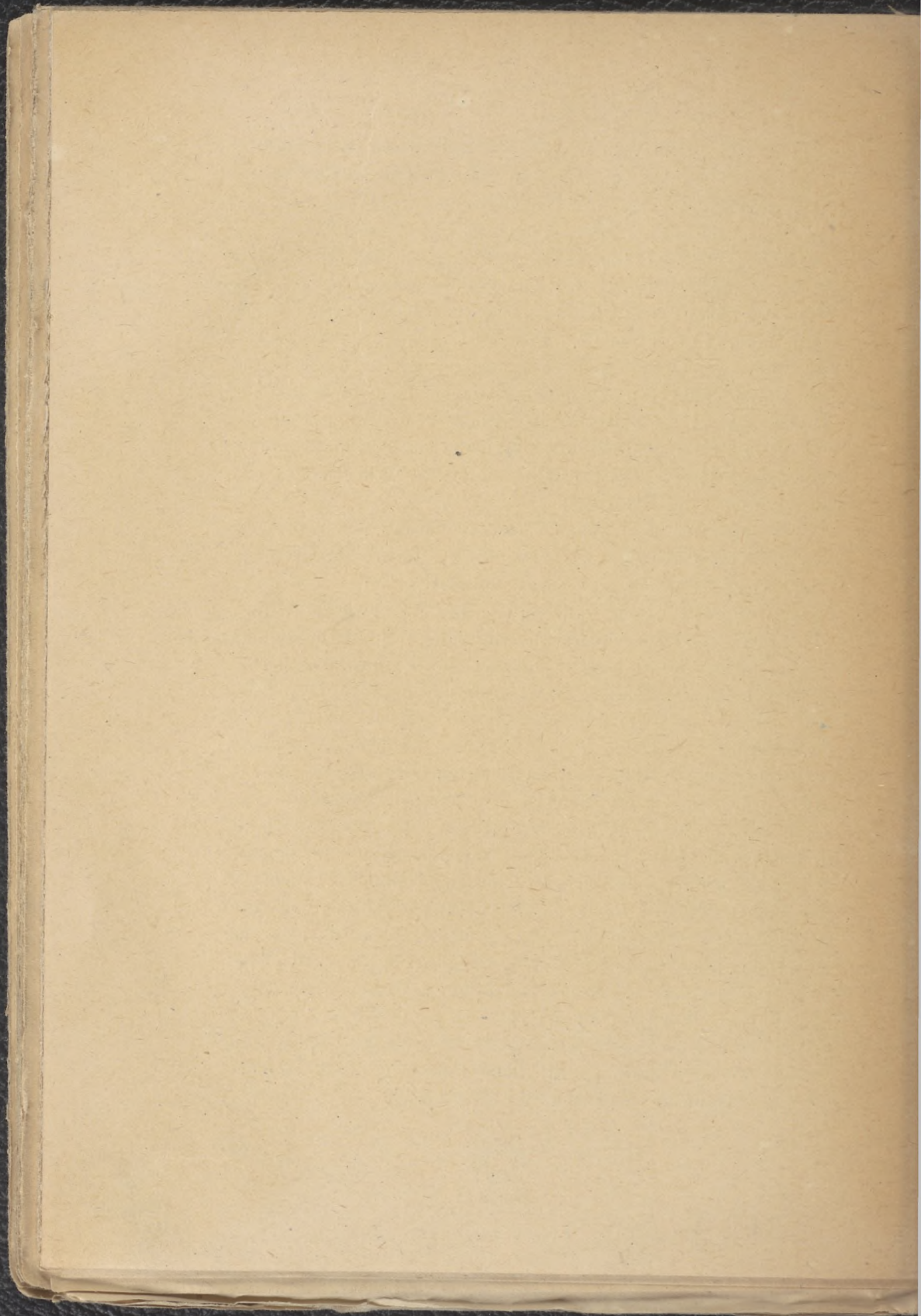
Polska wracając na terytorium, na którym była za Mieszka i Krzywoustego, wraca równocześnie i do naczelnego swego z owych czasów dziejowego zadania — przedniej straży świata słowiańskiego, frontem przeciwko Niemcom zwróconej. Ale w dzisiejszych czasach nie wystarcza gotowość bojowa. O wyniku sporów dziejowych i walk narodów decyduje ich ekspansja kulturalna. Musi Polska posiadać na swym pograniczu zachodnim potężny naprawdę wał, chroniący ją przed przenikaniem do niej niemieckich prądów ideowo-kulturalnych. A nie ludźmy się: Niemcy, szykując się w skrytości do nowej agresji zbrojnej, będą teraz ostrożniejsze i przebieglejsze, niż

po pierwszej przegranej wojnie 1914—1918 r. Będą starały się zdobyć sobie opinię narodu o pokojowych jedynie ambicjach cywilizacyjnych, narodu z powrotem — jak to było sto lat temu — filozofów, poetów, marzycieli.

Przed płynącym stąd dla nas niebezpieczeństwem jedno nas tylko może obronić: wyższy poziom dobrobytu i kulturalnej stopy życia po polskiej niż po niemieckiej stronie polsko-niemieckiej granicy, tak by i w społeczeństwie naszym, najbliższej się z Niemcami stykającym, było mocne przeświadczenie o swej nad nimi wyższości i by każdy cudzoziemiec przejeżdżający przez Niemcy do Polski miał wyraźne wrażenie, że minawszy granicę niemiecko-polską wjeżdża na ziemię o szybszym postępie cywilizacyjnym i gospodarczym.

Czy może się to dokonać za życia jednego pokolenia, czy więc może ono sobie stawiać tak wielkie do osiągnięcia cele, wzbudzać w sobie tak niebosiężne ambicje?

Gdy moje pokolenie wchodziło w czynne życie społeczno-polityczne, wszystko naokoło mówiło nam o przegranej powstaniu 1863 r., dyktatorem politycznym Europy był najzaciętszy i najkonsekwentniejszy wróg narodu naszego, Bismarck, ogół chłopów poczuwał się silniej do wdzięczności dla cesarza: rosyjskiego i austriackiego za otrzymane od nich uwłaszczenie, niż do tradycji polskich; na ścianach korytarzy w gimnazjach Królestwa wisiały napisy: „W murach gimnazjum zabrania się mówić po polsku“..., a jednak za cel swego życia postawiło ono sobie — odzyskanie niepodległości i zjednoczenie wszystkich ziem polskich. Był to cel niemierniejszy i niemierniej trudny do osiągnięcia od tego, jaki postawi sobie dziś nasz naród za drogowskaz nowego swego dziejowego pochodzenia — postanawiając przewyższyć znaczenie światowe niemieckiej twórczości kulturalnej twórczością polską i ogólnosłowiańską. Myśmy mierzyli nasze siły na zamiary — po klęsce. Łatwiej jest potęgować swe ambicje i dążenia po zwycięstwie. A dziś mimo wszystkich klęsk i strat, jakie Polska w trakcie minionej wojny poniosła — jest ona po zwycięstwie.



Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001020951298

10 3673842x

II 2.852.281

100  
19/5/49